

5434/80
POLSKA
AKADEMIA
NAUK
ODDZIAŁ
W
KATOWICACH

(E/2)
PRACE KOMISJI
HISTORYCZNO LITERACKIEJ
NR 3

Śląskie miscellanea

Literatura – folklor

KATOWICE
PAN
BIELSKO-BIAŁA
CZĘSTOCHOWA
OPOLE

OSSOLINEUM

Śląskie miscellanea

Literatura — folklor

PRACE KOMISJI
HISTORYCZNOLITERACKIEJ
Nr 3

POLSKA AKADEMIA NAUK — ODDZIAŁ W KATOWICACH

Śląskie miscellanea

Literatura — folklor

Zbiór studiów pod redakcją
DOROTY SIMONIDES I JANA ZAREMBY

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1980

SL11a 12

SL9a

499767

II

K-80 | 5431

29.5.

27-



© Copyright by Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław, 1980

PL ISSN 0137-964-X

ISBN 83-04-00100-4

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1980.
Nakład: 600 egz. Objętość: ark. wyd. 9, ark. druk. 8, ark. A, 10.
Papier druk. sat. kl. IV, 70 g, 70 × 100. Oddano do składania 16 V
1979. Podpisano do druku 3 I 1980. Druk ukończono w styczniu
1980. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 959/79 — T-23 —
Cena zł 27.—

PRZEDMOWA

Prace zamieszczone w *Śląskich miscellaneach* stanowią dorobek piśarski ośrodków naukowych katowickiego i opolskiego w zakresie wiedzy o piśmiennictwie i słownym folklorze na Śląsku. Są one różnorodne, prace historycznoliterackie łączy jednak wspólny temat: badania związków kulturalnych Śląska z Polską oraz pomocy innych ziem polskich w odrodzeniu narodowym tej dzielnicy.

Pierwszy artykuł omawia zasługi wybitnego filologa prof. Stanisława Pigonia, uczonego krakowskiego, dla Śląska, zaś jego uzupełnieniem jest praca o „Iskrze”, czasopiśmie dokumentującym wpływ kulturalny Krakowa na tę dzielnicę. Mało dotychczas znana działalność J. I. Kraszewskiego w obronie polskości Śląska i jej odzew wśród tamtejszych działaczy ukazane zostały w innym artykule.

Artykuły części folklorystycznej omawiają genezę psychologiczną śląskich podań wierzeniowych i sprawę gawędziarzy konkursowych. Ostatnim jest studium z zakresu systematyki gatunków folklorystycznych.

Współpraca obu śląskich ośrodków winna się przyczynić do wzbogacenia znajomości piśmiennictwa i obyczajowości tego regionu.

Redakcja

JÓZEF MAYER

„BLISKIEJ MI ZIEMI ŚLĄSKIEJ...”

W dziesięciolecie śmierci
Stanisława Pigonia
† 18 XII 1968

Te słowa zamieszczone przez Stanisława Pigonia w dedykacji na jednym egzemplarzu ostatniej jego książki *Z przedziwa pamięci* (1968) określają jego stosunek uczuciowy do Śląska. Data tego dzieła, jak widzimy, przypada na rok śmierci Profesora — natomiast „temat śląski” przewija się poprzez jego życie od wczesnej młodości i zasługuje na rozpatrzenie choćby częściowe, z perspektywy lat.

Kto wie, czy pierwsze zetknięcie się S. Pigonia ze Śląskiem nie nastąpiło jeszcze w dzieciństwie za pośrednictwem książki, której tak wiernie całe życie służył. Ta pierwsza książka (może śląskiego wydawcy?) nie było to jakieś dzieło wybitne. W pamiętniku *Z Komborni w świat* czytamy: „Pamiętam z młodości czytana w domu *Meluzynę*; wiem, że matka chowała przed nami jako niemoralną *Historię o papieżu Grzegorzku*”. Wprawdzie wspomniane są obok „jakieś powiastki i broszury oświatowe wydawane przez Piszę czy Jelenia w Tarnowie”¹, wiadomo jednak, że właśnie tamtego rodzaju literaturą popularno-straganową zalewała podówczas dość licznie ziemię polskie przede wszystkim firma Edwarda Feitzingera z Cieszyna (ojciec i syn tegoż imienia: 1808—1868, 1851—1932)² i wymienione poprzednio niewybredne książczyny mogły być takiego to, śląskiego pochodzenia. Znamy np. wydanie *Meluzyny* przez E. Feitzingera z 1895 r. lub wcześniejsze z Mikołowa z 1849 r.³ Również inne drukarnie, w tym i nieśląskie, wydawały tego rodzaju druki. Sam Pigoń wspomina gdzie indziej „wciąż jeszcze odnawiane edycje średnio-

¹ S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, wyd. 4, Kraków 1957, s. 97.

² *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa 1972, s. 373.

³ *Meluzyna*, Cieszyn 1895, wyd. E. Feitzinger. Toż Mikołów 1849. Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX w.*, t. 3, Kraków 1911, s. 147. Toż wyd. 2, t. 10, Kraków 1972, s. 273; J. Londzin, *Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od r. 1716 do r. 1904*, Cieszyn 1904, s. 19.

wiecznych romansów o Meluzynie, o papieżu Grzegorzu czy o Sowizdrzale”⁴.

Następne, udokumentowane już zetknięcie się Pigionia ze Śląskiem nastąpiło w czasie jego studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim (1906/7—1911/12). Wiąże się ono z jego uczestnictwem w założonej w styczniu 1903 r. przez Wincentego Lutosławskiego organizacji pod nazwą Eleusis, opartej — jak stwierdza S. Pigoń — „na twórczym entuzjaźmie narodowym i na dyscyplinie moralnej. Znalazłem się i ja w jej szeregu”. W. Lutosławski „wcześnie trafił do środowisk robotniczych na Górnym Śląsku i Westfalii”, znajdując „zwolenników gorliwych i wytrwałych wśród polskich górników [...], wybitniejszych wśród robotników zapraszał do siebie do Szwajcarii”⁵. Zaczęto też od 1 IV 1903 r. wydawać w Gliwicach czasopismo „Iskra” dla przeciwdziałania „zgubnemu wpływowi szkół moskiewskich, pruskich i austriackich”⁶. Wywołało to represje ze strony władz niemieckich — m. in. głośny proces elsów gliwickich i zabrzańskich przed sądem w Gliwicach w 1905 r. — i czasopismo po ukazaniu się 15 numerów przestało wychodzić. W. Lutosławski założył w Krakowie w 1903 r. Seminarium Wychowania Narodowego, a w 1906 r. kursy robotnicze. Sprowadzał na nie co roku po kilku chłopców ze Śląska tworząc dla nich w siedzibie Eleusis przy ul. Batorego 1 rodzaj internatu. W latach 1903—1914 miało na nie uczęszczać ok. 30 Ślązaków. Trudną do ustalenia ilość członków i sympatyków elsów na Śląsku określano na ok. 1500 osób w 50 ogniskach⁷. Pigoń nie brał zrazu w tych sprawach czynniejszego udziału, gdyż w tym czasie przebywał jako gu-

⁴ S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 199.

⁵ Pigoń, *Z Komborni...*, s. 198, 200, 203. Na Boże Narodzenie 1901 r. przybyli do W. Lutosławskiego do Morges w Szwajcarii „delegaci bractwa filareckiego istniejącego wśród robotników górnośląskich” (Jan Sołtys i Jan Wycisk). Zob. W. Lutosławski, *Wykłady jagiellońskie*, t. 2, Kraków 1902, s. XV—XVI. Autor pisze o *Wykładach*, że „dostały się pod strzechy — były czytane przy świetle lampek górniczych”.

⁶ „Eleusis”, t. I: 1903, s. 304.

⁷ Z obfitej literatury o elsach notuję: A. Targ, *Przyczynek do historii elsów śląskich*, „Zaranie Śląskie”, 1964, z. 2, s. 272—289. Fotografia W. Lutosławskiego w gronie uczniów śląskich z 1905 r. w: S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Katowice 1937, s. 131. Po wojnie W. Lutosławski mieszkał w Dziegielowie na Śląsku Cieszyńskim. Echo literackiej działalności elsów na Śląsku odbiło się w nie drukowanej „komedii społeczno-obyczajowej” J. N. Jaronia pt. *Eleusis* z ok. 1904 r. (rękopis w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, sygn. R. 49 I). Niektóre postacie (np. Literat, Proboszcz) i motywy przeszły do jego „dramatu górnośląskiego” pt. *Wywłaszczenie* z ok. 1910 r.

Filozof jakiś wielki tam w Krakowie...

[...] Obowiązek

Ich łączy, co na całe życie sięga,

By odbudować Polskę...

werner we dworze Popielów w Zbydniowie⁸, tym gorliwiej jednak zajął się nimi później, sam dziwiąc się:

do jakiego stopnia rozwoju można było doprowadzić w tak krótkim czasie te młode surowe umysłowości, wydobyte z nizin stanu robotniczego [...]. Kursy robotnicze prowadziliśmy ciągle, rok po roku. „Mistrzowie” korzystali wiele od uczniów. Nigdy może drugi raz nie zrozumiałem tak naocznie prawdy, że ucząc — uczymy się i że w tej pracy wychowawczej nie my tylko sami byliśmy dającymi. [...] Mówiąc do robotników, trzeba się było silić o dostępność, a więc o prostotę, jasność i przejrzystą konstrukcję wykładu, powściągać wylewy retoryczne i unikać słów strojnych, lecz bez widocznego pokrycia. [...] Zrozumiałem wartość rzeczowej konsolidacji i klarowność myśli i wyrazu. Uzyskiwałem pożądaną dyscyplinę instynktów i idei⁹.

Tak oceniał Stanisław Pigoń po latach „przysługę kursów robotniczych”¹⁰. Można chyba zaryzykować przypuszczenie, że wtedy to i tam właśnie rodził się ów niepowtarzalny, własny styl Pigoniowski, „który kształtuje wszystko, co wyszło spod jego pióra, i który kształtował wszystkie jego wypowiedzi — jakże dalekie od wszystkich anonimowych, bezosobowych języków, jakimi lubi przemawiać nauka”¹¹.

W. Lutosławski nie tylko sam jeździł na Śląsk, ale i „wysyłał tam swoich uczniów”¹². Wśród nich znalazł się i Pigoń. „Zbrodziłem wtedy — pisał potem obrazowo — szmat Śląska, poznałem sporo ludzi miejscowych, szarych szeregowców polskości”¹³. Wspomnienia jego zawierają wiele szczegółów: miejsc i osób z tego czasu na Śląsku. Oto parę nazwisk uratowanych z niepamięci dzięki Pigoniowskim zapisom: Drewniok, „Kulpok czy Fojt ze Śląska”; „zajeżdżało się najczęściej do Jana Wiechuły w Zaborzu”; „mieliśmy członków w Zabrze, Rudzie, Rybniku, Bielszowicach”; „jeden z nich, W. Janas, zginął na Śląsku jako nauczyciel ludowy zamordowany bestialsko przez Grentzschutz w okresie plebiscytu”¹⁴.

Zachodziliśmy też do kół młodych, którzy maskowali swe zebrania jako posiedzenia związku śpiewaczego, jedynej organizacji dozwolonej im przez władze pruskie. Zebrania członków bywały liczne. Wyszedłszy z „szychty”, zaledwie obmywszy się, schodzili się młodzi i starsi, częstokroć mocno już leciwi górnicy, posłuchać polskiego słowa i poezji. Czytaliśmy im wieszczów to znów ustępy z dziejów Polski, objaśniając w miarę możliwości. U większości tych ludzi uderzał mię zawsze jakiś głęboki, wrodzony pociąg do mistycyzmu; nigdzie w środowisku ludowym nie spotkałem tego w stopniu tak wysokim¹⁵.

⁸ J. Starnawski, *Kronika życia i działalności Stanisława Pigonia*, [w zbiorze:] *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, Kraków 1972, s. 407.

⁹ Pigoń, *Z Komborni...*, s. 209, 210, 215.

¹⁰ *Op. cit.*, s. 215.

¹¹ J. Kwiatkowski, *O pisarstwie S. Pigonia*, [w zbiorze:] *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, s. 57—58.

¹² Pigoń, *Z Komborni...*, s. 203.

¹³ *Op. cit.*, s. 225.

¹⁴ *Op. cit.*, s. 209, 227, 228.

¹⁵ *Op. cit.*, s. 227, 228.

Można mniemać, że wędrowki Stanisława Pigonia po Śląsku objęły raczej Śląsk Górny i że nie zapuszczał się na dalej położony Śląsk Opolski. Gdyby tam dotarł, zapewne odwiedziłby tak zasłużonego dla polskości Opolszczyzny Bronisława Koraszewskiego, założyciela i redaktora „Gazety Opolskiej” (1890—1921). W rodzinie Koraszewskich zachowała się obszerna „Księga gości” z zapisami licznych odwiedzin Polaków u nich (mikrofilm w Bibliotece Śląskiej w Katowicach); otóż w tej rękopiśmiennej księdze nazwiska S. Pigonia nie spotykamy — i stąd ów nasz domniemany, negatywny wniosek.

A oto dalsze refleksje i wspomnienia autora *Z Komborni w świat*: zrośliśmy się z różnych stron Polski i z różnych stanów niemal w rodzeństwo. Byliśmy wtenczas organizacją [...] międzyzaborową. W tkanki etyczno-wychowawcze [...] zaczęła napływać coraz żwawiej miazga narodowo-polityczna. Zaznaczyło się to najwyraźniej może w naszej działalności wśród górników¹⁶.

Latem organizowali śląscy członkowie nasi zbiorowe pielgrzymki do Krakowa lub Częstochowy. Przyjeżdżali wtedy w kilkudziesięciu¹⁷.

Górnicy ze Śląska brali udział w zjazdach elsów w Kosowie (1910) i w Żółkowie pod Jasłem (1912). Powstawały też koła akademickie elsów; przewodniczącym koła krakowskiego był przez pewien czas S. Pigon¹⁸. Wspomina on w swym pamiętniku „występ w łoży masonskiej” we Wrocławiu¹⁹ (chodziło tylko o lokal!) oraz „chyłkiem, za cudzym paszportem Wilno”²⁰ — nieświadom, że tam właśnie przyjdzie mu potem przez dziesięć lat (1921—1931) wykładać na Uniwersytecie Stefana Batorego i dzierżyć w nim przez dwa lata berło rektorskie.

Przygotowuje też jako redaktor t. VII czasopisma „Eleusis”, który: miał obrazować zasięg naszej działalności wśród robotników, miał być w całości wypełniony życiorysami naszych braci z Westfalii i Śląska. Chodziło o uwydatnienie, co ich doprowadziło do naszej sprawy i co ona im dała. Kilkadziesiąt zebranych autobiografii z różnych ośrodków byłoby nieocenionym materiałem do dziejów uświadomienia narodowego w masach robotniczych zaboru pruskiego²¹.

Tom został jednak zniszczony (podobnie jak archiwum Eleusis) w obawie przed nadchodzącymi pod Kraków wojskami rosyjskimi w pierwszym roku wojny²². Z tych to bliskich kontaktów z robotnikiem, przede wszystkim śląskim, wywiodła się późniejsza, jakże wymowna dedykacja S. Pigonia na pierwszej jego drukowanej książce o „*Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*” A. Mickiewicza (1911), poświęconej „pielgrzymom współczesnym: robotnikom polskim na obczyźnie”.

¹⁶ Op. cit., s. 211, 227. Waler słowa „miazga” u S. Pigonia podkreśla Kwiatkowski, op. cit., s. 67—69.

¹⁷ Pigon, *Z Komborni...*, s. 227.

¹⁸ Op. cit., s. 226.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem.

²¹ Op. cit., s. 236.

²² Op. cit., s. 210.

Biorąc tak żywy udział w pracach elsów S. Pigoń oceniał krytycznie pewne niedociągnięcia i przerosty organizacji — i pewne braki samego „Inicjatora”, W. Lutosławskiego. Pisał wprawdzie potem o jego „farysowskich latach”, ale dostrzegał w nim też „erupcje rozpasanego indywidualizmu”, „aliaż apostołstwa i mistyfikacji”²³. Zarazem jednak uznawał, że czasom tym zawdzięczał „obudzenie i usprawnienie zmysłu społecznego”. Swoją więź z tym stowarzyszeniem ujął w słowa najkrótsze i najpełniejsze: „Eleusis [...] tam jest serce moje!”²⁴. Chciał również do znanych czterech abstynencji elsowskich (od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty) dorzucić jeszcze jedną, piątą abstynencję: „wyrzeczenie się osobistego egoistycznego szczęścia, właśnie dlatego, że osobiste”²⁵ — na rzecz pracy dla narodu. Mówił o tym na zebraniu w pierwszych dniach marca 1911 r. — zanotował to „Głos Narodu” pod datą 5 III 1911. Ten Judymowy nakaz z czasów młodości, narzucony lekturą *Ludzi bezdomnych* (napisze później o „spazmatycznej problematyce społecznej” ich autora²⁶), wiódł go potem ku jakże licznym pracom nad Żeromskim.

Po zawieszeniu przez W. Lutosławskiego wydawania „Iskry” Pigoń podjął się w 1910 r. redagowania nowego czasopisma pod tymże tytułem, obliczonego przede wszystkim „na czytelników śląskich i westfalskich”²⁷; i wydawał je do 1914 r.:

Robotnicy nie szczędzili ofiar, a kolportaż wśród nich nie pociągał kosztów. Przez półpięta roku (1910—1914) byłem redaktorem, korektorem, administratorem, chłopcem do posylek i przemytnikiem pisma [...], otrzymywałem też korespondencje od naszych górników²⁸.

Zwrot o przemytnictwie świadczy, iż pismo przerzucano też na zabór pruski, na Śląsk. Kryjąca różne braki garderoby akademickiej „peleryna i tutaj oddawała usługi nieocenione”²⁹. Ta peleryna, o której S. Pigoń pisał, iż w okresie apogeum Młodej Polski owa *cache-misère* „powiewała na ulicach i plantach jak zwycięski sztandar Sztuki” oraz stanowiła (jak mówi znana piosenka o niej Mieczysława Srokowskiego z muzyką Leona Schillera) „znak herbowy” Cyganerii. Jakież to „młodopolskie”! Aż dziw, że w języku Pigionia nie zostało nic z rozwichrzonego stylu tamtej epoki: „z feldmanizmu”, z owej — jak sam to zwał — „emfatycznej grandilokwencji młodopolskiej”. Chował ową pelerynę, „tę wzniosłą — jak pisał — szatę, w jak najwdzięczniejszej pamięci”³⁰.

²³ Op. cit., s. 197, 210.

²⁴ Op. cit., s. 213.

²⁵ Op. cit., s. 239.

²⁶ Op. cit., s. 229.

²⁷ Op. cit., s. 229, 230. Czasopismo to nie było mi dostępne. W Uniwersytecie Łódzkim Jolanta Leszczyńska-Behrany przygotowuje pracę magisterską na temat Pigionowskiej „Iskry”. Zob. Starna wski, op. cit., s. 447.

²⁸ Pigoń, *Z Komborni...*, s. 230.

²⁹ Op. cit., s. 186.

³⁰ Op. cit., s. 187.

Wspomina też S. Pigoń zabawny epizod, jak to pod nią przemycał książki polskie na Śląsk, przy czym raz zauważone podczas rewizji dzieło Augusta Cieszkowskiego *Ojciec nasz* żandarm wziął za... modlitewnik do nabożeństwa i przepuścił je. Tak to wyglądała wówczas „polska książka pod czarną peleryną”³¹. Warto też może przypomnieć syntetyczny własny osąd S. Pigionia dotyczący jego „Iskry” i trwałości jej oddziaływania: „rok 1919 i 1920 może zastał jeszcze na Śląsku trochę roznieconego przez nią żaru...”³².

Ten pierwszy, około 7-letni — jeśli można go tak nazwać — epizod śląski Stanisława Pigionia przerwała wojna 1914 r. Pod koniec jej Pigoń brał udział w walkach na Śląsku Cieszyńskim. Ziarna śląskie, zasiane w całym tym okresie, kiełkowały i później.

Po objęciu katedry historii literatury polskiej na Uniwersytecie Poznańskim (1919—1921), a następnie Wileńskim (1921—1931) S. Pigoń zostaje profesorem w Krakowie. Wprawdzie w spisach jego wykładów i ćwiczeń nie znajdujemy wyraźnie zaznaczonej tematyki śląskiej³³, jednakże wnika ona częściowo poprzez poruszaną coraz intensywniej już wówczas przez tego uczonego problematykę literatury ludowej. Zagadnienia te pojawiają się też w tematyce prac magisterskich przygotowywanych pod jego kierunkiem, nie dysponujemy jednak ich spisem³⁴. Natomiast jako jedną z ostatnich dysertacji doktorskich sprzed II wojny światowej, dokonywanych pod jego kierownictwem, a poświęconych literaturze śląskiej, możemy wymienić tu rozprawę Pawła Musioła *Dzieje piśmiennictwa starośląskiego w języku polskim*³⁵. Praca ta ukazała się w druku pt. *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX w.* dopiero w 1970 r., wydana przez Instytut Śląski w Opolu. Przedmowa wydawcy, Ludwika Brożka, odnotowuje, iż „została ona w r. 1939 przez prof. Ignacego Chrzanowskiego przyjęta jako praca doktorska”³⁶. Fakt niezgodności co do osoby promotora między ową przedmową a *Kroniką życia i działalności Stanisława Pigionia* pióra Jerzego Starnawskiego tłumaczy się może tym, że — jak podano w zacytowanej *Kronice* pod

³¹ Tytuł artykułu E. Ligęzowej o S. Pigioniu w „Trybunie Robotniczej”, 1963, nr 264.

³² Pigoń, *Z Komborni...*, s. 230.

³³ Z. J. Nowak, *Bibliografia prac S. Pigionia. 1908—1959*, [w zbiorze:] *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigionia*, Kraków 1961, s. 95—100, poz. 1061—1101: „Wykłady, seminaria i ćwiczenia magisterskie 1920—1958/59”.

³⁴ Znamy z innych źródeł tytuły trzech prac magisterskich o tematyce śląskiej napisanych pod kierunkiem S. Pigionia: 1) J. Krawczyk, *Jan Kupiec z Łąki Pszczyńskiej*, 2) J. Kucianki, *Juliusz Ligoń, kowal-poeta*, 3) B. Krzemińskiej, „*Gwiazdka Cieszyńska*” w latach 1851—1870. Dwie pierwsze prace cytuje J. Kucianka, *Stanisław Pigoń jako badacz literatury ludowej*, [w zbiorze:] *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, s. 219, przypis 36; trzecią pracę cytuje F. German, *Śląskie wspomnienia prof. S. Pigionia*, „Zeszyty Gliwickie”, 1972, s. 230.

³⁵ Starnawski, *op. cit.*, s. 428.

³⁶ P. Musioł, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX w.*, Opole 1970, s. 11.

r. 1933 — „wymienione w r. 1933 (a zapewne i później) doktoraty były w większości przygotowane w seminarium Chrzanowskiego; Pigoń występował jako promotor na życzenie Chrzanowskiego, który nie mógł być promotorem ze względów formalnych”³⁷. Szło tu o znaną akcję przeciw Ignacemu Chrzanowskiemu ze względów politycznych w tzw. „epoce Jędrzejowiczowskiej”. S. Pigoń ogłosił w t. 4 *Polskiego słownika biograficznego* (1938) życiorys Wojciecha Cybulskiego (1808—1867), wykładowcy literatury polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim od 1860 r.

Z powojennych prac habilitacyjnych i doktorskich o tematyce śląskiej związanych z osobą S. Pigonia możemy wymienić:

1) w sierpniu 1945 r. (brak ścisłej daty) na Uniwersytecie Jagiellońskim przewód habilitacyjny dra Adama Bara na podstawie rozprawy pt. *Karol Miarka. Studium z dziejów Górnego Śląska*. Recenzent S. Pigoń³⁸.

2) 24 XI 1951 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim promocja doktorska Jacka Koraszewskiego na podstawie rozprawy pt. *Dzieje kultu Mickiewicza na Śląsku*. Promotor S. Pigoń³⁹.

3) 18 IV 1966 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach promocja doktorska Jadwigi Kucianki na podstawie rozprawy pt. *Wśród samorodnych pisarzy Górnego Śląska w XIX i XX wieku*. Promotor Jan Zaremba, recenzenci S. Pigoń i J. Koraszewski⁴⁰.

Sprawą interesującą byłoby dotarcie do mieszczących się w aktach przytoczonych habilitacji i promocji nie drukowanych ocen S. Pigonia jako ich promotora czy recenzenta — ze szczególnym uwzględnieniem jego uwag dotyczących ich śląskiej tematyki. Jako dokumenty urzędowe pozostają one jednak poza zasięgiem naszych badań, w archiwach owych uczelni.

Dotarcie do opinii S. Pigonia jako recenzenta czy redaktora różnych prac (m. in. o tematyce śląskiej) dla wydawnictw byłoby jeszcze trudniejsze do zrealizowania. Nie wiemy bowiem, jakie prace S. Pigoń w tym charakterze recenzował dla instytucji wydawniczych oraz czy opinie te zachowały się w archiwach owych instytucji i czy są dostępne.

Z wielkiej liczby prelekcji publicznych Profesora — poza uniwersyteckimi — notujemy siedem wygłoszonych na Śląsku, w tym trzy w Katowicach:

1) w lutym 1939 r. (brak ścisłej daty) cykl odczytów na Śląsku Cieszyńskim, których tytułów również nie znamy⁴¹.

³⁷ Starnawski, *op. cit.*, s. 424.

³⁸ *Op. cit.*, s. 433.

³⁹ *Op. cit.*, s. 437.

⁴⁰ *Op. cit.*, s. 444, pod mylną datą 25 XI 1965. Poprawną datą 18 IV 1966 podaje drukowane oficjalne zaproszenie na promocję oraz nekrolog J. Kucianki pióra K. Heskiej-Kwaśniewicz w „Biuletynie Informacyjnym Biblioteki Śląskiej”, R. XV: 1970, nr 57/60, s. 198. Ta sama pomyłka w dacie odczytu S. Pigonia *O piarstwie ludowym i metodach jego badania*, który — jak podaje J. Starnawski w tymże miejscu — odbył się „tegoż dnia” co promocja.

⁴¹ Starnawski, *op. cit.*, s. 427.

2) 6 XII 1946 w Śląsko-Dąbrowskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Katowicach: *Istota, granice i przyszłość literatury ludowej*⁴².

3) w 1948 r. (brak ścisłej daty, instytucji i tytułu) we Wrocławiu o Stanisławie Wyspiańskim⁴³. Być może, że było to powtórzenie odczytu o *Kłątwie* S. Wyspiańskiego jako dramacie obrzędowym, wygłoszonego 30 XI 1947 w Krakowskim Oddziale Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza⁴⁴, a wydrukowanego w „Zeszytach Wrocławskich”, 1948, s. 18—42.

4) w maju 1949 (brak ścisłej daty) w Kole Miłośników Literatury we Wrocławiu: *Wewnętrzny dramat Słowackiego*⁴⁵. Było to powtórzenie odczytu z tegoż miesiąca — brak również ścisłej daty — i pod tymże tytułem, wygłoszonego na akademii dla uczczenia setnej rocznicy śmierci poety. Akademię tę zorganizowała Polska Akademia Umiejętności wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim. Odczyt został wydrukowany pt. *Własny dramat Słowackiego* w czasopiśmie „Życie i Myśl”, 1950, s. 696—712.

5) 18 V 1949 w Klubie Literackim w Bytomiu toż pod nieco zmienionym tytułem: *Dramat własny J. Słowackiego*⁴⁶.

W rękopiśmiennej *Księdze pamiątkowej Klubu Literackiego*, przechowywanej w domu jego założyciela i przewodniczącego Władysława Studenckiego, wpisał S. Pigoń tegoż dnia słowa charakteryzujące i sam Klub, i jego osobiste nastawienie do spraw śląskich oraz pewną uwagę ogólniejszą na temat Śląska po wojnie:

uprzytomniłem sobie, do jakiego dzieła pozwolono mi na chwilę dołożyć ręki. Klub Literacki jest placówką wielkiej, społecznej i kulturalnej wagi [...], skupia i harmonizuje ludzi ukształconych w różnych stronach Polski, koncentruje dążności zróżniczkowane w różnych dawniejszych ośrodkach kulturalnych; na zgłiszczach i pobożowskich montuje nową jedność duchową narodu.

6) 8 XI 1963 na Zjeździe Delegatów Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza w Katowicach wygłasza prelekcję pt. *U przyciesi Syzyfowych prac S. Żeromskiego*⁴⁷. Druk w książce *Miłe życia drobiazgi*, Warszawa 1964, s. 320—345.

7) 18 IV 1966 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach: *O piśarstwie ludowym i metodach jego badania*⁴⁸.

Wreszcie wspomnieć tu należy o działalności recenzyjnej S. Pigo-

⁴² J. Mayer, *Śląsko-Dąbrowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1945—1950*, „Zaranie Śląskie”, 1957, s. 35.

⁴³ Starnawski, *op. cit.*, s. 435.

⁴⁴ *Op. cit.*, s. 435.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ W. Studencki, *Wieczory bytomskie*, Wrocław 1967, s. 249. J. Starnawski nie wymienia tego odczytu w cytowanej *Kronice [...] Pigionia*. Informację o tej prelekcji i o zapisie S. Pigionia w *Księdze Pamiątkowej Klubu* zawdzięczam autorowi *Wieczorów bytomskich* jako recenzentowi mego artykułu.

⁴⁷ Starnawski, *op. cit.*, s. 443.

⁴⁸ *Op. cit.*, s. 444. O pomyłce w dacie tego odczytu por. przypis 40.

nia — o tyle, o ile dotyczy tematyki śląskiej. Obejmuje ona również okres dość rozległy: od jej początków w latach trzydziestych do lat sześćdziesiątych.

Początki jej sięgają jeszcze końcowych lat pobytu S. Pigonia w Wilnie, a łączą się potem bezpośrednio z profesurą na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tamtym czasie Śląskie Towarzystwo Literackie ogłosiło w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego”, w numerze 14 z 26 IV 1928 konkurs na dzieła o tematyce śląskiej w postaci powieści, dramatu oraz utworu opisowego — z terminem nadsyłania prac do października 1929 r. Do Sądu Konkursowego powołano 6 osób, w tym: Wojewodę Śląskiego, Kierownika Oddziału Sztuki w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim, delegata Departamentu Sztuki w Ministerstwie WR i OP, dwóch delegatów Związku Literatów Polskich, oraz — jak podano — „profesora na jednym z Uniwersytetów polskich”⁴⁹. To jedyne miejsce ofiarowano *unico loco* Stanisławowi Pigoniowi przebywającemu wówczas w Wilnie — zapewne nie bez względu na pamięć o jego „śląskiej” przeszłości. Były to zaś obowiązki poważnie obciążające jurorów, skoro na konkurs nadesłano 11 powieści, 14 utworów dramatycznych i 2 prace opisowe. Wyniki konkursu ogłoszono w Katowicach 3 VI 1931: „do nagrody nadaje się tylko jedna praca pt. *Wyrąbany chodnik*, której autorem okazał się p. Gustaw Morcinek”⁵⁰. S. Pigoń przybył na ogłoszenie wyników konkursu 3 VI 1931 do Katowic już z Krakowa — choć milczy o tym (i o całej sprawie) drukowana *Kronika* jego żywota. Żałować tylko można, że nie znamy dziś przebiegu owej, zapewne gorącej dyskusji członków Sądu Konkursowego — a w niej przede wszystkim głosu profesora Pigonia — o tamtych, tak licznych ilościowo, choć nie wysokich snadź poziomem próbach literackich na temat Śląska, z tak zaskakującym wynikiem końcowym.

Zainicjowany w ten sposób udział Pigonia w dziejach śląskiej nagrody literackiej miał niejako swój odmienny trochę epilog w innej inicjatywie Profesora pod sam koniec jego życia: stworzenia „jakiejs osobnej śląskiej nagrody naukowej”. Tak pisał do ówczesnego Dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego, Zbigniewa Jerzego Nowaka, w liście z grudnia 1968 r., a więc niedługo przed śmiercią⁵¹. Proponował do tej nagrody swą studentkę z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jadwigę Kuciankę, autorkę dysertacji doktorskiej o samorodnych pisarzach Górnego Śląska (której był jednym z referentów), a zarazem autorkę obszernej antologii o śląskich pisarzach ludowych (1800—1914) — o czym jeszcze wspomnimy. „Odśloniła — pisał o niej w uzasadnieniu projektu — obszar pisarstwa samorodnego na śląskich niskich rozłogach

⁴⁹ „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, I, Katowice 1929, s. 275.

⁵⁰ Tamże, III, Katowice 1931, s. 433.

⁵¹ „Poglądy”, Katowice 1969, nr 3, s. 2.

chłopskich i robotniczych, świadectwo żywiolowego wołania wysyłanego ku Polsce". Bliska śmierć Profesora (18 XII 1968) i tragiczna śmierć J. Kucianki, zamordowanej 4 III 1970, położyły kres tym inicjatywom.

Pierwszymi recenzjami drukowanymi Pigoń o tematyce śląskiej były jego wzmianki o przedwojennych edycjach z tego terenu, zamieszczane w „Roczniku Literackim” z 1938 i 1939 r.⁵² Dotyczą one kilku tomów Biblioteki Pisarzy Śląskich publikowanych przez Instytut Śląski w Katowicach: prac Jerzego Bocka *Nauka domowa* i wyjątków z *Agendy* (1936), Norberta Bończyka *Stary kościół miechowski* (1936) i *Góra Chełmska* (1938), Walentego Rożdżeńkiego *Officina ferraria* (1936), *Pieśni ludowych z polskiego Śląska* w opracowaniu Józefa Ligeży i Stefana Marii Stoińskiego (1934—1938). Równocześnie w „Zaraniu Śląskim” z 1938 r. zamieścił Pigoń omówienie dwu pieśni ludowych zapisanych przez Władysława Wężyka na Górnym Śląsku⁵³, a w rok później w tymże periodyku szkic pt. *Folklor śląski w „Czantorii” Władysława Orkana*⁵⁴ — pierwszy sygnał jego tak wszechstronnego później zajęcia się tym pisarzem.

S. Pigoń, znakomity edytor, dał się poznać w tym charakterze na Śląsku w powojennej recenzji utworu, który swą tematyką śląską mógł mu być bliski: był to poemat o Śląsku pióra Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego pt. *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*. Utwór ten został opracowany, w około sto lat po napisaniu, przez dyrektora Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu, Franciszka Pajączkowskiego, i wydany tamże w 1949 r. staraniem Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. A więc *silesiacum* pełne: z racji autora, tematyki, edytora, firmy wydawniczej. Recenzja ukazała się w czasopiśmie również śląskim, w „Zeszytach Wrocławskich” z 1950 r.⁵⁵ Przy niewielkich stosunkowo rozmiarach recenzji omówienie to zawiera szereg istotnych danych, jak np. o trzecim, przygotowywanym przez autora w 1867 r. do druku rękopisie poematu, nie uwzględnionym przez wydawcę, a znajdującym się w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Dwie inne wersje rękopiśmienne utworu: pierwsza i druga, mieszczą się w Bibliotece Ossolineum; ta ostatnia stała się podstawą wydania po skróceniu o 2/5 utworu, a za to z dodaniem niewielkiego ustępu z redakcji najpierwszej. Już z tych szczegółów widać, jak do wydania, o którym sam recenzent pisał, iż „nie miało być wydaniem filologicznym”, S. Pigoń przymierzył swój znany, precyzyjny aparat edytorski. Stąd też w recenzji pobrzmiewa „niejaki cień żalu” o niewypuklenie dostateczne utworu, który był „pisany, ażeby dać świadectwo polskości tych ziem”. Z tego też tytułu Profesor upomina się o opuszczone w edycji pieśni i dodatki z 1842

⁵² Nowak, *op. cit.*, s. 53—54, poz. 594; s. 57, poz. 639.

⁵³ *Op. cit.*, s. 54, poz. 602.

⁵⁴ *Op. cit.*, s. 57, poz. 628.

⁵⁵ „Zeszyty Wrocławskie”, 1950, s. 182—187.

i 1851 r., z owej trzeciej, nie uwzględnionej redakcji krakowskiej, mówiące właśnie o polskości Śląska. Odkrywa wreszcie recenzent w omawianym utworze „technikę Sternowską”, nawiązując przy tym do Aleksandra Fredry — znów autora, dla którego tak wiele zdziałał.

Skoro zaś mowa już o Pigoniowskich sympatiach i zainteresowaniach problematyką śląską i o ich realizacji — w formie odczytów i recenzji — na nowych, powojennych ziemiach polskiego Śląska, a we Wrocławiu w szczególności, to przypomnieć się tu godzi jeszcze wspomnienie Profesora o lwowskim Ossolineum, przemieszczonym z kolei do stolicy Śląska. Wspomnienie to zamieszczone jest w publikacji pt. *Zakład Narodowy im. Ossolińskich. W dziesięciolecie działalności we Wrocławiu* (Wrocław 1956)⁵⁶. Esej ów ma charakter częściowo osobisty: odnosi się głównie do prac własnych S. Pigonia, do wielorakich i długotrwałych powiązań jego warsztatu badawczego dawniej ze Lwowem, a teraz z Wrocławiem.

Następnym z kolei „silesiakiem” Pigoniowskim w tej serii będzie jego krótki szkic o charakterze raczej — negatywnym: przeprowadzenie wbrew dość ugruntowanym mniemaniom dowodu, że znany badacz literatury staropolskiej, Wacław Aleksander Maciejowski, właśnie ze Śląska — nie wywodził się. „Był Małopolaninem, nie Ślązakiem” — stwierdza Pigoń na zakończenie wywodu ustalającego jako miejsce jego urodzenia nie Cierlicko (jak sądzono), lecz Kalwarię Zebrzydowską⁵⁷. I ten drobny rozmiarami artykuł wchodzi w ten sposób do zagadnienia „Stanisław Pigoń a Śląsk”.

Pracą S. Pigonia stanowiącą pewne powiązania z pracami innych badaczy o Śląsku, ich poszerzenie i wzbogacenie, jest studium jego o Wincentym Polu, drukowane w 1951 r. w periodyku śląskim „Zeszyty Wrocławskie” pt. *Z podróży po burzy*⁵⁸, przedrukowane potem pod zmienionym tytułem *Wincenty Pol pod ostrzałem demokratów* w tomie rozpraw *Z ogniu życia i literatury* (Wrocław 1961)⁵⁹. W przypisie do tego studium S. Pigoń wskazuje wyraźnie na szkic Tadeusza Mikulskiego o pobycie W. Pola we Wrocławiu w 1847 r., zatytułowany *W przelocie taboru* i zamieszczony w znanym cyklu T. Mikulskiego *Spotkania wrocławskie*⁶⁰, jako na częściową inspirację do napisania swego studium. Wiódł w nim S. Pigoń Wincentego Pola dalszymi szlakami jego wędrówki: po Wielkopolsce, do Berlina, na Rugię, do Cieplic i w Karkonosze. W ten sposób do znanego cyklu *Spotkań wrocławskich* T. Mikulskiego

⁵⁶ *Zakład Narodowy im. Ossolińskich. W dziesięciolecie działalności we Wrocławiu*, Wrocław 1956, s. 157—160.

⁵⁷ S. Pigoń, *Gdzie się urodził autor „Piśmiennictwa polskiego”?*, „Pamiętnik Literacki”, 1962, s. 217—222.

⁵⁸ „Zeszyty Wrocławskie”, 1951, s. 53—64.

⁵⁹ S. Pigoń, *Z ogniu życia i literatury*, Wrocław 1961, s. 314—334.

⁶⁰ T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, wyd. 3, Katowice 1966, s. 186—197, 378—380.

dochodził esej Pigionowski, który można by nazwać analogicznie — „spotkaniami śląskimi”. Pod tytuł taki można by zaś podciągnąć wiele z prac S. Pigionia — były to istotnie jego „spotkania ze Śląskiem”.

Tematyka prac, odczytów, recenzji S. Pigionia jak i prac jego uczniów czy ludzi postronnych, nad którymi czuwał i wspierał ich jako profesor, promotor, recenzent czy po prostu jako człowiek ludziom życzliwy — wszystko to powiązane w różny sposób ze Śląskiem — przechyla się nieraz ku zagadnieniom pisarstwa ludowego: była to jedna z domen jego czujności naukowej. Ów „ludowy” charakter tych prac zbliża często — niekiedy pośrednio — owe badania ku środowisku śląskiemu, gdyż tu, na Śląsku, lud był i pozostał zawsze jedną z głównych ości polskości.

Julian Krzyżanowski nazwał S. Pigionia „pierwszym siewcą na łanie literatury ludowej”⁶¹. Badanie tego piśmiennictwa stanowiło istotnie trud niemal całego życia Profesora. Od artykułu pt. *O kulturę wsi polskiej*, zamieszczonego w czasopiśmie wileńskim „Słowo i Czyn” jeszcze w 1909 r.⁶², aż po ostatnie spojrzenie po 60 latach — na dwa dni przed śmiercią: 16 XII 1968 — na przyniesione Profesorowi przez Mariana Bizana⁶³ dopiero co wydane dwa tomy *Wyboru pism* Stefana Kołaczковского opracowanych przez S. Pigionia⁶⁴. Wśród nich tematyki tej dotyczył artykuł S. Kołaczковского *Nasz stosunek artystyczny do poezji ludowej*. Przypomnieć się przy tym godzi, że wymiana poglądów pomiędzy oboma uczonymi na temat ludowości rozpoczęła się dawno: po ogłoszeniu w 1922 r. przez S. Pigionia *Uwag przygodnych o wsi małopolskiej*, które to *Uwagi* (jak wspomina S. Pigoń w księdze *Z przedziwa pamięci*) S. Kołaczkowskiemu „przypadły do myśli” i dały „impuls do żywej wymiany zdań” między nimi⁶⁵. Odczuwał bowiem bardzo Pigoń potrzebę badań nad pisarstwem ludowym. „Całe to pole nie było jeszcze dotknięte pługiem uprawy naukowej” — stwierdzał po gospodarsku w książce *Na drogach kultury ludowej*⁶⁶. „Pisarze chłopscy wciąż jeszcze czekają na swego Korbuta” — pisał w studium o wymownym tytule: *Przygody w poszukiwaniu spuścizny poezji ludowej*⁶⁷.

Problematyka wiejska ma u S. Pigionia niejako dwa oblicza: jedno to bliskie mu zawsze zagadnienia społeczne wsi, drugie to kwestia literatury ludowej. Zrazu przeważało u niego zainteresowanie pierwsze, potem na plan główny wysuwa się drugie. Jedne i drugie są przy tym częściowo trochę idealistycznym spojrzeniem na ówczesne stosunki na wsi — cza-

⁶¹ W liście J. Krzyżanowskiego z 27 II 1969 do J. Kucianki. Cyt. za: J. Kucianka, *Stanisław Pigoń jako badacz literatury ludowej*, s. 230, przyp. 69.

⁶² Nowak, *op. cit.*, s. 9, poz. 5.

⁶³ M. Bizan, *Ostatnia rozmowa*, „Stolica”, 1969, nr 9.

⁶⁴ Starnawski, *op. cit.*, s. 445; Z. J. Nowak, *Bibliografia prac S. Pigionia. 1959—1970*, [w zbiorze:] *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, s. 447, poz. 1446—1447.

⁶⁵ Pigoń, *Z przedziwa pamięci*, Warszawa 1968, s. 249.

⁶⁶ Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, s. 199.

⁶⁷ S. Pigoń, *Drzewiej i wczoraj*, Kraków 1966, s. 86.

sem jakby ponad zmianami, jakim wieś polska stopniowo ulegała. Traktując ogólnie i syntetycznie zagadnienia piśmiennictwa ludowego, uwzględniał przy tym Pigoń również problematykę ludowego pisarstwa na Śląsku, które ma według niego jakby nieco odmienny i trochę wtórny charakter: nie jest ono bowiem w całej pełni „ludowe” wedle Pigioniovskich kanonów.

Formułował te kanony przez czas dłuższy i z pewnymi modyfikacjami. Formułował je częściowo przeciwstawiając się założeniom i praktyce edytorskiej Karola Ludwika Konińskiego, który do swej antologii *Pisarze ludowi*, t. 1—2, Lwów 1938 — stwierdzał S. Pigoń w recenzji tego wydania — „włączał pisarzy nie tylko ludowo-wiejskich, ale i ludowo-robotniczych, proletariackich, więc miejskich”⁶⁸, co według Pigionia było nie tylko pewnym pomieszaniem pojęć, ale i wyraźnym melanżem odmiennego materiału literackiego. Odpowiadał na postawione sobie samemu już dawno pytanie: kto jest pisarzem ludowym?⁶⁹, wyodrębniając literaturę ludową od „literatury inteligenckiej” i „literatury mieszczańsko-robotniczej”:

Nowoczesnym piśmiennictwem ludowym zwać będziemy to, które powstaje na wsi dzisiejszej, mając za autorów włościan pracujących na roli, związanych z nią społeczną działalnością. W ten sposób pojęta literatura ludowa jest wytworem stanu społecznego⁷⁰. [W literaturze tej] lud może, choć nie musi, być jej przedmiotem — musi natomiast być jej podmiotem⁷¹.

Ilustracją tych wywodów miał być Pigioniovski *Wybór pisarzy ludowych*, których w Słowie wstępnym określał jako „samorodnych”; antologia ta została wydana we Wrocławiu w dwóch tomach w latach 1947—1948. Podkreślając znaczenie „wyrazicielstwa stanu chłopskiego”⁷², S. Pigoń zaakcentował zarazem pewną odrębność pod tym względem piśmiennictwa ludowego śląskiego, uwarunkowaną modyfikacją stanu społecznego niektórych spośród jej autorów:

W tej dzielnicy Polski, i to na całym jej obszarze, wcześniej bardzo i wcale intensywnie obudziło się wśród ludu życie literackie, choć siłą rzeczy odmienny niż w reszcie Polski przybrało charakter. Pionierami jego atoli były jednostki ludowego niewątpliwie pochodzenia, ale urobione przeważnie przez warunki życiowe właściwe środowiskom przemysłowym. Jednostki [...] odrywały się tu raczej od gruntu ojcowizny i wchodziły w środowisko przemysłowe jako górnicy, rzemieślnicy itp. Stąd też i wypowiedzi ich literackie przeniknięte są odmiennym, wtórnym zasobem wyobrażeń. Są to pisarze od warsztatu, nie od pług⁷³.

Dlatego też w omówieniach i wydaniach polskich pisarzy ludowych znajdujemy u S. Pigionia wśród około 50 autorów stosunkowo niewielu

⁶⁸ Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, s. 200, 201.

⁶⁹ „Kurier Poznański”, 1938, nr 41; Nowak, *op. cit.*, s. 55, poz. 605.

⁷⁰ S. Pigoń, *Zarys nowszej literatury ludowej*, Kraków 1946, s. 14.

⁷¹ Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, s. 216.

⁷² S. Pigoń, *Wybór pisarzy ludowych*, Wrocław 1948, cz. 2, s. 311, Zamknięcie.

⁷³ Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, s. 145, 192—193.

twórców śląskich. Jerzy Gajdzica, Jan Głajcar, Maksymilian Jasionowski, Jakub Kania, Piotr Kołodziej, Jan Kupiec, Juliusz Ligoń, Adam Sikora, Jan Wantuła, Franciszek Wilczek — oto garść nazwisk.

J. Krzyżanowski pisał na temat Pigoniowskiej antologii poezji ludowej, iż była to „praca zakrojona na kilkanaście tomów”, lecz „ograniczyła się tylko do dwu”⁷⁴. Gdyby doszło do opublikowania pełnej liczby owych tomów (nie wiemy nawet dokładnie, ile planowano), zapewne pisarze ludowi ze Śląska zostaliby liczniej zaprezentowani.

Ten pewien niedostatek wydań ludowego pisarstwa śląskiego uwiadacza się np. w porównaniu z pracą na ten temat studentki S. Pigonia na Uniwersytecie Jagiellońskim, wspomnianej już J. Kucianki. Jej dysertacja doktorska *Wśród samorodnych pisarzy Górnego Śląska w XIX i XX wieku* przyjęła poczwórne kryterium ludowej twórczości literackiej: 1) pochodzenie ludowe, 2) pewien brak wykształcenia, 3) zarobkową pracę fizyczną, 4) trwałą przynależność do swego środowiska. Oceniając tę pracę jako recenzent w 1965 r. — a więc w 18 lat po swym *Wyborze pisarzy ludowych* Profesor stwierdzał: „samorodnych twórców takich liczymy dziś już na wysokie dziesiątki, jeżeli nie na setki”⁷⁵. Istotnie wydana w 1968 r. antologia J. Kucianki pt. *Śląscy pisarze ludowi (1800—1914)* zamieszcza 26 takich autorów, z których 8 to wymienieni poprzednio w *Wyborze pisarzy ludowych* S. Pigonia z lat 1947—1948 autorzy ze Śląska (z 10 podanych przez S. Pigonia opuszczono Piotra Kołodzieja i Jana Wantułę); ponadto zaś antologia J. Kucianki zawiera noty biograficzne, bibliografie i wybór utworów 18 nie uwzględnionych przez S. Pigonia pisarzy śląskich: Jerzego Brudnego, Henryka Ciemięgi, Anny Drozd, Ferdynanda Dyrny, Jana Gajdy, Józefa Gallusa, Wawrzyńca Hajdy, Jana Ligonina, Jana Mehla, Augustyna Piechy, Karola Piechy, Franciszka Siwka, Michała Skrzypczyka, Daniela Szędzielarza, Wawrzyńca Walczucha, Marii Wańdek, Walentego Winklera, Leopolda Wyciska.

Było to więc pomnożenie liczbowe nader znaczne w stosunku do początkowych prac nad polską literaturą ludową na Śląsku; zarazem jednak stanowiło pewne zatarcie bardziej jasnych i precyzyjnych podziałów i definicji Pigonia, tak zasłużonego dla postawienia pierwszych kroków na tym może nie tyle polu, ile — ugorze.

Jak często niestety zdarza się to w stosunkach międzyludzkich, praca i zasługi profesora Pigonia nie zawsze znajdowały należne uznanie; pamiętamy czasy, gdy jego koncepcje naukowe były ostro krytykowane. Fluktuację tych spraw ukazuje historia ksiąg ku jego czci wydawanych. Piszemy: ksiąg — a nie księgi, gdyż (rzecz raczej wyjątkowa jak na jednego przecież uczonego) było ich kilka. Pierwszą z nich pt. *Studia*

⁷⁴ J. Krzyżanowski, *Stanisław Pigoń*, „Nauka Polska”, 1956, s. 266.

⁷⁵ Cyt. za: J. Zaremba, *Spotkania prof. Pigonia ze Śląskiem*, „Trybuna Robotnicza”, 1969, nr 9.

i szkice. Księga zbiorowa ku czci Stanisława Pigonia, opracowaną przez 32 „Przyjaciół, Kolegów, Uczniów” z okazji 40-lecia pracy, wręczono Jubilatowi w Krakowie 3 VI 1951 r. w postaci oprawionego ozdobnie maszynopisu. Rzadki to chyba w dziejach tego rodzaju „Ksiąg” przypadek, iż praca ku czci wielkiego uczonego z przyczyn wspomnianych nie została wydana drukiem. Drugą księgą była *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*, obejmująca prace 51 autorów, wydrukowana w Krakowie w 1961 r. dla uczczenia 50-lecia działalności naukowej Profesora. Trzecia z tych ksiąg: *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, wydana w 1972 r., jest hołdem pośmiertnym 24 współpracowników dla zmarłego w dniu 18 XII 1968 r. Stanisława Pigonia; stanowi ona zarazem realizację wydawniczą Sesji Naukowej zorganizowanej przez Katedrę Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego dla uczczenia jego pamięci w pierwszą rocznicę śmierci, w dniu 19 XII 1969 r.

Wreszcie jako dodatkową — czwartą z kolei, choć nie w przebiegu chronologicznym — księgę ku czci tego uczonego możemy traktować tom zbiorowy, pochodzący spoza środowiska krakowskiego, a „Stanisławowi Pigoniowi w 50-lecie pracy naukowej” dedykowany. Są to *Prace historycznoliterackie Katedry Historii Literatury Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach*, wydane w 1962 r., a obejmujące studia 12 współpracowników Katedry, wręczone Jubilatowi przez Jana Zarembę podczas uroczystości w Krakowie. Można mniemać, że treść i tej książki została przyjęta życzliwie przez Profesora: przynosiła wśród referatów po kilka odnoszących się do bliskiej Mu tematyki: piśmiennictwa XIX wieku, wielkiej poezji romantycznej (w tym i do Mickiewicza), Śląska i in. W ten sposób Katowice spłacały częściowo wobec Jubilata dług zaciągnięty od czasów jego pracy na Śląsku przed I wojną światową w charakterze zarówno naukowca jak i działacza Elsów — aż po ostatnie, po II wojnie, kontakty z wyższymi uczelniami śląskimi.

Uczczono również pamięć profesora Pigonia w środowisku katowickim po jego śmierci. W dniu 23 IV 1969 r. tutejszy Oddział Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza zorganizował wieczór pt. „Wspominamy profesora Stanisława Pigonia”, połączony z małą wystawą jego prac. Przewodniczył zebraniu Stanisław Zabierowski. Odczyty wygłosili: Jan Zaremba — na temat *Profesor Pigoń a Śląsk*; Zbigniew Jerzy Nowak *O osobowości Stanisława Pigonia*; Mieczysława Mitera-Dobrowolska *O poglądach pedagogicznych Stanisława Pigonia*; Jadwiga Kucianka *Wspomnienie o Profesorze*⁷⁶. Część z tych referatów ukazała się drukiem: *Spotkania prof. Pigonia ze Śląskiem* J. Zaremby w „Trybunie Robotniczej”, 1969, nr 9; *Ze wspomnień o Stanisławie Pigoni* Z. J. Nowaka w „Poglądach”, 1969, nr 5 i po niemiecku: *Erinnerungen an Stanisław Pigoń*, „Mickiewicz-Blätter”, 1969, z. 40—41; szkic J. Kucianki

⁷⁶ Starnawski, *op. cit.*, s. 446.

w „Gościu Niedzielnym”, 1969, nr 5. Obszerny referat J. Kucianki pt. *Stanisław Pigoń jako badacz literatury ludowej*, wygłoszony 19 XII 1969 r. na wspomnianej Sesji Naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim, został wydrukowany w 1972 r. w cytowanej już księdze pamiątkowej o wymownym tytule: *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*⁷⁷.

Trochę kronikarskie zestawienie elementów śląskich w życiu i działalności S. Pigonia nie może dać pełnego obrazu jego bogatej, wielostronnej osobowości ani wagi problemów przezeń poruszanych i zbadanych. Dlatego zakończmy owe wywody jego pięknym słowem o tak miłowanej i cenionej przezeń poezji ludu:

Kolczaste druty zaborców szły swoją drogą, a pod nimi rosła niwa tych samych kwiatów i wiatry swobodnie przenosiły ich nasionka tu i tam. Twórczość ludowa, rdzenna, plemienna, jak złota żyła przechodzi spodem całej ziemi polskiej, nie omija ziemi śląskiej⁷⁸.

⁷⁷ Kucianka, *S. Pigoń jako badacz literatury ludowej*, s. 207—233.

⁷⁸ Cytuje J. Kucianka we wspomnianym szkicu.

MARIA PAWŁOWICZOWA

LIST J. I. KRASZEWSKIEGO W SPRAWIE SZKÓŁ LUDOWYCH NA ŚLĄSKU ORAZ JEGO RECEPCJA NA ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Józef Ignacy Kraszewski jako pisarz, działacz polityczny i społeczny otaczał troską rodaków ze wszystkich zaborów. Śląsk, od wieków oddzielony od Polski, znalazł się w orbicie jego szczególnych zainteresowań. Tematyka śląska przewijała się przez jego utwory; o niektórych powieściach historycznych można powiedzieć, że są to „powieści śląskie”. Pamiętał o tej dzielnicy w swoich poczynaniach organizacyjnych, przysyłał książki dla śląskich bibliotek, był w stałym kontakcie z czołowymi działaczami śląskimi, którym radził, dodawał otuchy i odwagi do walki o polską sprawę, wprowadzał problemy śląskie do wielce złożonych spraw ogólnopolskich.

Szczęgólnego znaczenia nabrała rola Kraszewskiego zwłaszcza w okresie jubileuszu — w roku 1879. Pisarz, obchodzący wówczas 50-lecie swej pracy twórczej, urósł do rangi symbolu. Był to pierwszy jubileusz literacki święcony przez Polaków w okresie zaborów. Jednoczył on rodaków rozproszonych po świecie, z jego okazji powstało wiele inicjatyw kulturalnych, którym patronowało imię wielkiego pisarza.

Śląsk również uczestniczył w obchodach jubileuszu J. I. Kraszewskiego. Już od roku 1877 informowała prasa śląska o przygotowaniach do obchodów, zapoznawała czytelników z dziełami pisarza, apelowała o ich zakup do śląskich bibliotek. W Cieszynie zainicjowano zbiórkę na fundusz stypendialny imienia J. I. Kraszewskiego przy istniejącym tam od kilku lat Towarzystwie Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego. Stypendium miało być udzielane młodzieży uczącej się na polskich uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie. Delegacja śląska złożyła hołd i dary pisarzowi podczas uroczystości w Krakowie.

W atmosferze przygotowań do jubileuszu zwrócił się do Kraszewskiego jako do „duchowego przywódcy narodu” działacz cieszyński Jerzy Kotula z prośbą o rozpatrzenie tragicznej sytuacji polskiego szkolnictwa na Śląsku pozostającym pod władzą Austrii. Korespondencja Kotuli z Kraszewskim ocalała i daje świadectwo troski pisarza o sprawę narodową. Kotula, chcąc upowszechnić wskazania Kraszewskiego zawarte

w prywatnym liście, opublikował go i dziś ta mała broszura jest szczególnie godna uwagi, ponieważ jej idee rozeszły się na Śląsku Cieszyńskim szerokim echem. Jeszcze w wiele lat po jej ogłoszeniu w wypowiedziach wybitnych działaczy miejscowych odzywały się wskazania i hasła zawarte w liście Kraszewskiego.

Geneza i główne założenia tej publikacji zostały już omówione w pracach poświęconych autorowi *Starej baśni*¹. Nie rozpatrzono jednakże dotąd jej recepcji na Śląsku Cieszyńskim ani też funkcji, jaką pełniły wskazania pisarza w procesie budzenia i umacniania świadomości narodowej. Temu zagadnieniu poświęcona będzie niniejsza praca.

Jerzy Kotuła, chcąc gruntownie zapoznać Kraszewskiego ze stanem oświaty na Śląsku, przesłał pisarzowi stale przebywającemu w Dreźnie okólniki i zarządzenia władz oraz scharakteryzował tutejsze szkolnictwo. Nadmieniał, że ludność słowiańska, stanowiąca 7/10 liczby mieszkańców Śląska austriackiego, pominięta została przy nadawaniu uprawnień narodowych, podczas gdy Niemcy są w sytuacji uprzywilejowanej. Podkreślił przy tym, że „Cieszyńskie jest wyłącznie polskie”, a mimo tego panuje tu „drakoński system wynaradawiania w pełni XIX wieku”.

Kraszewski odpowiedział Kotuli listem z dnia 8 VII 1879 roku², a cieszyńską publikację tego listu poprzedzili wstępem Kotuła i Feliks Kozubowski³.

Autor *Starej baśni* nazwał świętym obowiązkiem swoją wypowiedź w sprawie ratowania polszczyzny. „Smutną egzystencją” zwał życie Polaków na Śląsku i choć gruntownie nie znał stosunków tu panujących, doradzał, jak postępować, na podstawie analogii „z innymi krajami na-

¹ L. Brożek, *Śląski list Kraszewskiego*, „Zwrot”, 1950, nr 2, s. 7—9; *Listy śląskie do J. I. Kraszewskiego z lat 1846—1886*, oprac. J. Pośpiech, Opole 1966, s. 294—297; *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys bibliograficzny*, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykałowa, Kraków 1966; *Bibliografia literatury polskiej*. Nowy Korbut, t. 12, s. 99; M. Pawłowiczowa, *Kontakty J. I. Kraszewskiego ze Śląskiem oraz ich odbicie w twórczości i korespondencji pisarza*, „Zaranie Śląskie”, 1966, z. 4, s. 697—698; W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski i oświata ludu*, [w:] *Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969, s. 96—97.

² List zatytułowany: „Do Pana Jerzego Kotuli w Cieszynie”, znajduje się w Bibliotece PAN w Krakowie, sygn. 2544 I. List ten nie wchodzi w skład *Listów śląskich* opublikowanych przez J. Pośpiecha, ponieważ edytor potraktował go jako rękopis broszury: J. I. Kraszewski, *W sprawie szkół ludowych na Śląsku. Kilka uwag dla nauczycieli*, Cieszyn 1879. Stanowisko takie jest niesłuszne. Por. M. Pawłowiczowa, *Korespondencja J. I. Kraszewskiego z redakcją Gwiazdki Cieszyńskiej*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, nr 17, *Prace Historycznoliterackie*, II, 1971, s. 43—44.

³ W słowie wstępnym J. Kotuła, „nakładca w Cieszynie”, nadmienia, że wielki patriota J. I. Kraszewski nadesłał swe „złote myśli” dla ratowania polskości na zapomnianym Śląsku, „gdzie tyle serc dla wspólnej nam wszystkim matki uderza”. Przebywający czasowo w Cieszynie pisarz F. Kozubowski dał we wstępie zarys życia i twórczości Kraszewskiego.

szego języka”⁴. Wyraził w swym liście potępienie dla systemu germanizacji, nazywając prześladowanie języka „świętokradzkimi porywami na skarb najdroższy człowiekowi”⁵; „średniowieczna ślepota i dzikość mogą tylko tłumaczyć prześladowanie narodowości pod pretekstem zjednoczenia państwa”⁶. Następnie przypomniał, że wobec pozornego tylko równouprawnienia na Śląsku Cieszyńskim i supremacji Niemców, którzy sławią się „jako jedyna dźwignia kultury i postępu”⁷, najświętszym obowiązkiem tak czeskiej jak i polskiej ludności jest obrona języka⁸, który jest „ciałem i widomą formą narodowości”.

Polakiem być z mową niemiecką nie można. Umieć ją jako posiłkującą, i nie tylko ją, ale i wiele innych, chwalebny jest, lecz począć myśleć należy z pomocą własnej mowy, pod grozą wynarodowienia. O ile język niemiecki potrzebnym jest, pożytecznym i niezbędnym w stosunkach miejscowych, o tyle w wychowaniu początkowym — zabójczym⁹.

Kraszewski zalecał usilnie upominanie się o swoje prawa w parlamencie¹⁰. Przestrzegał jednak, że kto ma siłę, ten prawa omijać potrafi¹¹. Dlatego „z poszanowaniem praw i wszelkich form legalnych szukać należy dróg, które by zagrodzone nie były, a pozwalały oprzeć się zgubnemu wpływowi”. I tu zalecał pielęgnowanie języka ojczystego głównie w rodzinie, zwracał uwagę na rolę matki¹². W sytuacji, kiedy w szkole ludowej godzin nauczania było mało, „raczej dla upozorowania

⁴ Kraszewski porównał sytuację na Śląsku Cieszyńskim do prześladowań na Pomorzu, Rugii i Łużycach.

⁵ „Żaden język i [...] narodowość nie mają prawa stawiać się wyżej nad drugie i rozwój innych hamować [...]. Tak samo jak w przyrodzie żadne stworzenie zbyt czynnym nie jest, tak w świecie ludzkim nie ma narodowości niepotrzebnych — wszystkie są święte i równouprawnione” (Kraszewski, *W sprawie szkół ludowych na Śląsku*, s. 16 i 17).

⁶ Tępienie narodowości jest „występne w obliczu Boga, niegodziwe wobec dziejów i praw ogólnoludzkich” (op. cit., s. 17).

⁷ Niemców cechuje „błogie nawyknienie do panowania”, „umieją obchodzić literę i ducha praw, umieją wyzyskać słabość ludzką, bojaźliwość podwładnych i nieporadność” polską (op. cit., s. 16).

⁸ Op. cit., s. 18.

⁹ Op. cit., s. 21.

¹⁰ „Pierwszym i niezbędnym powinno być zadaniem polskich i czeskich, połączonych z sobą posłów do izby prawodawczej, aby ta niesprawiedliwość i krzywda ustała. Jest to obowiązek tak wielki [...] pierwszorzędny, jest to kwestia bytu tak nagląca, że dla niej wszystko poświęcić należy. Interes wspólny łączy w tym Polaków i Czechów [...] Ale tu prawodawstwo nie wystarczy. Starać się o zmianę jego jest koniecznością, lecz się ograniczyć niem nie starczy” (op. cit., s. 19—20).

¹¹ Op. cit., s. 20.

¹² „Pierwszym i najgłówniejszym środkiem przechowania narodowości i mowy będącej jej znamię jest, aby dziecię ją z domu wyniosło zaszczerpioną tak silnie, aby mu już nigdy odjętą być nie mogła. Tu piastunką i karmicielką musi być matka, ona pierwszą nauczycielką”. „Pierwszy podkład, jaki daje matka, zawsze nie zagłuszony w człowieku pozostanie” (op. cit., s. 20 i 21). Ze względów narodowych autor przestrzegał przed mieszanymi małżeństwami.

nauki niż dla jej ułatwienia", a książek polskich brak, radził znaleźć fundusze społeczne na nauczanie języka polskiego poza szkołą, na stworzenie oświatowych organizacji i bibliotek.

Nauczyciel musi wychować patriotów, a nie „bezbarwnych kosmopolitów”¹³. Wskazywał, że rodzina, nauczyciel i książka polska stanowią mają siłę oporu przeciw germanizacji. Żywe słowo „jest niezaprzeczenie najdzielniejszym narzędziem”, ale i książka potrzebna dziecku i rodzinie. Uczy żyć i gospodarować¹⁴. Kraszewski ostrzegał, że bez książki nie można „zachować się przy narodowości i uchronić od kalectwa, jakie ciasny prowincjonalizm w sobie zamknięty sprowadza”. Dlatego nauczyciel musi rozpowszechniać dobre książki¹⁵. Gminy polskie, stowarzyszenia, zamożniejsza ludność muszą w tym pomagać nauczycielom.

Nauczyciel „oświecając rodziców, zarazem przysposabia dzieci”. Zadanie to trudne, szerokie, ale zasługa większa. Dlatego „kapłaństwem jest nauczycielstwo, nie te godziny, które w szkole obowiązkowo spędza nauczyciel — ale niemal całe swe życie dać musi, aby odpowiedział wielkiemu posłannictwu swojemu”¹⁶. (W tekście to zdanie podkreślone zostało rozstrzelonym drukiem, jako kwintesencja całej publikacji.) Apeluje Kraszewski do nauczycieli, aby się dokształcali i „czuwali nad sobą”, „aby ten, co zaopatrzać ma, sam rdzą nie został zjedzony”¹⁷, zachęca do śmiałego wyznawania swej narodowości¹⁸.

Zwie nauczycieli cichymi męczennikami obowiązku, twierdzi, że narodowość tylko ofiarnością zachować można: „jedni dają grosz, drudzy krew, inni pot swego czoła i spokój swojego życia”. List zakończył Kra-

¹³ „Z tego nieocenionego materiału, jaki dziecię z domu przynosi, ma dopiero nauczyciel wyksztalić i wyrobić człowieka, nie bezbarwnego kosmopolitę, ale na-cechowanego barwą, jaką mieć powinien, aby był członkiem społeczeństwa ozna-czonego i obowiązkom położenia podołał” (*op. cit.*, s. 21).

¹⁴ Słowo „ma siłę czarodziejską, która się określić nie daje, a sprawia, iż słowo przynosi więcej, niż na pozór zawiera”. Lecz gdy słowu staną na przeszkodzie: brak czasu, brak miejsca i tendencje germanizacyjne szkoły, powinna je zastąpić książka. „Książka bez nauczyciela, nauczyciel bez niej obyć się nie może, oboje razem iść muszą” (*op. cit.*, s. 22—23).

¹⁵ Książka dla rodzin przeznaczona cel musi mieć wieloraki: oświatę, wyksztalcenie, „cel duchowy”, ale zarazem dać musi „wskazówkę do osiągnięcia dobrobytu, bez którego nie ma oświaty, nie ma dbałości o narodowość, nie ma postępu. Książka w rodzinie musi pomagać gospodarować” (*op. cit.*, s. 23—24). Brzmia tu hasła po-zytywizmu. Takie cele nakreślił Kraszewski Macierzy Polskiej założonej we Lwowie.

¹⁶ „To właśnie ten stan nauczycielski wysoko podnosi, iż on jest ofiarą, a często niemal męczeństwem. Nauczyciel stróżem dziennym i nocnym stać tu musi, pilnując skarbu najdroższego” (*op. cit.*, s. 25). Nauczyciel musi umiłować swe powołanie, „bo tylko miłość daje siłę do poświęcenia”.

¹⁷ *Op. cit.*, s. 27.

¹⁸ „Nauczyciel powinien mieć cywilną odwagę stawania przy prawdzie i spra-wiedliwości [...]. Z prawem walczyć nie nasza rzecz, ale z niego nie korzystać w pełni i resztki nam zostawionego nie wyzyskać przez małość ducha — występkiem by było” (*op. cit.*, s. 26).

szewski słowami pocieszenia, jakby przepowiednią wyzwolenia: „Panowanie siły ciężkie jest, lecz nietrwałe. Sprawiedliwość zawsze zwycięża”¹⁹.

Opublikowany przez Kotulę list Kraszewskiego został przyjęty na Śląsku z wdzięcznością, której dano wyraz w czasie jubileuszu pisarza²⁰. Broszura rozeszła się szeroko po Ziemi Cieszyńskiej, stanowiąc dla jej ludności zachętę do walki o swój język. Wymieniały ją inseraty księgarń cieszyńskich, a w zachowanym liście śląski bibliofil Jan Wantuła informował Ludwika Brożka, iż po II wojnie światowej znalazł to dziełko Kraszewskiego w jednej z wiejskich chat.

Również wśród nauczycieli spotkało się ono z uznaniem. Kotuła donosił Kraszewskiemu:

Nadzwyczajne zajęcie, jakim nauczyciele nasi pierwszą Wielmożnego Pana Dobrodzieja pracę napisaną dla Śląska powitali, i błogie jej następstwa, które już po tak krótkim upływie czasu szczególnie pomiędzy młodszymi nauczycielami się pojawiają, zmusza mnie z całego serca podziękować Wielmożnemu Panu za ten utwór. Dotąd nauczyciele nasi nie mieli znikąd tej podpory umysłowej²¹.

W roku 1904 Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Cieszynie zorganizowało pierwszy wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli. Prelegentami byli profesorowie wyższych uczelni polskich. W prasie podkreślano, że przybycie tych wykładowców do Cieszyna świadczy o łączności Polski ze Śląskiem, a celem kursu było zapoznanie nauczycieli śląskich z różnymi przejawami kultury polskiej. Przypominano, że nauczyciel musi przyczynić się do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu, a przez oświatę wiedzie droga do wolności i zdobycia należnych Śląskowi praw.

Uroczyste otwarcie kursu wakacyjnego odbyło się 15 VIII 1904 roku w Domu Narodowym w Cieszynie. W tym niezwykle ważnym dla polskiego życia na Śląsku momencie zabrzmiało echo wskazań Kraszewskiego w przemówieniu inauguracyjnym Jana Heczki z Koszarzysk:

„Panowanie siły ciężkie jest, lecz nietrwałe. Sprawiedliwość zawsze zwycięża”. Słowa te wyjęte z listu Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisanego przed dwudziestu kilku laty do nauczycieli śląskich, poczynają się sprawdzać, poczynamy powoli się

¹⁹ Op. cit., s. 28.

²⁰ „Przyjmij hołd czci i poważania, przyjmij go oto przez usta rolnika śląskiego, przyjmij go od Szlązaków zapomnianych, aleś Ty o nich nie zapomnieli, boś napisał list do naszych nauczycieli ludowych, przypominając im ich obowiązki” — powiedział Jan Głajcar wręczając ozdobnie oprawny egzemplarz tego listu w czasie uroczystości w Krakowie. A w imieniu Polaków, Czechów i Słowaków zamieszkałych w Bielsku dziękował Kraszewskiemu inny działacz narodowy „za kilka słów przychylnych, skreślonych do naszego zakątka”. Ozdobny egzemplarz listu zachował się wśród darów jubileuszowych zdeponowanych w Muzeum Narodowym w Poznaniu, Oddział w Rogalinie.

²¹ Listy śląskie, s. 170.



dźwigać, powoli, bo co wieki zaniedbały, to nie da się w kilkunastu latach naprawić²².

Mówca scharakteryzował następnie różnorodne formy działalności wiejskiego nauczyciela. „Bodźcem do tej pracy powinny się stać słowa Józefa Ignacego Kraszewskiego, który tak pisze we wspomnianym liście” — i tu cytuje prawie dosłownie wskazania pisarza i jego słowa podnoszące godność tego zawodu. Przypomina w nich, że nauczycielstwo jest kapłaństwem, a często męczeństwem, że nauczyciel musi być „stróżem dziennym i nocnym skarbu najdroższego”, a zmusza go do tego tylko własne sumienie. Słowami Kraszewskiego napomina nauczycieli, ażeby zachowali odwagę cywilną w przyznawaniu się do narodowości. Podkreśla, że nauczyciela cechować musi miłość zawodu i poświęcenie. Powinien on działać także poza szkołą, aby „wpływając na społeczność strzec ją od zubożenia i wyboczeń”. Przemówienie kończy oceną doniosłości wskazań Kraszewskiego i jakby podsumowaniem ich skuteczności:

Złote to słowa i nie na próżno napisane zostały, gdyż jak już nadmieniałem, te same dążności wchodzą w program prac Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Nie brak nam chęci, ale brak nam wiedzy i nauki potrzebnej do spełnienia tych wzniosłych zadań.

Organem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Cieszynie, mie-niącego się spadkobiercą idei Kraszewskiego, był „Miesięcznik Pedago-giczny”. Pismo to, mające na celu rozbudzenie patriotyzmu śląskich nauczycieli, wiele miejsca poświęcało literaturze polskiej, zwąc ją „naj-trwalszym ogniwem między przeszłością i przyszłością ludu śląskiego”. Słowa autora *Starej baśni* zawarte w jego liście *W sprawie szkół ludo-wych na Śląsku* brzmiały w wielu artykułach tam zawartych, w rozmaitych kontekstach, zależnie od rozwoju walki o utrzymanie polskości. Są one cytowane dosłownie lub przetwarzane — zawsze jednak w pełni akcepto-wane są treści, którymi przesycił je Kraszewski, a nacisk kładzie się na rozmaite fragmenty listu.

„Język to fizjonomia ducha narodowego, bo w nim zawarł się wszystek żywot ducha polskiego” — zapisał w „Miesięczniku” nauczy-ciel z Niemieckiej Lutyni²³. Zachęta Kraszewskiego do dokształcania się śląskich nauczycieli realizowana była systematycznie, o czym donoszono:

Rozszerza się grono współpracowników „Miesięcznika Pedagogicznego” [...], wy-rabiają się siły, które kiedyś będą mogły stworzyć polską literaturę pedagogicz-

²² „Miesięcznik Pedagogiczny”, 1904, nr 8—9, s. 113—115. Pierwszy wakacyjny kurs uniwersytecki odbył się w Cieszynie w dniach 15 VIII—30 VIII 1904 roku w Domu Narodowym. W następnych latach jeszcze kilkakrotnie organizowano tego typu akcje. Wykładali wówczas w Cieszynie najwybitniejsi naukowcy polscy.

²³ W. Gregor, *Powołanie nauczyciela Polaka*, „Miesięcznik Pedagogiczny”, 1910, nr 4, s. 49—54.

na na Śląsku [...], ułożyć polskie podręczniki szkolne [...], napisać dla nauczycieli podręczniki pedagogiczne, śledzić bacznie postęp wiedzy dydaktycznej u innych narodów [...], zbadać i przestudiować, co Polacy na polu wychowania zdziałali ²⁴.

Jest to kilka wskazań, wysuwanych jako najpilniejsze.

Również apel Kraszewskiego do nauczycieli, aby wpływali na społeczeństwo swą pracą poza szkołą, przyniósł skutek. Towarzystwo Pedagogiczne wydało w roku 1905 broszurę *O doniosłości języka polskiego w szkole i życiu codziennym. Ludowi polskiemu pod rozważę*. Autor jej ukrył się pod pseudonimem Ślązak. Według W. Ogrodzińskiego i L. Brożka był nim Ernest Farnik ²⁵. Na terenach, gdzie rozgorzała najsilniejsza walka z wynarodowieniem, polscy nauczyciele rozprowadzali tę broszurę za pośrednictwem uczniów, dążąc do oddziaływania na ich rodziny. Władze zaniepokojone żarliwą polskością i duchem publikacji skonfiskowały ją i poleciły wycofać ze wszystkich bibliotek szkolnych w ciągu czterech dni; za rozpowszechnianie broszury zostały wytoczone dochodzenia karne ²⁶.

Porównując pracę Ślązaka z listem Kraszewskiego spostrzega się od razu, jak bardzo zaostrzyły się stosunki narodowościowe na Śląsku w okresie dwudziestu pięciu lat dzielących daty powstania obu publikacji. Kraszewski zalecał współdziałanie Polaków z Czechami w obronie praw narodowych. Ślązak zaś wyraźnie nastawiony był wrogo wobec Czechów. Kraszewski uważał, że należy się posługiwać językiem polskim, ale i po niemiecku nie zaszkodzi umieć. Autor broszury atakuje ten pogląd:

Już tak daleko zdołali nas Niemcy przekonać, iż tylko ich język i kultura zbawienie przynosi, że nawet ludzie światli i rzetelnie sprawie polskiej życzliwi, kładąc wielką wagę na wychowanie narodowe, zawsze na końcu dodają swoje „ale”: ale i niemieckiego (czeskiego) nauczyć się nie zaszkodzi. Tymczasem Niemcy i Czesi nie znają tego „ale”. Dlatego nie uczmy się ani po niemiecku, ani po czesku ²⁷.

Mimo negacji odzywającej się w wyżej przytoczonej wypowiedzi Farnik przejmując słownictwo Kraszewskiego i niejako je rozwija w duchu nowych potrzeb społeczeństwa polskiego na Śląsku. Kraszewski pisze

²⁴ „Miesięcznik Pedagogiczny”, 1904, nr 1, s. 8.

²⁵ W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 259; L. Brożek, Ernest Farnik, hasło w *Polskim słowniku biograficznym*, t. 6, s. 371–372.

²⁶ W związku z tym odezwały się liczne protesty w prasie, ale władze decyzji swej nie zmieniły. Por. W obronie broszury „O doniosłości języka polskiego w szkole i życiu codziennym”, „Miesięcznik Pedagogiczny”, 1908, nr 3 s. 37–41; oraz „Dziennik Cieszyński”, 1909, nr 22, s. 3; E. Farnikowi przypisywana jest też broszura *Parszywe owoce*, wydana w Cieszynie w 1901 roku, wspólnie z pracą *O nauce dzieci polskich w języku obcym i o nauce w języku ojczystym*. Prace te ukazały się pod kryptonimem „F”. Cechuje je ten sam żarliwy patriotyzm, wydźwięk polemiczny i bogate słownictwo, pełne obrazowych metafor.

²⁷ Ślązak, *O doniosłości języka polskiego w szkole i w życiu codziennym. Ludowi polskiemu pod rozważę*, Cieszyn 1903, s. 15.

o „bezbarwnych kosmopolitach”, których należy zwalczać — Farnik mówiąc o „połowicznych Polakach”, którzy w towarzystwie niemieckim mienia się Niemcami, w polskim Polakami, a w czeskim Czechami, zwie ich „bezbarwnymi szmatami”, każe ich wyśmiewać i nawracać, bo to najniebezpieczniejsi „maklerze narodowi”, groźniejsi nawet od renegatów, którzy postępują źle, ale otwarcie — „bezbarwny połowicznik” robi to skrycie. Farnik ostro atakuje także inny rodzaj odstępcy, który nie czuje się ani Niemcem, ani Czechem, ani też Polakiem — i ten gatunek „międzynarodowców”, zwany „Ślązokami”, zasługuje według niego na potępienie.

Ta sama przyczyna walki ze „Ślązokami” („Ślązakowcami”) znajdzie swe odbicie w innych publikacjach cieszyńskich owego okresu, które starają się podnieść rangę języka polskiego w świadomości mieszkańców Śląska:

Każdy człowiek ma poprawnie mówić i pisać, dbać o czystość i piękność języka, którym mówi i pisze, język jest najszlachetniejszym narzędziem myśli i uczuć²⁸.

Tak więc znamienity zwrot Kraszewskiego służył w walce politycznej z wszelkiego rodzaju wrogami. Pamiętać przy tym należy, że pisarz, jakby przewidując powstanie ruchu „ślązakowskiego”, ostrzegł w liście przed tym wypaczeniem. „Kalectwem” nazwał „ciasny prowincjonalizm w sobie zamknięty”, z którym walczyć może skutecznie tylko polska książka oraz nauczyciel wychowujący dzieci w duchu narodowym. Na jednym poziomie stawiał przy tym zobojętnienie narodowe i jego „wyboczenie”²⁹.

Kraszewski zalecał w liście upominanie się o prawa w parlamencie. Niewątpliwie między innymi bodźcami i to sprawiło, iż z początkiem 1880 roku posłowie: ks. Ignacy Świeży i Jerzy Cienciała, wnieśli do rządu za pośrednictwem sejmu śląskiego w Opawie memoriał w sprawie równouprawnienia językowego. Przedstawili w nim stosunki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim i upośledzenie ludności słowiańskiej (polskiej i czeskiej) w życiu politycznym:

Wyczerpująco przedstawił memoriał sprawę szkolną i narzucanie języka niemieckiego we wszystkich szkołach powszechnych, począwszy już od pierwszego roku nauki, bezwzględną germanizację we wszystkich szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich, domagając się odpowiedniego uwzględnienia języka polskiego we wszystkich kategoriach szkół, a przede wszystkim znajomości języka polskiego od nauczycieli i inspektorów.

Żądano także używania języka polskiego w urzędach i sądach³⁰.

²⁸ F. Stożek, *Słowo Ślązaka o „Ślązaku”*, „Powszechny Kalendarz Ludowy II, wydany przez Towarzystwo Domu Narodowego w Cieszynie, Cieszyn 1910, s. 121.

²⁹ Kraszewski, *op. cit.*, s. 17 i 21.

³⁰ Treść memorandum podała „Gwiazdka Cieszyńska”, 1880, nr 6, 7, 8, 9, 10, 18. Por. też J. Galicz, *Ks. Ignacy Świeży. Jego życie i działalność*, Cieszyn 1936, s. 15—16.

Ponadto 31 VII 1881 roku odbył się zjazd w Sibicy, przybyli tam również delegaci ze wszystkich stron Polski. Zebrani uchwalili rezolucje i wysłali do władz petycję o równouprawnienie językowe, podpisaną przez 100 gmin Księstwa Cieszyńskiego. Zwrócono przy tym uwagę, że „szkoły forytują niemczyznę z ogromną szkodą dla nauki”.

W sejmie śląskim renegat Cichy sprzeciwił się tym żądaniom twierdząc, że ludność Śląska Cieszyńskiego mówi po śląsku (*wasserpolnisch*) i języka polskiego literackiego (*hochpolnisch*) nie rozumie. Zadowolona jest z panujących do tej pory stosunków językowych i żadnych zmian nie chce. Mimo sprzeciwu polskich posłów — ks. Ignacego Świeżego i Jerzego Ciencialy — postulaty ludności polskiej zostały odrzucone.

Pewne uprawnienia językowe uzyskano dopiero na skutek petycji wystosowanej do Wiednia w 1882 roku. W skład polsko-czeskiej delegacji wchodził wówczas pastor cieszyński Franciszek Michejda, który wygłosił tam piękną mowę o polskości Śląska, „przeplatając swe słowa natchnionymi słowami wieszczów naszych”³¹. Brak dziś tekstu przemówień, jest jednak prawdopodobne, że powoływano się w nich i na słowa Kraszewskiego, wiadomo bowiem z prac Michejdy, że żywił on kult dla pisarza. Drugi zaś członek delegacji, ks. Ignacy Świeży, w wydawanym przez siebie „Pośle” zwał Kraszewskiego wieszczem i najdoskonalszym obrońcą polskiej mowy, a parafrazując jego list *W sprawie szkół ludowych na Śląsku* pisał:

A czyż można pominąć wzniosłe słowa jednego z naszych największych myślicieli o języku: Język to szata myśli, to ciało myśli naszych. Gdy zmieni się, wiedzie za sobą zmianę ducha człowieczego. Pod wpływem obcego języka nieznacznie, niewidocznie ugina się, łamie się idea narodowa, charakter ściera i psuje indywidualność. Język oddziaływa, a obcy przeistacza myśli, czucie i życie nasze. Do czego dodaje J. I. Kraszewski [...], że język jest duchem ojczyzny, jak ziemia i naród jest jej ciałem, jak uczucia, cnoty i zasługi narodu są jej siłą, tak język jest jej duszą³².

Rok 1899 zaznaczył się zdobyciem przez ludność słowiańską zasadniczego prawa językowego. Ministerstwo sprawiedliwości zaleciło używanie języków słowiańskich w sądownictwie — odpowiadanie po polsku lub czesku na polskie i czeskie pisma. Niemcy wnieśli protest i 21 IV 1899 odbyła się w Opawie dyskusja — posłom słowiańskim zarzucano, że podburzają spokojny lud śląski. Z mównicy sejmowej odpowiedział ks. Ignacy Świeży słowami Kraszewskiego:

Nie tylko mamy nadzieję, ale pewnie wiemy, że prawda i sprawiedliwość mogą być wprawdzie chwilowo uciśnione, ale nigdy nie mogą być zupełnie zwyciężone³³.

Mimo protestów te rozporządzenia dotyczące języka urzędowego zostały wkrótce zniesione. W Czechach i na Morawach wywołało to roz-

³¹ W. Gorazda, *Z pamiętnika dziennikarza. Silesiana*, Kraków 1896, s. 77.

³² „Poseł Związku Katolików Śląskich”, 1895, nr 23, s. 13.

³³ Por. przyp. 30.

ruchy. Na Śląsku Cieszyńskim fakt ten również odbił się głośnym echem. Społeczeństwo polskie walczyło żarliwie o prawa do mowy ojców.

W ogromnym dorobku pisarskim Kraszewskiego szesnastostronicowa broszura *W sprawie szkół ludowych na Śląsku*, wydrukowana dzięki inicjatywie Ślązaków, stanowi drobiazg. W kontekście przytoczonych problemów jednak widać, jak wielkie miała ona znaczenie dla tej ziemi. Jej treść odpowiadała społecznemu zamówieniu, a wypływała przy tym z głównych zainteresowań pisarza, z jego troski o byt narodu. Kraszewski dał w swym liście bogaty zasób myśli, pojęć i słów, który przyswajano sobie na Śląsku Cieszyńskim, przerabiano i uzupełniano w miarę upływu lat, w zależności od zmian sytuacji politycznej i potrzeb społeczeństwa walczącego o prawa narodowe.

Jerzy Kotuła, wydawca listu, zwie wskazania w nim zawarte „złotymi myślami i uwagami serdecznymi”, sam autor zaś „ogólnikami”, „prawidłami” i „zasadami”, które zachęcić miały do działania. Z czasem stały się one tworzywem, kanwą, na której odbił się zmienny stan walk o polskość. W wielu fazach przekształceń tekstu zanikała czasem idea listu, a żyło nadal tylko specyficzne słownictwo pisarza i myśliciela. Niemniej jednak dziś pamiętać należy, że obok innych czynników, które sprawiły odrodzenie narodowe na Śląsku, znalazł się i zespół wskazań nadesłanych z Drezna do Cieszyna przez Kraszewskiego.

ELŻBIETA MALINOWSKA

LITERATURA DLA LUDU I JEJ SPOŁECZNE FUNKCJE W ŚWIECIE PRASY GÓRNOŚLĄSKIEJ Z LAT 1889—1901¹

„(...) literatura, w pewnym doskonale słusznym sensie, jest swym własnym społeczeństwem, jest najsubtelniejszym i najbardziej trwałym środkiem porozumienia międzyludzkiego i nie najbliższą jej funkcją jest ofiarowanie tym, którzy poznali jej język, rzeczy nieużytecznych przez żadne inne społeczeństwo”.

(I. Watt²)

Zasygnalizowane w tytule artykułu zagadnienie wchodzi w zakres szerokiego problemu, mającego podstawowe znaczenie dla odczytania związków zachodzących w relacji: literatura a społeczeństwo. Odczytanie owych zależności jest możliwe w trzech kategoriach badawczych, które w ujęciu I. Watta przedstawiają się następująco: 1) pozycja społeczna pisarza i charakter jego związków z publicznością; 2) literatura jako odbicie społeczeństwa, z którego się wywodzi; 3) społeczna funkcja literatury³.

Nie pretendując jednak do wielkich uogólnień wyjaśniamy, że przedmiotem naszego zainteresowania stał się tylko niewielki wycinek z tego rozległego terytorium badawczego, a mianowicie ocena funkcjonalnej roli zjawisk określanych z punktu widzenia typologii społecznych obiegów literatury mianem „literatury dla ludu” — w świetle prasy górnośląskiej ostatniego dziesięciolecia XIX wieku. A zatem szukać będziemy odpowiedzi na następujące pytania: jakie teksty literackie egzystują w dziewiętnastowiecznej współczesności śląskiej, co zadecydowało o tym, że dane teksty — często mające swój rodowód w innych epokach, powstałe na podstawie odmiennych doświadczeń twórców od późniejszych

¹ Artykuł jest fragmentem większej całości.

² I. Watt, *Literatura i społeczeństwo*, przekł. A. Gettlich, [w zbiorze:] *W kręgu socjologii literatury*, Warszawa 1977, s. 79—80.

³ Por. ustalenia I. Watta w cytowanej wyżej pracy.

odbiorców — zamieszczano w prasie, jakie treści i jakie cechy strukturalne utworów były żywotne i odbierane przez ludowego czytelnika tamtych lat, jaką przydano im interpretację i jaką wyznaczono funkcję?

Wyjaśnienie tych zjawisk stało się możliwe dzięki penetracji wychodzącej na terenie Górnego Śląska prasy polskiej, która w naszym przekonaniu jest najciekawszym i najwierniejszym dokumentem przemian zachodzących w życiu społecznym, a więc także w dziedzinie literatury.

Czytelnik śląski miał wiele okazji zetknięcia się z literaturą, ponieważ w tym regionie działały liczne firmy wydawnicze, księgarnie, biblioteki, teatry amatorskie, ale najlepszy kontakt zapewniała mu prasa, dysponująca bogatym arsenałem środków oddziaływania. Liczebność, częstotliwość ukazywania się, wysokość nakładów, szybkość rozpowszechniania, równoczesność przekazywania tych samych treści na użytek dużych mas odbiorców, komunikatywność — to cechy umożliwiające skuteczność realizacji owego kontaktu.

W latach 1889—1901 ukazywało się na Górnym Śląsku z różną częstotliwością i w różnych miastach co najmniej kilkadziesiąt gazet.

W niniejszym artykule ograniczymy się tylko do niektórych czasopism. Kryterium wyboru periodyków, których materiały literackie stanowią podstawę źródłową pracy, jest zasada identyczności chronologicznej, terytorialnej, językowej, ideologicznej i adresu społecznego.

W kręgu naszych zainteresowań znalazły się więc czasopisma ukazujące się na Górnym Śląsku (chodzi nam o terytorium określane administracyjnie w tym okresie mianem rejencji opolskiej), wydawane w języku polskim, przeznaczone dla śląskiego ludowego odbiorcy i reprezentujące polski program narodowy z charakterystycznymi dla tego okresu ograniczeniami.

Wyznaczniki te stały się podstawą do wyodrębnienia najważniejszych w tym okresie dla ruchu polskiego, najbardziej reprezentatywnych periodyków o profilu politycznym, ukazujących się dwa lub trzy razy w tygodniu, a więc „Katolika”, „Gazety Opolskiej” i „Nowin Raciborskich”, oraz magazynów oświatowo-rozrywkowych, przeznaczonych, jak się wydaje, dla odbiorców bardziej wymagających: ilustrowanego „Światła” wydawanego przez Adama Napieralskiego i „Przyjaciela Rodzinnego” sygnowanego przez Karola Miarke (młodszego).

Zaproponowany wyżej podział jest czysto umowny. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że nie można stosować zbyt rygorystycznych ograniczeń, że czasopisma polityczne spełniały nieraz funkcje oświatowo-rozrywkowe, a czasopisma oświatowo-rozrywkowe funkcje polityczne. Nasilenie wyznaczników określających te funkcje zdecydowało o takiej klasyfikacji.

Wymienione czasopisma były typowym wytworem kultury patrackiej, rozwijającej się na ziemiach polskich w wieku XIX. Powstały

one z inicjatywy przedstawicieli nielicznej grupy inteligencji świeckiej i postępowego duchowieństwa i w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku (do wystąpienia w 1901 roku Korfanteo i organu Narodowej Demokracji „Górnoślązaka”) odegrały ważną rolę w życiu politycznym i kulturalnym regionu. W okresie przełomowym pomagały Ślązakom w poszukiwaniu własnego (narodowego) programu politycznego. Zgodni są co do tego tacy znawcy zagadnienia, jak W. Ogrodziński, Z. Hierowski, Z. Bednorz i inni⁴.

Patronat był z jednej strony czynnikiem dodatnim, inspirującym jakiegokolwiek poczynania w zakresie wydawnictw dla ludu, a z drugiej hamującym, ponieważ przybierając postać cenzury społecznej, ograniczał rozwój form i urozmaicenie treści, determinował charakter ideowy i kształt formalny czasopism realizujących postulaty wysuwane przez przedstawicieli warstw społecznych, które pretendowały do roli opiekunów ludu.

Zróznicowana liczebnie i ideowo prasa śląska charakteryzuje się pewnymi wspólnymi cechami wynikającymi z realizacji wzorca czasopisma dla ludu. Już pobieżny przegląd periodyków pozwala zauważyć ich klerykalny charakter, ujawniający się zarówno w doborze materiału prasowego, jak i w jego interpretacji. Zadziwia, w porównaniu z czasopismami ludowymi z pozostałych zaborów, duża liczba komunikatów politycznych, co wynika ze specyficznych uwarunkowań regionu. Na Śląsku w obliczu stałego zagrożenia ze strony władz pruskich i szybko postępującego procesu germanizacji toczyła się walka o istniejący stan posiadania: o język ojczysty, wiarę i obyczaje, a także o polską świadomość narodową. W związku z tym prasa spełniała przede wszystkim funkcje polityczno-propagandowe, a następnie zaspokajała potrzeby oświatowo-wychowawcze i ludyczne. W toczącej się batalii politycznej podstawowym „narzędziem” był komunikat publicystyczny, a więc artykuł polemiczny, sprawozdanie, odezwa do czytelników itd.

Lokalny charakter prasy podkreślają rubryki typu: „Wiadomości z bliska i z daleka”, zamieszczające relacje o miejscowych wydarzeniach, opisy odbywających się na tym terenie imprez kulturalnych, a także informacje na temat lokalnych sensacji oraz korespondencje czytelników i odpowiedzi redakcji. Były to komunikaty przyciągające odbiorców swą autentycznością. Czytelnicy czerpali satysfakcję z faktu wydrukowania w gazecie swego nazwiska, nazwy ulicy lub wsi. Jak twierdzi Antonina

⁴ W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, do druku przygotowali L. Brożek i Z. Hierowski, Katowice 1965; Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922—1939*, Katowice 1969; Z. Bednorz, *Nad rocznikami dawnych gazet śląskich. Studium z polskiego życia literacko-kulturalnego przełomu XIX i XX wieku*, Wrocław 1971.

Kłóskowska, rozwój prasy lokalnej był zjawiskiem powszechnym w Europie w wieku XIX⁵.

„Przyjaciel Rodzinny” i „Światło” to charakterystyczne przykłady pism popularnych o ogólnym zasięgu, uwzględniających jednakże potrzeby i upodobania czytelnika miejskiego, reprezentującego wyższy poziom umysłowy. Zapewniały mu oświatę i rozrywkę w wolnych od pracy chwilach. Wydaje się, że ze względu na spełnianą funkcję wymienione magazyny można uważać za załączkowe formy komercyjnego nurtu prasy służącego rozrywce. Na ich łamach popularyzowano wiedzę z zakresu przyrody, historii, geografii, podawano informacje na temat odkryć wynalazków technicznych. Dużo miejsca poświęcano kulturze — drukowano artykuły na temat „życia i twórczości” wybitnych Polaków, interesowano się ich działalnością społeczną i polityczną, reprodukowano dzieła malarzy i zamieszczano teksty literackie autorów wybitnych i przeciętnych.

Magazyny dysponowały rozbudowanym działem graficznym, dlatego też teksty literackie w „Przyjacielu Rodzinnym” i w „Świecie” zyskiwały dodatkową oprawę w postaci interesującej ikonografii: ilustracji i rycin pozostających w bezpośrednim lub pośrednim związku z prezentowanym utworem.

Czasopisma o profilu politycznym w porównaniu z magazynami oświatowo-rozrywkowymi wyznaczały z konieczności mniej miejsca tekstom literackim, chociaż redaktorzy zdawali sobie sprawę z siły i skuteczności oddziaływania tych komunikatów na odbiorcę. Teksty literackie były drukowane w stałym miejscu w gazecie, często w wyznaczonej tytułem rubryce, np.: „Z poezji polskiej”, „Z poezji śląskiej”, „Z poezji czeskiej”. Powieść w odcinkach podawano w każdym numerze, a jej prezentacja rozpoczynała się zwykle na pierwszej stronie gazety. Komunikat literacki był tylko niewielkim elementem całości, którą stanowiło czasopismo, pozostawał w związkach i zależnościach z innymi komunikatami (zróżnicowanymi formalnie), był przez nie determinowany i wzajemnie — sam wpływał na ich wygląd.

Powyższa konstatacja prowadzi do następującej refleksji metodologicznej: tekst literacki, mimo iż jest odrębnym komunikatem, powinien być traktowany w szerokim kontekście, który tworzą komunikaty o różnorodnym charakterze: informacyjne, rozpowszechniania i wymiany opinii (artykuły o różnorodnej tematyce, recenzje, polemiki, sprawozdania), a także takie składniki przekazu, jak reklamy i ogłoszenia. Zachodzące między nimi związki i zależności (np. utwór literacki jest komentarzem artykułu publicystycznego lub na odwrót) powodują, iż odrębne komunikaty tworzą pewną całość⁶.

⁵ A. Kłóskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964, s. 142.

⁶ J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literatura*, Wrocław 1975.

Teksty literackie, będące podstawowym przedmiotem analizy w niniejszym artykule, ze względu na częstotliwość występowania (np. powieść w odcinkach w każdym numerze) w ciągu dłuższego okresu czasu, tworzą pewien zróżnicowany tematycznie, formalnie i funkcjonalnie ciąg komunikatów. Aby właściwie je scharakteryzować i sklasyfikować, wprowadzamy do naszych rozważań za Stefanem Żółkiewskim niezbędne w socjologicznym opisie relacji nadawca — komunikat — odbiorca kategorie: społecznego obiegu literatury i modelu literatury⁷.

Zamieszczane na łamach prasy śląskiej ostatniego dziesięciolecia XIX wieku teksty literackie, które za pośrednictwem redakcji krążyły między nadawcami a swoistymi ludowymi (chłopskimi i robotniczymi) środowiskami odbiorców, tworzyły obieg literatury dla ludu. Miejsce tej literatury znajduje się na niższych poziomach kultury, a jej historia zamyka się w granicach czasowych od końca XVIII do początków XX wieku. Ten nurt literacki był zjawiskiem kulturowym i socjologicznym o zasięgu ogólnopolskim, i to w zasadzie jednorodnym, gdyż kształtowały go podobne warunki i wyznaczano mu we wszystkich zaborach podobne funkcje społeczne.

Literatura dla ludu stanowiła podstawę kształtowania poglądów i świadomości społecznej warstw niższych, a więc spełniała wobec nich funkcję ideologiczną; uaktywniała w życiu publicznym, poszerzała i uzupełniała wiedzę merytoryczną odbiorcy o szereg informacji z różnych dziedzin, popularyzowała osiągnięcia naukowe, realizując funkcję poznawczą i edukacyjną, kształtowała gusty i smak artystyczny, zbliżając do ogólnego poziomu warstw oświeconych ludowego konsumenta, który wcześniej zetknął się tylko z produkcją jarmarczną, książką do nabożeństwa i kalendarzem, częściowo także zaspokajającą rozwijające się w industrializującym się społeczeństwie potrzeby zabawy i rozrywki, spełniając funkcję ludyczną.

Tradycjonalizm, przywiązanie do utartych rozwiązań fabularnych, wierność klasycznym sposobom narracji — to cechy charakterystyczne literatury dla ludu. Schematy myślowe i konstrukcyjne, wielokrotnie powielane przez różnych twórców regionalnych, powodowały, iż docierała ona do ludowego odbiorcy wszystkich zaborów propagując uniwersalne wzory. Poprzez tę unifikację wzorów spełniała funkcję integrującą piśmiennictwo powstające w różnych zaborach i tym samym przyczyniała się do kształtowania wspólnoty kulturalnej rozbitego narodu.

Śląski nurt literatury popularnej dla ludu, zapoczątkowany przez pisarstwo Józefa Lompy, reprezentatywny charakter zyskał w twórczości Karola Miarki, Norberta Bończyka, Konstantego Damrota, Juliusza Ligonia, Jana Kupca i Piotra Kołodzieja. Ich utwory stanowiły podstawowy kanon tekstów literackich przedstawianych na łamach czasopism.

⁷ Por. S. Żółkiewski, *Kultura literacka 1918—1932*, Wrocław 1973.

Lokalny materiał literacki uzupełniano zamieszczając utwory pisarzy poznańskich, galicyjskich i z Kongresówki. Pojawiały się nazwiska: Ewarysta Estkowskiego, Józefa Chociszewskiego, Antoniego Łukaszkiewicza, Franciszka Marca, Józefa Chmielewskiego, Elżbiety Tuszowskiej-Bośniackiej, Jana Kantego Gregorowicza, Melanii Parczewskiej i innych.

Redaktorzy kierując się szlachetnymi pobudkami chętnie publikowali teksty „budujące”, umoralniające, nieszkodliwie fałszujące rzeczywistość społeczną, zachęcające do pokory, ale także wzywające do walki z germanizacją i uciskiem władz pruskich.

W prasie były publikowane także utwory Jana Kochanowskiego, Jana Chryzostoma Paska, Ignacego Krasickiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Teofila Lenartowicza, Wincentego Pola, Władysława Syromkuli, Adama Asnyka, Marii Konopnickiej, Adolfa Dygasińskiego, Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i innych pisarzy reprezentujących tzw. literaturę wysokoartystyczną. Redakcje proponowały ją czytelnikowi śląskiemu najczęściej w wyborze, we fragmentach lub w postaci uproszczonych przeróbek. Dobierano teksty skonwencjonalizowane, łatwe, nie wymagające od czytelnika ludowego zbytniego wysiłku umysłowego.

Występowały więc obok siebie, w tych samych czasopismach, docierały do tych samych czytelników, odbierane były, jak wolno przypuszczać, na tych samych zasadach teksty, które przyzwyczajeni jesteśmy lokalizować w obiegu wysokoartystycznym, i teksty z obiegu „niższego”. Świadczy to o płynności granic między poszczególnymi obiegami, a także o braku dystansu, o ujednoliceniu, czyli o pewnej homogenizacji w odbiorze literatury: „dzieła wędrują” z obiegu do obiegu, ulegając „automatycznemu wtopieniu w wielki masyw bezpostaciowej kultury, dalekiej od hierarchii wartości, od estetycznych i intelektualnych kategorii oceny”⁸. Wydaje się, że zjawisko to, które badacze wiążą z rozwojem współczesnej kultury masowej, występowało znacznie wcześniej, w dobie ograniczonych możliwości kontaktu odbiorcy z literaturą. Estetyczne hierarchie wartości i intelektualne kategorie oceny były nieistotne dla tamtego czytelnika, który formy literackie traktował jako przekazy treści pozaliterackich. Jednakowa dostępność utworów różnych poziomów zaciera różnice między nimi występujące i powoduje, iż teksty o odmiennej strukturze, o głębszych i bardziej zindywidualizowanych wartościach artystycznych zaspokajają te same potrzeby i spełniają te same funkcje. Wspólnota funkcji decyduje zatem o profilu literatury obiegu ludowego i kształtuje zasady popularyzacji literatury „wysokiej” na łamach prasy. W warunkach śląskich dominującej funkcji politycznej podporządkowano inne, a więc funkcję poznawczą, wychowawczą i ludyczną.

⁸ Z. Kubikowski, *Modele literatury*, [w:] *Bezpieczne małe mity*, Wrocław 1965, s. 159. Por. także Żółkiewski, *op. cit.*, s. 413.

Trudno w sposób jednoznaczny scharakteryzować zróżnicowaną wewnętrznie zwłaszcza pod względem tematycznym, spełniającą różnorodne zadania literaturę. Kategoria modelu ułatwi, jak się wydaje, swobodniejsze poruszanie się po obszarze tak mało znanym. Pozwoli na opis większych zespołów tekstów, tak jakby to był jeden tekst⁹.

Teksty literackie występujące w prasie górnośląskiej reprezentują zatem następujące modele literatury: model literatury zaangażowanej politycznie, model literatury moralizatorskiej spełniającej funkcję dydaktyczno-oświatową i model literatury ludycznej służącej rozrywce i zabawie.

Literaturę ludyczną wymieniamy z pewnymi zastrzeżeniami, ponieważ jest ona realizowana najczęściej w obiegu trywialnym, rozwijającym się intensywnie dopiero w wieku XX. W naszych poszukiwaniach natrafiliśmy jednak na załączkowe formy tej literatury (np. powieść sensacyjno-kryminalną, przygodową, sentymentalną), które miały zaspokajać rozrywkowe potrzeby czytelnicze. Ten typ literatury wykorzystywany był przez czasopisma oświatowo-rozrywkowe: „Światło” i „Przyjaciel Rodzinny”, które, jak się wydaje, reprezentowały, w załączkowej co prawda formie, komercyjny nurt prasy służącej rozrywce.

Literatura straganowa, pozostająca jeszcze w społecznym obiegu na Śląsku, wydawana przez liczne firmy wydawnicze i sprzedawana przez księgarzy na jarmarkach i odpustach, w prasie śląskiej w porównaniu z innymi tekstami literackimi stanowiła niewielki margines. Reprezentowały ją utwory związane z tradycją literatury kościelnej, często ustnej i kaznodziejskiej. Niewątpliwie w większym stopniu zasilala ta literatura czasopisma religijne, które wyeliminowaliśmy z naszych rozważań, a których wiele było jeszcze w tym okresie na Śląsku.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że proponowana systematyzacja materiału literackiego może budzić wątpliwości, są one także naszym udziałem. Granice przynależności do poszczególnych modeli są płynne, równie dobrze może spełniać funkcję dydaktyczną powieść historyczna i powiastka moralistyczna. Nie znajdujemy jednak innych kryteriów, które stałyby się podstawą klasyfikacji tak zróżnicowanych form literackich,

⁹ Rekonstrukcja definicji modelu literatury według S. Żółkiewskiego: Pojęcie modelu literatury jest kategorią abstrakcyjną, mimo że jego specyfikę ustalamy analizując większe zespoły konkretnych tekstów literackich. Model nie odpowiada więc żadnemu konkretnemu utworowi, gatunkowi czy rodzajowi literackiemu. Podstawą wyodrębniania modeli są kategorie pragmatyczne i funkcjonalne. Realizacje literackie składające się na model mogą być odczytane za pomocą odpowiedniego kodu. Model nie jest czymś trwałym i niezmiennym. Uzależniony jest od czasu, miejsca i sytuacji w danej kulturze literackiej. Określone modele literatury występują w różnych społecznych obiegach literatury. Por. Żółkiewski, *op. cit.*, s. 409–411; tenże, *Model literatury współczesnej we wczesnym okresie jej rozwoju*, [w zbiorze:] *Problemy socjologii literatury*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1971.

przynależnych do różnych epok, prądów, rodzajów oraz gatunków i sygnowanych nazwiskami poetów i pisarzy „wielkich” i „małych”, od J. Kochanowskiego i A. Mickiewicza począwszy, a na J. Chmielewskim i F. Marcu skończywszy.

Pamiętając zatem o ograniczeniach i umowności proponowanej klasyfikacji, należy równocześnie zauważyć, iż poszczególne modele charakteryzują się stałymi cechami. Odmienny repertuar motywów i tematów odróżnia je od siebie, podobnie jak częstotliwość występowania nazwisk pewnych pisarzy i gatunków literackich.

Zdecydowaną przewagę w prasie śląskiej mają teksty literackie, które w zamierzeniu redaktorów miały spełniać zadania patriotyczne, a więc miały kształtować świadomość narodową i społeczną odbiorców. W wyodrębnionym modelu częściej niż w innych funkcjonowały utwory wybitnych pisarzy — od Reja i Kochanowskiego począwszy, poprzez poetów romantycznych z Mickiewiczem na czele, a na Sienkiewicz, Konopnickiej i Asnyku skończywszy.

Kryteria doboru były łatwo czytelne: wybitne nazwisko, które docenić musieli nawet wrogowie usiłujący zdyskwalifikować wartość kultury polskiej, i tematyka utworów odpowiadająca patriotycznej pedagogice prowadzonej przez redakcje pism polskich.

Dużą popularnością cieszyły się te gatunki literackie, które podejmowały tematykę historyczną, a więc powieść (często w formie skróconej, adaptowanej z dzieł wybitnych twórców), powiastka, zbeletryzowana anegdota historyczna i liryki patriotyczne, wykorzystujące okazały zespół tematów i motywów przydatnych w aktualnie prowadzonej na łamach czasopism agitacji narodowej. Maską historyczną pozwalała na swobodniejsze poruszanie się wśród problemów współczesności, co w wieku XIX nie było specyfiką śląską, ale obowiązywało we wszystkich regionach kraju żyjącego pod obcą władzą państwową.

Szczególnie dużą wagę przywiązywano do popularyzacji powieści historycznej, zdając sobie sprawę z jej siły w kształtowaniu emocjonalnego stosunku odbiorcy do przeszłości. Dostrzegano trafnie możliwość subiektywnego przeżycia historii przez „uczestnictwo” w życiu przeszłych pokoleń. Powieść historyczna ukazująca losy fikcyjnych bohaterów, ich perypetie i przeżycia pobudzała wyobraźnię, uczyła historii bez suchych faktów, chronologii wydarzeń i racjonalnych kryteriów ocen, a więc była atrakcyjniejszą formą niż podręcznik czy artykuł publicystyczny.

Podobną motywację znajdujemy dla tekstów zamieszczanych często na łamach czasopism, w których autorzy poddali zabiegowi beletryzacji anegdotę historyczną, ujmując mniej lub bardziej znany epizod z dziejów narodowych w formę krótkich opowiadań. Oto niektóre tytuły: *Halszka Jagiellonka*, *Książd Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność*. *Powiastka historyczna z powstania 1863*, *Wojewoda jakich mało*. *Opowiadanie z dziejów polskich, Przed bitwą*.

Szczególna w literaturze dla ludu pozycja odbiorcy, ostatniego ogniw literackiej komunikacji, ujawnia się w strukturze tekstów dlań przeznaczonych¹⁰.

Mając wyraźną świadomość uproszczenia problemu, posłużmy się tylko jednym przykładem — przywoływanym już tutaj utworów o tematyce historycznej. Cechą wyróżniającą je jest sposób prowadzenia narracji. W powieściach, częściej niż w krótkich opowiadaniach, występuje podwójna narracja. W pierwszym wypadku narrator realizuje rolę wykładowcy pragnącego dać odbiorcy w maksymalnym skrócie jak najwięcej danych historycznych, w drugim występuje w roli uczestnika lub bezpośredniego obserwatora rozgrywających się wydarzeń, które stanowią tkanę fabularną utworu. Konsekwencje tego zróżnicowania widoczne są w płaszczyźnie kompozycyjnej i stylistyczno-językowej utworu.

Narrator auktorialny ujawnia swe nieograniczone możliwości „wszystkowiedzącego”, podaje na początku utworu szereg niezbędnych informacji na temat tła wydarzeń, historycznych bohaterów, miejsca i czasu akcji, często także identyfikuje się z autorem, nawiązuje kontakt z potencjalnym czytelnikiem, wręcz utożsamia się z nim, przyjmuje jego punkt widzenia, staje się jednym z wielu; wprowadzając bezpośrednie zwroty skierowane do odbiorcy, odwołując się do jego doświadczeń, stwarza atmosferę zbliżenia, porozumienia i wspólnych emocji.

Narrator auktorialny występuje w ściśle określonych miejscach utworu, a więc np. w prologu i w zakończeniu. Działanie bohaterów, w omawianych utworach przedstawiane w formie oddzielnych epizodów tworzących linearny szereg luźnych scen, powoduje, iż narrator wszystkowiedzący zanika, staje się jak gdyby niemym świadkiem rozgrywających się wydarzeń. Ujawniają się teraz inni narratorzy — bohaterowie utworu. Narrator auktorialny między poszczególnymi scenami ogranicza swe wystąpienia do niezbędnych wyjaśnień, np. na temat zmiany lokalizacji i czasu akcji. Zabieg ten przypomina funkcjonowanie didaskaliów w utworze dramatycznym. Zmienia się zatem proporcja: rola narratora wszystkowiedzącego w chwili wkroczenia do akcji bohaterów zostaje zredukowana do minimum. Jest jednak ważna w dalszym ciągu, nie tylko ze względów kompozycyjnych. Narrator uzupełnia wiedzę czytelnika o fakty i dane historyczne, które nie znalazły miejsca w fabule, sugeruje mu ocenę opisywanych wydarzeń, a więc narracja jest najbardziej nacechowanym dydaktycznie elementem utworu; stwarza nadawcy możliwość kształtowania poglądów odbiorcy poprzez bezpośrednią ingerencję w jego wyobraźnię.

Przykład zastosowania innej formy narracji znajdujemy w utworach

¹⁰ Podobną sytuację dostrzegają badacze w literaturze popularnej. Por. uwagi na ten temat w artykule A. Bagina, *Literatura popularna i jej odbicie we współczesnej prozie słowackiej*, [w zbiorze:] *Formy literatury popularnej. Studia*, pod red. A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1973, s. 33.

wykorzystujących motyw wspomnień. Występująca w nich narracja szkatułkowa realizowana jest przez dwóch bohaterów utworu. Obydwaj wypowiadają się w pierwszej osobie liczby pojedynczej czasu przeszłego. Opowiadanie drugiego bohatera stanowi część właściwą utworu, rola pierwszego ogranicza się do wprowadzenia narratora głównego, zaprezentowania go (co następuje najczęściej w prologu) i do zakończenia utworu, a więc udzielenia czytelnikowi informacji na temat dalszych losów pierwszoplanowego bohatera-narratora.

Pośredni wpływ odbiorcy ludowego na przebieg literackiej komunikacji dostrzegamy także w przydzielaniu przez nadawców ról narratorów tylko pozytywnym postaciom utworu. Obawa pisarza przed możliwością identyfikowania się czytelnika z negatywnym bohaterem powodowała, iż wspomniany wyżej zabieg stał się regułą, od której odstępowano tylko w sporadycznych wypadkach.

Udział odbiorcy w kształtowaniu komunikatu dokonuje się także na płaszczyźnie tematycznej. W tekstach zamieszczanych w prasie tradycja historyczna podlegała wartościowaniu i selekcji, a podstawę doboru treści historycznych stanowiła przydatność w prowadzonej propagandzie politycznej. Wybierano z punktu widzenia polskiej sprawy fakty najpewniejsze i najdogodniejsze do interpretacji, a więc np. ekspansję i klęskę Krzyżaków pod Grunwaldem, wizytę Ottona III w Polsce, zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.

Powszechna była także idealizacja przeszłości, ujawniająca się w prezentacji tylko dodatnich stron egzystencji narodu polskiego, zwłaszcza jego warstw najniższych. Na marginesie należy zauważyć, iż lud jako bohater zbiorowy zawładnął literaturą popularną dla ludu i panował w niej niepodzielnie, a do utrwalenia jego pozycji na lat kilkadziesiąt przyczyniły się koncepcje ideologiczne pozytywizmu.

Idealizacja dokonywała się nie tylko na płaszczyźnie historycznej, ale także współczesnej. Częste motywy w tekstach literackich przynależnych do modelu patriotycznego to praca rolnika, jego życie przedstawione w formie sielanki, związek z przyrodą, obyczaje, obrzędy. W tym kręgu zagadnień mieści się także motyw ziemi-matki i jego oboczność: ojczyzna (Polska) „dostatków i krasy”, „mlekiem i miodem płynąca”.

Bohater powieści Łukaszkiewicza, noszącej znamienity tytuł *Szczęście na wsi*, w apostrofie do ziemi-matki mówi:

I wychowałaś sobie lud piękny i zdrowy, i mocny, i rozumny, aby wszystko składało się w tobie w harmonijną całość. Dziewczętom dałaś białe lica, modre oczy i dobre serca; młodzieńcom silne ramiona i namiętną duszę; męże twoi postawy królewskiej, a starcy pogodni i poważni niby święci z obrazków. Czemu jednak nie wszystkie polskie syny równo cię kochają? Czemu cię nie zdołają w drzewa, nie chronią od wylewów, nie ulepszają postępową uprawą... czemu, ach czemu lekomyślnie w obce sprzedają ręce. Tyś sobie wychowała Polaków, a oni oddają cię w ręce Żydów, Niemców... O polska ziemi, matko moja, popsuły się syny twoje¹¹.

¹¹ J. A. Łukaszkiewicz, *Szczęście na wsi*, „Światło”, 1889, nr 10, s. 298.

Ta regionalna moda na rustykalizm, zauważalna także w recepcji poezji S. Klonowica, T. Lenartowicza, A. Mickiewicza, M. Konopnickiej, W. Pola, N. Bończyka, K. Damrota i innych twórców, znajduje uzasadnienie pozaliterackie: wieś jest symbolem polskości, a lud zachowujący wiarę, obyczaje, przywiązany do ziemi i do ojczyzny jest jej gwarantem. Miasto utożsamiane jest z obcymi, niemieckimi wpływami. Przeciwwstawienie: wieś — miasto odpowiada wartościowaniu: dobre — złe, z pominięciem jakiegokolwiek gradacji. W zamierzeniu nadawców dobre jest to, co swojskie, co bliskie czytelnikowi, bo ma związek z jego pochodzeniem, pracą, przynależnością narodową. Budowanie fabuły na opozycji: swoje — obce było często stosowanym zabiegiem w beletrystyce, a polaryzacja złego i dobrego cechowała całą literaturę dla ludu.

Omawiane schematy obowiązywały w tekstach literackich, paraliterackich i publicystycznych. Ze względu na występowanie podobnych motywów i ciągów tematycznych zróżnicowane formalnie komunikaty zbliżały się do siebie pod względem funkcjonalnym, tworząc całość, ciąg komunikatów o większej sile oddziaływania na potencjalnego odbiorcę.

Ulubionymi bohaterami historycznymi byli: św. Wojciech, św. Kazimierz, królowa Jadwiga, Władysław Jagiełło, Stefan Batory, Jan III Sobieski, Stefan Czarniecki, Tadeusz Kościuszko. Galerię wybitnych Polaków uzupełniali współcześni ludzie nauki i kultury, a więc: Jan Matejko, Henryk Siemiradzki, Wojciech Kossak, Helena Modrzejewska, Benedykt Tadeusz Dybowski i inni. Specjalne miejsce wyznaczano wybitnym Ślązakom i Wielkopolanom.

Częściej sięgano do tych pisarzy i tych utworów, które ukazywały wielką przeszłość Polski, a więc chwałę oręża polskiego, silną pozycję polityczną ojczyzny, charakter narodowy Polaków: pobożność, przywiązanie do ziemi, patriotyzm, bohaterstwo; osiągnięcia na polu kultury i nauki, związki kulturalne Śląska z Macierzą.

Ulubione epoki to czasy Piastów i Jagiellonów, kiedy to Polska odnosiła największe sukcesy na arenie politycznej, a Śląsk pozostawał w orbicie wpływów polskich, oraz te okresy, kiedy Polacy siłą oręża i koncepcji politycznych wychodzili z niebezpieczeństwa obronną ręką.

Popularyzacja tych problemów dokonywała się poprzez teksty autorstwa zarówno wybitnych, jak i mniej znanych pisarzy. W prasie zamieszczano więc np. fragmenty *Pamiętników Paska*, *Krzyżaków* i *Trylogię* Sienkiewicza obok powieści J. K. Maćkowskiego, F. Rawity Gawrońskiego, K. Miarki i powiastek anonimowych.

Prezentowana literatura pomagała publicystyce, utrwalając stereotypy, którymi posługiwano się w walce politycznej¹². Należą do nich motywy: Polski jako przedmurza chrześcijaństwa (występujące w obro-

¹² Por. uwagi Z. Mitosek na temat stereotypu w: *Literatura i stereotypy*, Wrocław 1974.

nie wiary katolickiej i cywilizacji europejskiej), Polaka przywiązanego do pługa i szabli, religii i tradycji, króla chłopów reprezentującego dodatnie cechy: wspaniałomyślność, męstwo, odwagę, dobroć. Mutacją tego schematu w literaturze pozytywistycznej była postać „dobrego pana”.

Eksploatowano także nadmiernie sylwetki dzielnych rycerzy, wodzów, u których boku walczyli kmiotkowie, zdobywający dzięki męstwu i poświęceniu uznanie i nobilitację szlachecką.

Okres powstań stworzył schemat starego wojaka-gawędziarza, wracającego wspomnieniami do minionych wydarzeń i przekazującego swoje doświadczenia młodszemu. W tym miejscu należy zauważyć, iż literatura proponowana ludowemu odbiorcy starość podniosła do najwyższej godności, wprowadzając licznych bohaterów-starców obdarzonych wieloma zaletami, wzbudzających zaufanie, fascynujących swoją osobowością, szlachetnych, mądrych i przewidujących. Pojawiały się motywy starca-wajdeloty, pielgrzyma, żebraka. Lansowano więc uniwersalne wzorce osobowe, godne naśladowania w każdej epoce, kształtując poprzez tę idealizację mentalność czytelnika ludowego, do którego nie docierały żadne krytyczne sądy o polskiej przeszłości.

Równocześnie przeciwstawiano tym idealnym wzorcom postawy negatywne. Na przykład popularny motyw Niemca-Krzyżaka towarzyszył akcji uświadamiania narodowego na Śląsku aż do czasów powstań. Pojawiał się w publicystyce, ale wydaje się, iż utrwalała go literatura piękna, której siła oddziaływania była większa, a zwłaszcza *Krzyżacy* Sienkiewicza i *Grażyna* Mickiewicza (także liczne wiersze). Mutacją tego motywu był występujący w literaturze o tematyce współczesnej butny Prusak prześladowający Polaków lub renegat narodowy; Miarka np. w swych powieściach rolę „czarnych charakterów” powierzył wyłącznie Niemcom.

Utwory Sienkiewicza spełniały na Śląsku w całej pełni wyznaczoną im przez autora funkcję „pokrzepiania serc”. Jak pisze B. Zakrzewski, była to lektura „budząca poczucie przynależności narodowej, patriotyzm, ukochanie przeszłości, »sny o potędze«, bohaterstwo niecodzienne, wysokie poczucie honoru. Była to przede wszystkim lektura porywająca dużym ładunkiem sensacji, dramatycznością losów bohaterów powieściowych, ich perypetiami miłosnymi i wojennymi, urzekająca humorem, przykuwająca kalejdoskopowością zdarzeń”¹³.

Podobną motywację miała poczytność *Krzyżaków* drukowanych w „Gazecie Opolskiej” w okresie wzmożonej akcji germanizacyjnej rządu pruskiego. Redaktor liczył zapewne na takie odczytanie utworu przez ludowego czytelnika tym bardziej, że proces aktualizacji treści historycznych był w tym wypadku uzasadniony. Prusy, które stały się repre-

¹³ B. Zakrzewski, *Sienkiewicz dla maluczkich*, „Pamiętnik Literacki”, 1966, nr 3/4, s. 162.

zentantem całych Niemiec, były bezpośrednim spadkobiercą tradycji krzyżackiej. Polityka pruska, odczuwalna przez Ślązaków w szkole, w Kościele, w urzędzie, uzasadniała ich wrogą postawę wobec Niemców. Osobiste doświadczenia sprzyjały identyfikacji i utożsamianiu krzyżactwa i prusactwa.

Utwór Sienkiewicza dysponował ponadto dodatkową siłą — napawał optymizmem. Ukazywał Niemca-Krzyżaka podstępного i okrutnego, ale pokonanego, przeciwstawiając mu Polaka jako przedstawiciela silnego mocarstwa.

Porównanie elementów rzeczywistości przedstawionej w dziele literackim z elementami rzeczywistości pozaliterackiej było cechą charakterystyczną recepcji dzieł literackich przez odbiorcę ludowego. Taką interpretację sugerowali redaktorzy — pośredni nadawcy literackich komunikatów, wykorzystujący je w aktualnie prowadzonej publicystyce. Decydował o tym także sposób prezentowania tekstów literackich, a zwłaszcza adaptacje upraszczające w znacznym stopniu oryginały. Problem ten został zauważony już przez badaczy¹⁴, w tym miejscu sygnalizujemy tylko, iż zmiany tekstów były wynikiem przestrzegania zasady komunikatywności i utylitaryzmu literatury.

Na przykład modyfikacja *Bartka Zwycięzcy* ujawniła się już w tytule, który zmieniono na *Bartek Słowik. Opowieść z niedalekiej przeszłości*. Powodem zmiany była zapewne obawa przed pruską cenzurą i świadomość, że dla czytelnika ludowego gorzka ironia zawarta w tytule może być niezrozumiała. Przyczyny te zadecydowały także o pozabawieniu utworu takich wartości, jak groteska i ironia. Dalsza modyfikacja zmierzała do pokazania czytelnikowi aktualnej prawdy o pruskim zaborcy, o metodach wynaradawiania w wojsku, o niewdzięczności Niemców, którzy przy dużym wkładzie Polaków odnieśli nad Francją zwycięstwo, a mimo to nie uczynili nic, aby poprawić ich sytuację. Problematyka utworu „z niedalekiej przeszłości” w intencji adaptatorów była literackim odbiciem rzeczywistości, w której egzystował lud śląski.

Redaktorzy czasopism, dobierając materiały literackie z myślą o ich doraźnej skuteczności agitacyjnej, nie pominęli tematyki, która odpowiednio zaprezentowana w sposób bezpośredni kształtowała emocjonalny stosunek Ślązaków do przeszłości, budziła w nich dumę narodową, wskazywała na związek Śląska z wydarzeniami historycznymi, kulturą i literaturą polską, zacierała różnice między poddanymi różnych zabo-

¹⁴ S. Wilczek, *Henryk Sienkiewicz w czasopismach polskich na Śląsku (do roku 1924)*, „Zaranie Śląskie”, 1960, z. 2, ś. 174—193; J. Glensk, *Z dziejów adaptacji literackiej „Bartka Zwycięzcy” H. Sienkiewicza na Śląsku*, „Studia Śląskie”, Seria nowa, t. IX, Katowice 1965; J. Glensk, *Bolesław Prus a Śląsk*, „Studia Śląskie”, Seria nowa, t. II, Katowice 1967.

rów i wytwarzała poczucie więzi z rodakami z Wielkopolski, Królestwa i Galicji.

Funkcję tę spełniały powiastki i opowiadania osnute na lokalnych podaniach, a gdy zabrakło odpowiednich tekstów literackich, redaktorzy sami chwyтали za pióro i zapełniali luki w piśmiennictwie ludowym. Robił to np. redaktor „Nowin Raciborskich”, Jan Karol Maćkowski, autor *Krwawych dziejów* osnutych na wydarzeniach historycznych z XIV wieku i powieści *Janek z Płoni*, której akcja rozgrywa się na Śląsku za czasów Sobieskiego¹⁵.

Schemat konstrukcyjny utworów manifestujących związki Śląska z Polską był bardzo prosty. Tkanka historyczna stanowiła tło, na którym przedstawiano losy bohaterów. Owi bohaterowie, przypadkowo lub z wyboru zaplątani w wir wydarzeń historycznych, byli najczęściej z pochodzenia Ślązakami o ukształtowanej świadomości polskiej lub zdobywającymi ją dopiero. Autor wyposażył ich w szereg dodatknych cech charakteru, z których najważniejszymi były: gorąca miłość ojczyzny i chęć poświęcenia się dla niej. Na zaprezentowanie tych cech pozwalała konstrukcja fabularna utworu, w której postaciom pozytywnym wyznaczono rolę pierwszoplanową.

Sygnalizowany wyżej krąg zagadnień eksponował np. „Przyjaciół Rodzinny”, który w ciągu dwóch lat swego istnienia przypominał kilka utworów K. Miarki (starszego) podejmujących problem związków historycznych Śląska z Ojczyzną.

Tematyka historyczna opanowała utwory fabularne. Niemniej jednak i w poezji pojawiały się motywy, o których wyżej była mowa. Motyw piastowskiej przeszłości Śląska występował w niezwykle popularnej w zaborze pruskim poezji Damrota. Drukowano jego liryki patriotyczne: *Nad grobami Piastów śląskich*, *Wieże piastowskie na Śląsku*, a także wiersze nawiązujące do bliższej przeszłości, do tradycji powstań narodowych.

W przekonaniu nadawców mowa wiązana, ze względu na swą rytmiczność, melodyjność, wreszcie krótką formę, łatwiej i skuteczniej kształtowała poglądy odbiorców. Czytelnicy w korespondencjach do gazet często powoływali się na znane utwory poetyckie (np. Mickiewicza), dostrzegali także ważną funkcję wychowawczą rozwijającej się rodzimej poezji, w której w ich mniemaniu znalazła wyraz siła współczesnego Śląska — a to był przecież powód do dumy. Doszukiwali się także związków zachodzących między poezją rodzimą a wielką twórczością romantyczną, między innymi we wspólnocie funkcji: poezja głosiła sławę narodu, podtrzymywała narodową tradycję i język ojczysty. Zachowanie tradycji to w przeświadczeniu redaktorów zachowanie pamięci o polskiej przeszłości tej ziemi. Nic też dziwnego, że wśród najpopular-

¹⁵ Por. J. Glensk, „*Nowiny Raciborskie*”, 1889—1904. *Szkic monograficzny*, Katowice 1970, s. 213—218.

niejszych na Śląsku utworów Mickiewicza znalazła się „Pieśń Wajdeloty”, którą wielokrotnie przedrukowywano z dopiskiem: „Młodzież mianowicie chodząca do szkół niech się tej Pieśni na pamięć nauczy”, powoływali się na nią czytelnicy, właściwie rozumiejąc zawartą w niej treść patriotyczną.

I na jeszcze jedną ważną funkcję poezji patriotycznej należy zwrócić uwagę: propagowała ona romantyczną koncepcję ojczyzny i narodu, co w tej dziedzinie było niezwykle ważne. W myśl tej koncepcji Śląsk traktowano jako „ściślejszą ojczyznę”, uważając ją za część składową Polski. Podkreślano także, że naród polski istnieje mimo utraty państwowości.

Poezja Mickiewicza była powszechnie znana na Śląsku. Pamięć o twórcy *Pana Tadeusza* otaczano szacunkiem należnym wieszczowi narodowemu. Rocznicą śmierci i sprowadzenie zwłok poety do kraju spowodowały nasilenie zainteresowania publiczności literackiej twórczością autora *Dziadów*. Zjawisko to przybrało rozmiary kultu, a w prasie śląskiej mamy liczne na to dowody: artykuły publicystyczne, korespondencje, relacje z uroczystości jubileuszowych itd.¹⁶ W porównaniu z mnogością komunikatów publicystycznych o nim tekstów literackich autorstwa Mickiewicza drukowano stosunkowo niewiele, wychodząc słusznie z założenia, że są one znane czytelnikom z licznych na Śląsku wydań książkowych.

W patriotycznej edukacji Ślązaków nie można było pominąć problemu upadku ojczyzny, tym bardziej że przypominały o tym rocznice ważnych wydarzeń narodowych: II rozbioru Polski, Konstytucji 3 maja, śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego i powstania kościuszkowskiego.

Niewiele jest tekstów literackich, które bezpośrednio mówiłyby o tych drażliwych wydarzeniach, były one rozpatrywane raczej w komunikatach publicystycznych. Jedyne motyw kościuszkowski był często podejmowany przez autorów opowiadań, obrazków, ludowej piosenki. Kościuszkę kreowano na bohatera dwóch narodów, którym w istocie był, oraz podkreślano, że dążył do odzyskania niepodległości ojczyzny czynem zbrojnym przy pomocy ludu, zwracając uwagę na demokratyczne wartości zrywu narodowego z roku 1794.

Taką interpretację powstania znajdujemy np. w opowiadaniu *Bitwa pod Racławicami*. Stosunek nadawcy komunikatu do opisywanych wydarzeń historycznych ujawnia się w patetycznej wypowiedzi narratora:

Drogie jesteście sercu polskiemu Racławice, gdyż tu po długich latach pierwszy raz włościanie polscy stanęli śmiało do boju z wrogami Ojczyzny, odnosząc świetne

¹⁶ Szerzej omawiają ten problem J. Koraszewski, M. Suchocki, *Rola twórczości Adama Mickiewicza w rozbudzeniu i utrzymaniu polskości na Śląsku*, Poznań 1957.

zwycięstwo, a że w ludzie wiejskim spoczywa nadzieja zbawienia, przeto bitwa racławicka pozostanie na zawsze pamiętna, bo tu polscy włościanie przyjęli niejako krwawy chrzest na obrońców Ojczyzny¹⁷.

Mniej entuzjastycznie pisano o niedalekiej przeszłości, o upadku powstania styczniowego, chociaż należy zaznaczyć, że był to motyw dość często pojawiający się w beletrystyce dla ludu i w poezji. Negatywny stosunek do powstania kształtował się, jak się wydaje, pod wpływem poglądów historyków szkoły krakowskiej, które cieszyły się popularnością w literaturze dla ludu we wszystkich zaborach, szczególnie w Galicji. Racjonalistyczna ocena skutków powstania odpowiadała umiarkowanemu programowi społeczno-narodowemu większości czasopism.

Jednak wiara w odrodzenie państwa polskiego towarzyszyła Ślązkom stale. Był to motyw przewodni zamieszczanych w prasie tekstów literackich, które dostosowane do zmienionej sytuacji politycznej propagowały hasła „pracy u podstaw” i „pracy organicznej” jako jedynej drogi realizacji ideału patriotycznego.

Oprócz literatury zaangażowanej politycznie na szpaltach gazet śląskich znalazły się teksty literackie, które poprzez wyznaczoną im funkcję dydaktyczną realizowały model literatury moralizatorskiej. Zdecydowaną przewagę w tym modelu miały teksty beletrystyczne, a więc powieści, powiastki, opowiadania, gawędy oraz utwory poetyckie posiadające schemat fabularny — tzw. obrazki.

W porównaniu z modelem literatury patriotycznej mniej było tutaj tekstów wybitnych twórców, których dzieła lokalizują się zwykle w obiegu wysokim, mniej podatnym na moralizatorstwo i tendencyjność.

Literatura kształtująca ten model była mało zróżnicowana, poszczególne gatunki są bliźniaczo do siebie podobne. Silne nacechowanie moralistyką i dydaktyką ograniczało możliwość wprowadzenia nowych rozwiązań formalnych do skostniałej artystycznie produkcji i określało charakter podejmowanych motywów literackich, kompozycji i stylu utworów. Literatura przynależna do tego modelu szczególnie wiernie kopiowała własną tradycję ukształtowaną przez uniwersalne wzory: *Pielgrzymo w Dobromilu* I. Czartoryskiej i powieści wiejskie Marii Wirtemberskiej, sięgała również do skarbnicy mądrości ludowej powielając obiegowe, powszechnie znane motywy.

Silny związek z własną tradycją literacką zmanifestował się w podjęciu zachowawczej społecznej moralistyki tej literatury, która gloryfikowała patriarchalny układ stosunków na wsi, usiłowała wpajać chłopu posłuszeństwo wobec pana i władzy poprzez zaszczepianie nakazów religijnych sankcjonujących istniejący porządek społeczny.

Patriarchalny ideał wsi spokojnej, uczciwej, religijnej, pracowitej i przywiązanej do swej ziemi i swego stanu „kmiotek”, wspaniałomyślni

¹⁷ *Bitwa pod Racławicami*, „Światło”, 1890, nr 4, s. 108.

państwo ze dworu współpracujący z chłopstwem, szerzący oświatę, nagrażający wiernych, usługowych chłopów, ksiądz proboszcz jako duchowy przewodnik gromady — to schematy obowiązujące w tej literaturze, fałszujące społeczną rzeczywistość pełną konfliktów¹⁸. Jest to literatura pozbawiona zupełnie realizmu. Na Śląsku, gdzie dokonywały się w tym okresie przemiany ekonomiczne, następowała industrializacja i urbanizacja, a tradycyjna społeczność wiejska przekształcała się w społeczność miejską, literatura tego typu spełniać mogła jedynie funkcję poznawczą, a nie uzdrawiać stosunki społeczne. Omawiane teksty wychodziły spod pióra pisarzy galicyjskich i wielkopolskich, gdzie problemy te były wciąż aktualne, gdyż odmiennie niż na Śląsku kształtowała się tam struktura społeczna i niższy był stopień rozwoju i wpływ gospodarki kapitalistycznej.

Ideologia pozytywistyczna, znajdująca wyraz w prasie śląskiej w programie społeczno-politycznym, który zakładał harmonijny rozwój całego społeczeństwa, objęcie jak najszerszym wpływem warstw najniższych i patronacką edukację tych warstw, przyczyniła się także do utrwalenia pozycji tej literatury, wywierając wpływ na częściową modyfikację obowiązującej konwencji.

W beletrystyce i w poezji lansowano nowe wzory, a więc: wzór nowoczesnego, rządowego i oświeconego gospodarza, pracowitego rzemieślnika, robiącego karierę, ale uczciwego kupca itd.

Kreowanie modelu nowego bohatera, który uczciwą pracą i nauką dochodził do bogactwa, było próbą kształtowania nowych wartości, przydatnych w zmienionej sytuacji społecznej i politycznej po powstaniu styczniowym.

W przekonaniu nadawców tej literatury awans społeczny, dokonujący się przez bogacenie i dochodzenie do dobrobytu, oznaczał na Śląsku emancypację gospodarczą warstw najniższych, a więc Polaków, spod wpływu Niemców. Ekonomiczny rozwój zapewniał żywiołowi polskiemu siłę polityczną. Jedynie silne, niezależne ekonomicznie, zespolone, oświecone i co za tym idzie — uświadomione narodowo społeczeństwo może skutecznie bronić się przed atakami germanizacji, a w dalszej przyszłości może odzyskać niepodległość wraz z całym narodem. W imię celów narodowych nie dostrzegano więc konfliktów społecznych epoki i głoszono zasadę solidaryzmu społeczno-narodowego o odcieniu katolickim.

Tak pojęty program ewokował ciąg tematów aktualnych podejmowanych przez literaturę, a więc: zagadnienie emigracji, rugów pruskich, germanizacji itp. Zainteresowanie tymi problemami znajduje uzasadnienie pozaliterackie. W drugiej połowie XIX wieku wychodźstwo zaczęło się upowszechniać, wzbudzając zrozumiały niepokój społeczeń-

¹⁸ Por. T. Gospodarek, *Walka o kulturę narodową ludu na Śląsku (1815—1863)*, Wrocław 1968, s. 173.

stwa. Obawiano się utraty rąk do pracy i napływu Niemców na opuszczone tereny. W trosce o polski stan posiadania krytykowano emigrantów, podawano przykłady zgubnych skutków wychodźstwa, demaskowano oszustwa popełniane przez pośredników emigracyjnych. W tym kontekście zrozumiałe staje się zainteresowanie twórczością A. Dygańskiego, a zwłaszcza jego *Listami z Brazylii*, które „Gazeta Opolska” drukowała w kilku odcinkach z odpowiednim komentarzem publicystycznym¹⁹. Motyw ten pojawiał się także często w poezji, a zwłaszcza w liryce apelatywnej, która w sposób bezpośredni usiłowała kształtować poglądy czytelników.

Nowa problematyka jest jednak w dalszym ciągu przedstawiana w sposób szablonowy. Obowiązująca w literaturze dla ludu zasada kontrastu pozwoliła na przeciwstawienie kreacjom bohaterów pozytywnych — postaw negatywnych, a więc: uczciwy gospodarz i pijak, leniuch, pasożyt społeczny; uczynny wieśniak i skąpiec; dobry syn i okrutnik; przywiązany do swego stanu i porzucający chłopską sukmanę; dobry Polak i renegat narodowy. Ten ostatni motyw był na Śląsku szczególnie chętnie podejmowany, a jego odmianę stanowił problem zgubnego wpływu miasta, jako siedliska wszelkiego zła, na moralność młodego człowieka, odejście od religii katolickiej i polskości. Problematyka moralno-obyczajowa często więc zsynchronizowana była z problematyką narodową.

Utylitarną funkcję wyznaczano także tym tekstom, które wymierzone były przeciw wadom społecznym, a więc: pijaństwu, znachorstwu, ciemnocie, nieuczciwości, wierze w zabobony, rozrzutności, próżniactwu, niezgodzie itd. Równocześnie prezentowano utwory ukazujące dobroć, uczciwość, szlachetność, mądrość życiową.

Ten zespół tematów podejmowany był również przez poezję. Przywoływano wiersze: I. Krasickiego, A. Asnyka, K. Damrota, J. Ligonii, J. Chmielewskiego, F. Marca i innych. Przeważały wśród nich liryki apelatywne, nacechowane retorycznością, a także gatunki odznaczające się sporą dozą dydaktyzmu ujawniającego się w formie bezpośredniej odezwy, apelu i morału.

Pomijając dokładną charakterystykę schematów kompozycyjnych, stylistycznych i językowych tego modelu literatury, wskażę tylko niektóre cechy reprezentatywnych form. Popularnym gatunkiem był np. romans, a właściwie melodramat wykorzystujący atrakcyjne wątki, często sensacyjne, i wprowadzający charakterystycznych bohaterów: sieroty, Cyganki, karczmarzy, marnotrawnych synów bogatych gospodarzy, tajemniczych hrabiów itp. Fabuła powieści oparta była na wątku romantycznej miłości przeznaczonych dla siebie kochanków. Miłość przedstawiano jak magnetyzm serca: dwoje ludzi, którzy dopiero się poznają, zakochuje się w sobie od pierwszego wejrzenia i nic nie jest w stanie ich

¹⁹ „Gazeta Opolska”, 1891, nr 10, 20, 25.

rozdzielić. Dla przykładu zacytujmy fragment utworu, ukazujący scenę poznania:

Ujawszy jej rękę pokrywał ją pocałunkami, a widząc, że mu nie broni, czując, jak dłoń jej drży w jego dłoni, usiadł wraz z nią na kamieniu. Z początku spoglądali oboje w milczeniu na wodę podziwiając z cichą radością swe obrazy w spokojnym stawie się odbijające. Ale po chwili zwrócili się ku sobie, jakby siłą magnetyczną pociągnięci, twarz w twarz, a niemy wyraz ich oblicza przemawiał nader jasno.

Godzina minęła, zaledwie spostrzegli się; Róży zdawało się, jak gdyby ukochanego od lat znała, jak gdyby od dawna była jego narzeczoną.

— Jakże się nazywasz, lube dziecię? — zapytał z uśmiechem.

— Róża — szepnęła cichym, zaledwie dosłyszalnym głosem — a ty?

— Nazwisko moje jest Erwin hrabia Trzaska — odpowiedział.

Grom nie byłby wywarł na nią wrażenia potężniejszego jak wyraz „hrabia”. A więc wszystkie jej marzenia spełniły się, miała zostać hrabiną²⁰.

Na strukturę fabuły powieści realizującej wzorzec sentymentalny wpływała, charakterystyczna w ogóle dla omawianej literatury, opozycja: dobro — nagroda i zło — kara. Ważną rolę odgrywają postaci reprezentujące postawę pozytywną i negatywną, a więc będące równocześnie nosicielami zasad moralnych. Konflikty, których protagonistami są bohaterowie, wpływają na bieg akcji, powodują, iż jest ona burzliwa i dramatyczna, nasycona wieloma wydarzeniami (ucieczki, porwania, pogonie).

A więc fabuła jest rejestracją i opisem przeszkód piętrzących się na drodze kochanków, które w końcu oni pokonują, aby ostatecznie się z sobą połączyć. Czasem tylko miłość się nie spełnia, kochankowie się rozstają, najczęściej z winy bohatera, który z jakichś powodów okazał się niegodnym miłości (był np. oszustem). Inną odmianą są romanse wprowadzające motyw konkurenta — człowieka obcego — najczęściej przybysza, spoza obyczaju, środowiska (Niemiec, renegat narodowy), wyposażonego w ujemne rysy charakteru, co zapowiada z góry jego klęskę, tym bardziej że obdarzony miłością dziewczyny bohater jest kryształowym charakterem.

Zdarzają się także utwory wprowadzające motyw złego opiekuna, ojczyma lub macochy, którzy poprzez intrygi usiłują przeszkodzić idealnym kochankom. Należy jednak zaznaczyć, że w literaturze dla ludu, lansującej godne naśladowania wzory i postawy moralne, był on raczej rzadkością. Rodzice częściej byli bohaterami pozytywnymi, obdarzającymi swe dzieci miłością.

Schematyzacja widoczna jest także w warstwie stylistyczno-leksykalnej utworu. Na przykład w konstrukcji scenerii spotkań kochanków twórcy wprowadzali często powtarzające się rekwizyty: ruiny zamku, noc, księżyc, puszczyki, burzę, lub określenia charakteryzujące krajobraz sielski: bujna przyroda, blask słońca, szemrzący strumień, kaskada itp.

²⁰ *Hrabia bez nazwiska*, „Światło”, 1889, nr 1, s. 7.

Spopularyzowała te schematy niewątpliwie literatura preromantyczna. Język utworów obfitował w nadmiar wyrażań ekspresywnych związanych „z przeżyciowością” i „akcyjnością”²¹. Z powodu częstego występowania w narracji auktorialnej i w wypowiedziach bohaterów zbanalizowaniu uległy takie pojęcia jak: szczęście, tęsknota, rozpacz, szlachetność, stałość, nadzieja, wytrwałość itd. Utrwały się również odpowiadające im znaki: miłość to oczarowanie, tęsknota to milczenie, rozstanie to łzy.

Schematyzacja jest również cechą charakterystyczną innych gatunków funkcjonujących w omawianym modelu literatury, a więc na przykład popularnych i często drukowanych w prasie powiastek o tematyce religijnej, przedstawiających życie świętych, prześladowanie chrześcijan, unitów lub mówiących o przestrzeganiu przykazań kościelnych. Oto tytuły niektórych utworów, zamieszczonych tylko w jednym czasopiśmie, w „Przyjacielu Rodzinnym”, w ciągu dwu lat jego istnienia: *Wieniec i korona. Opowiadanie z czasów apostołskich*, *Skazani do kopalń. Opowiadanie z czasów cesarza Maksymina*, *Modlitwa zwycięża. Opowiadanie z IV wieku chrześcijaństwa za cesarza Juliana*, *Święty Jan Kanty. Opowiadanie wzięte z życia codziennego*, *Tajemnica spowiedzi*, *Hrabianka, czyli cześć ojca twego i matkę twoją*, *Świat i mądrość przedwieczna. Opowiadanie z czasów Marka Aureliusza*. Zawierają one zestaw schematów, które swój rodowód wywodzą jeszcze z okresu średniowiecza.

Należą do nich: kult cierpienia, błogość męczeństwa i stanów ekstazy, gotowość poddania się temu, co irracjonalne, niepojęte, niezgłębione. W centrum zainteresowania znajdują się sceny wzruszające, zmuszające do łez, które w przekonaniu pisarza miały przez swój sentymentalizm wpłynąć na umoralnienie odbiorcy, na zmianę jego charakteru i postępowania.

Bardzo rzadko w tekstach reprezentujących model literatury moralistycznej spotyka się humor. Raczej istnieje tendencja odwrotna: w literaturze mającej spełniać funkcję ludyczną istnieje spora doza dydaktyki.

Teksty ludyczne stanowią w prasie śląskiej niewielki margines. Humoreski, dowcipy, żarty znajdowały się w każdej gazecie i były zlokalizowane zwykle na ostatniej stronie. Prezentowały one humor, a raczej dowcip sytuacyjny i słowny, wyśmiewały ogólnoludzkie wady i przywary, których nosicielami byli stereotypowi bohaterowie: Żyd, pijak, Cygan, awanturnik; ukazywały także zalety: roztropność, chłopskie poczucie humoru, przebiegłość, spryt.

Natomiast komercyjny charakter tej literatury dostrzegamy we wprowadzeniu takich gatunków, jak powieść sensacyjna, kryminalna i awanturniczoprzygodowa. Oczywiście są to jeszcze formy załączkowe. Oto charakterystyczne tytuły: *Przygoda myśliwska*, *Przygoda lekarza*,

²¹ Określenia te zostały zaczerpnięte z pracy Bagina, *op. cit.*, s. 37.

Przygoda w lombardzie, Wśród śniegów, Chybiłem, Kartka z dziennika myśliwca, Na tonącym okręcie, Krwawy mściciel, Straszna noc, Czerwony korsarz, Czarny doktor, Przy telefonie, Dusiecie z Bengalu, Pogrzebana żywcem, Podróż w Pampasach Ameryki Południowej. Powieści te w prosty i nieskomplikowany sposób odpowiadały na oczekiwania czytelnika, dostarczając mu mocnych przeżyć i zaspokajając jego nie zrealizowane marzenia.

Na zakończenie należy stwierdzić, iż w atmosferze politycznej panującej na Śląsku w okresie walki o prawa narodowe, w obliczu zagrożenia ze strony niemieckiej i niszczenia żywiołu polskiego — rodziła się potrzeba obcowania z literaturą wielką i małą, ale zawsze propagującą wzory godne naśladowania i właściwe postawy moralne. Rozwijająca się intensywnie w tym regionie prasa dawała czytelnikowi szansę kontaktu z tekstami kształtującymi modele literatury zaangażowanej, moralizatorskiej i ludycznej, spełniającymi funkcję polityczną, której podporządkowano funkcję poznawczą, wychowawczą i zabawową.

Nadawcy literatury dla ludu zapewniali sobie skuteczność w kształtowaniu poglądów odbiorcy, realizując komunikaty wyzyskujące w konwencjonalny sposób tradycje literatury wysokoartystycznej i ludowej, czerpiące z niej powszechnie uznane wartości i wzory, które zawsze mogły liczyć na zainteresowanie odbiorcy. Nieunikniony w takich wypadkach schematyzm był zabiegiem koniecznym, dawał jej bowiem szansę skutecznego spełnienia edukacyjnego posłannictwa.

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

„ISKRA”. KARTKA Z DZIEJÓW
NARODOWEGO ODRODZENIA ŚLĄSKA
(1903)

Program sprawy wychowania narodowego Towarzystwa Eleusis, zredagowany i ogłoszony w 1901 roku w Krakowie, wśród innych celów przewidywał za pomocą „stosownych wydawnictw” łączyć Polaków z trzech zaborów i niszczyć „zgubny wpływ przede wszystkim szkół moskiewskich, pruskich i austriackich”¹. Prace te miały „posiadać obiektywną wartość naukową, obejmować różne działy wiedzy ludzkiej, szczególnie historię i literaturę ojczystą oraz historię i literaturę innych narodów”². Problemy wydawnicze omówiono szerzej w paragrafach 37—45 tworzących rozdział VII, zatytułowany „Sprawy wydawnicze”. Przewidywano w nim m. in. wydawanie trzech rodzajów pism: dla dzieci, dla młodzieży i dla nauczycieli.

Realizacją tych zamierzeń stał się tygodnik „Iskra”, ukazujący się od 1 kwietnia 1903 roku w Gliwicach jako pismo dla nauczycieli ludu.

15 numerów „Iskry”, jakie się ukazały, ważne są przez sam fakt istnienia czasopisma, gdyż w dziejach prasy polskiej na Śląsku stanowi ono zjawisko bez precedensu, a na jego wyjątkowość składa się kilka powodów. Kilkumiesięczny epizod, jakim było ukazywanie się pisma, wart jest bliższej uwagi, gdyż przyjrzenie się genezie, zawartości i dziejom tygodnika ukazuje interesujący spłot problemów o nietypowej dla prasy śląskiej perspektywie.

„Iskra” — choć wychodząca w Gliwicach — redagowana była prawie w całości przez krakowską młodzież akademicką, a jej adresatem był czytelnik ludowy, bez względu na miejsce zamieszkania.

Program ideowy „Iskry” łączył się ściśle z założeniami Eleusis, głównie przez nawiązywanie do haseł poczwórnej wstrzemięźliwości oraz wychowania narodowego propagowanego przez Wincentego Lutosławskiego. Wybór Gliwic jako miejsca wydania tego typu czasopisma nie był chyba

¹ „Eleusis”, t. I: 1903, s. 304.

² *Ibidem*.

kwestią przypadku, gdyż *Wykłady jagiellońskie* Lutosławskiego spotkały się z bardzo przychylnym przyjęciem w zaborze pruskim oraz w Westfalii. To one zadecydowały o wyjeździe delegacji górników do Szwajcarii, w celu nawiązania bliższego kontaktu z Lutosławskim, który obszerną relację z tego spotkania przekazał w „Zaraniu Śląskim”³. Jan Przybyła, analizując przyczyny owej przychylności, z jaką spotkał się autor *Wykładów jagiellońskich*, pisał: „Był on pierwszym profesorem polskim, który ludowi śląskiemu podał naprawdę rękę do wyższych sfer ducha”⁴.

Idea wychowania w duchu patriotycznym i konkretnej działalności społeczno-politycznej odpowiadała potrzebom Śląska. Nie mógł też przejść bez echa choćby taki fragment *Wykładów jagiellońskich*, jak ten, w którym autor, odżegnując się od wszelkich nienawiści, pisał: „Kocham Prusaków, życzę im, by się naprawdę nawrócili na chrześcijaństwo i przestali być poganami, by w pokorze uznali wyższość duchową Szwabów (Niemców południowych) nad sobą i pod ich kierunkiem utworzyli wielką i wolną rzeczpospolitą germańską; lecz nie przyznam im prawa do panowania w Poznaniu, Wrocławiu lub Gdańsku, które do polskiej Rzplitej należą”⁵. Zresztą i inne hasła odpowiadały potrzebom chwili, zwłaszcza idea jedności Polaków, wiążąca się z silną u Ślązaków potrzebą związków z narodem, a także postulat samokształcenia, proponujący prowadzenie w sposób zorganizowany systematycznej nauki. Te wszystkie elementy znalazły swój wyraz w zawartości „Iskry”. I rzecz znamienita, to czasopismo, zawierające w sobie tak niewiele problematyki ściśle regionalnej, trafiało do czytelnika, zyskując sobie już w pierwszych miesiącach istnienia kilkuset prenumeratorów. W warunkach zdecydowanie niekorzystnych, w których każda inicjatywa polska spotykała się z prześladowaniem, owych kilkuset prenumeratorów stanowiło nie mały sukces czytelniczy.

O tym sukcesie zadecydował nie tylko program, ale także zespół redakcyjny, w którego skład oprócz krakowskich studentów wchodził Joachim Sołtys, prowadzący redakcję w Gliwicach, oraz Edward Rybarz, przedstawiciel „Iskry” na Galicję i Królestwo Polskie w Krakowie. Nazwisk reszty współpracowników niestety nie sposób już dzisiaj ustalić. Wszyscy podpisywali się pseudonimami lub kryptonimami zarówno w publikacjach, jak i w odpowiedziach na listy. Rodowód tych pseudonimów był w części romantyczny, niektóre zaś zawierały w sobie pewne symbole. Oto najczęściej spotykane: Chim, Tur, Faber, Smoła, Nauczyciel, Wychodźca, Czuj-Duch, Łado, Trud, Kordian, Meus oraz

³ W. Lutosławski, *Moja praca na Śląsku*, „Zaranie Śląskie”, R. VIII: 1932, z. 3, s. 13.

⁴ J. Przybyła, *Praca prof. Lutosławskiego na Górnym Śląsku*, „Strażnica Zachodnia”, 1922, nr 3, s. 11.

⁵ W. Lutosławski, *Wykłady jagiellońskie*, t. 1, Kraków 1901, s. 58.

T. S., S-ki, Z. D. W dotychczasowych badaniach udało się ustalić, że poza Sołtysem i Rybarzem z „Iskrą” współpracowali: Kornel Makuszyński, Zygmunt Podgórski, Gustaw Klimaszewski i Stanisław Witkowski. Kogo kryją poza nimi wymienione wyżej pseudonimy i kryptonimy, trudno dzisiaj już stwierdzić. Współpraca akademików zapewniała „Iskrze” odpowiedni poziom, z kolei Sołtys, jako znawca problematyki regionalnej, orientował się doskonale w potrzebach ludowego czytelnika, zwłaszcza śląskiego. Ale szeroki adres czytelniczy sprawiał, że pismo musiało być interesujące dla wszystkich regionów.

Prospekt⁶ tygodnika ukazał się 15 lutego 1903 roku. Informował on, że „Iskra” — „tygodnik ludowy poświęcony sprawie wstrzemięźliwości i wychowania narodowego”, pod redakcją Joachima Sołtysa, będzie ukazywać się w Gliwicach, podawał warunki prenumeraty oraz określał cel pisma. Istotne elementy programu tygodnika pojawiły się już w prospekcie, najbardziej zaś charakterystyczny — patronat Mickiewicza i filaretów — uzewnętrznił się najwyraźniej. Dwa fragmenty z *Dziadów* (cz. III i IV), stanowiące jeden z motywów przewodnich nauk moralnych Eleusis i powtarzające się często na łamach „Iskry” — a także jako hasła przy tytule czasopisma — znalazły się na czele prospektu:

[...] Jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku.
Czasem ją oddech Minerwy roznieci.

(*Dziady*, cz. IV)

oraz

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala.

Śmiało! Śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmymy

(*Dziady*, cz. III)

Cytowane fragmenty wyjaśniały tytuł czasopisma, które miało ambicje stać się ową „iskrą zapalającą” rzuconą między lud. Od numeru dwunastego pojawiło się w tytule czasopisma, wydrukowane grubymi czcionkami, hasło filaretów: „Ojczyzna, Nauka, Cnota”, dodatkowo podkreślając związek pisma z ideologią Mickiewiczowską. Autorytet słowa Mickiewiczowskiego, na Śląsku zawsze wielki, dodawał mocy poczynaniom redaktorów. „Iskrę” można traktować jako jeden z przejawów kultu Mickiewicza na Śląsku, dziwi tylko fakt, że dotychczasowi badacze problemu nie zagłębili się dostatecznie w treść periodyku. Zafascynowanie poezją Mickiewicza stanowiło również widomy efekt oddziaływania poglądów Lutosławskiego i środowiska krakowskiego.

⁶ Jedyny egzemplarz prospektu „Iskry” znajduje się w Muzeum w Gliwicach.

Nie chcąc podzielić losów swych poprzedników, a zwłaszcza „Gazety Polskiej”, już w prospekcie „Iskra” programowo odcinała się od polityki, pisząc:

Chcemy przynajmniej procesów uniknąć [„Gazecie Polskiej” wytoczono 32 procesy] i nadajemy pismu naszemu charakter społeczny, pomijając wszelkie kwestie polityczne, wszelkie polemiki, nawet z duchowieństwem germanizatorskim lub z hakatystycznymi dziennikami.

Ale tuż obok tego oświadczenia — które opublikowano chyba tylko dla zmylenia przeciwnika — czytamy:

Na ulicy, w szkole, przy wojsku, w urzędzie, przy pracy, w kościele, wszędzie, uczą nas gardzić Polską! [...] W tych trudnych okolicznościach jedyną obrończelką ludu jest prasa. Trzeba ludowi dać broń umysłową i duchową, trzeba wykazać wyższość polskiego ducha — polskiej wiary.

Takie oświadczenie stanowiło jawne zaprzeczenie powyższej odezwy.

Prospekt zawierał także deklarację „cichych współników” „Iskry”. Była ona zupełnie anonimowa (co gwarantowało pewne bezpieczeństwo), współnicy podpisywali się tylko numerami. Zadeklarowane przez nich wkłady stanowiły jedyny kapitał czasopisma i tylko dzięki nim mógł się tygodnik ukazywać. Rzecz jasna zysków żadnych z tytułu tych zobowiązań nie mieli, jedyną korzyścią były bezpłatne egzemplarze „Iskry”. Utrzymywano ją więc prawie tylko śląskimi siłami, obietnice różnych „bogaczy”; którzy początkowo przyrzekali pomoc, zawiodły. Wprawdzie Wincenty Lutosławski kilkakrotnie wspominał, jakoby to właśnie on finansował „Iskrę” — jednak różne fakty wskazują na to, że nie całkiem tak było, jak pisał autor *Jednego łatwego żywota*.

Ideologię zaprezentowaną w prospekcie rozwinięto w kilku artykułach programowych, w których szerzej omówiono cele i zadania pisma. Prawie wszystkie wspomniane publikacje napisane zostały przez Joachima Sołtysa. W *Słowie wstępnym* (nr 1, s. 1—2) przedstawił on „śląski” rodowód „Iskry” pisząc:

W rok od wydania „Gazety Polskiej” i w 6 miesięcy od jej zawieszenia chcemy czytelników naszych przede wszystkim ochraniać i ostrzegać przed złymi nałogami — następnie dać im wszelkie ułatwienia w kwestiach samouctwa, wychowania i oświaty. Dlatego tę nową „Iskrę”, z naszej kuźni raz na tydzień padającą, nazwalimy pismem poświęconym sprawie wstrzemięźliwości i wychowania narodowego (s. 2).

i dalej

My tylko iskrę tygodniową krzesać będziemy: może często spłonąć w powietrzu bezowocnie, ale gdy padnie na prochy, wysadzi skały, tamujące drogę. Trzeba te prochy w sercach polskich zbierać, aby one czułe były na iskry polskiej myśli.

Sołtys zawarł w swej odezwie płomienny apel do śląskiego czytelnika i do „rodaków z całej Polski” o pomoc w realizacji tego zamierzenia. W dalszym ciągu wystąpień programowych „Iskry” zmierzano głównie do pobudzenia aktywności czytelników, nawołując ich, by kochali, nie-

nawidzili, cierpieli, walczyli, bo „czas żalów i pieśni minął”, wskazywano przy tym cele walki, którymi były: ziemia w Poznańskim, język ojczysty na Śląsku, religia w Królestwie i zdrowa myśl narodowa w Galicji. Polszczyzna wszystkich wystąpień programowych stała na wysokim poziomie literackim i często ich lektura przewyższała możliwości recepcyjne śląskiego czytelnika, wychowanego na innej, ludowej literaturze. Już po kilku numerach podniosły się tu i ówdzie głosy protestujące przeciwko „trudnemu i inteligentkiemu” językowi. Przekonując czytelnika o słuszności posługiwania się w czasopiśmie jedynie takim językiem, redakcja „Iskry” tłumaczyła:

Tutaj w „Iskrze” pisze przeważnie młodzież uniwersytecka szlachecka lub miejska, bardzo mało lud znająca i potrzeby jego — ale pragnąca braciom z całej duszy pomóc do pracy nad charakterem i nad wykształceniem. Młodzież ta bezinteresownie ofiarowała swe siły, szczupłe środki nasze nie wystarczają, aby opłacać doświadczeńszych współpracowników — a przy tym my z Mickiewiczem wierzymy w młodzież⁷.

Dalej tłumaczono, że tylko dzięki czytaniu artykułów pisanych „inteligentkim” językiem można pokonać „przykrą” różnicę między książkami dla ludu a książkami dla inteligencji.

To należy do zadań pisma naszego, by naszych czytelników nauczyć prawdziwego języka polskiego z całą jego wszechstronnością. Więc nie piszemy gwarą ludową ani prowincjonalnym żadnym narzeczem — lecz wszechpolską mową.

Ambitne to zamierzenie warte jest chwili uwagi ze względu na swą wyjątkowość: oto postanowiono nie zniżać się do poziomu czytelnika, lecz odwrotnie: zmusić go do pracy nad sobą. Było to zjawisko na Śląsku niecodzienne, gdyż inne czasopisma dostosowywały się zwykle kosztem poziomu do możliwości recepcyjnych czytelnika. Nic też dziwnego, że odmienne postawienie sprawy przez redaktorów „Iskry” napotkało sprzeciw, którego zapowiedź dostrzec można w niektórych listach czytelników. Problem musiał jednak dojrzeć istotnie do niepokojących rozmiarów, skoro w kolejnym numerze czasopisma znów do niego powrócono. Świadomość adresata towarzyszyła redakcji cały czas, choć równocześnie nie chciano rezygnować z ambicji ani ograniczać się wyłącznie do spraw śląskich. Ale obawa przed zrażeniem sobie miejscowego czytelnika kazała iść na pewne ustępstwa. Dlatego w kolejnym artykule *Od Redakcji* oświadczone: „Skoro jednak pismo nasze wychodzi na Śląsku, a większość spółników »Iskry« jest robotnikami śląskimi, musimy liczyć się z ich potrzebami i pisać tak, aby nas wszyscy rozumieli”, ale w dalszym ciągu przypomniano:

Piszemy nie tylko dla ludu, lecz i dla jego nauczycieli, i dla tych, co nad ludem pracują lub pracować zamierzają, więc dla całej oświeconej warstwy narodu, świadomej swych obowiązków⁸.

⁷ *Od Redakcji*, „Iskra”, 1903, nr 8, s. 130.

⁸ „Iskra”, 1903, nr 10, s. 161.

„Iskra” wychodziła wprawdzie w Gliwicach, była jednak pismem Eleusis i podlegała jej w sprawach organizacyjnych, toteż od lipca (tzn. od nr 11) 1903 roku zarząd Eleusis zdecydował, że będzie ona jego organem, zwłaszcza że tylko śląskimi siłami trudno było pismo utrzymać, od tego też numeru pojawiło się w podtytule określenie: „Organ Ludowych Kół Samokształcenia i Wstrzemięźliwości”. Wydarzenie to, czyniąc z „Iskry” ogólnonarodowy organ abstynentów polskich, siłą faktu jeszcze bardziej odrywało ją od spraw śląskich, mimo że nadal miała ukazywać się w Gliwicach.

Uchwała ta nie przeszła jednak bez echa: pierwsze zebranie „spółników” „Iskry”, które odbyło się 16 sierpnia 1903 roku, zgromadziło 45 osób (na 124) najaktywniej zaangażowanych w sprawy wydawnictwa. Podniosły one raz jeszcze problem „inteligentkiego języka” i przegłosowały dostosowanie poziomu do ludowego czytelnika, równocześnie decydując o przekształceniu „Iskry” w miesięcznik przy potrojeniu jego objętości, co miało oszczędzić około 50% kosztów. Tak więc ostateczną walkę o poziom wygrał śląski czytelnik. Takie postawienie sprawy oznaczało rozluźnienie więzów z Eleusis i ślad tego wkrótce odnaleźć można na łamach miesięcznika. Mianowicie, gdy ukazujące się we Lwowie „Słowo Polskie” nazwało „Iskrę” organem poświęconym propagandzie idei prof. Lutosławskiego⁹ — redakcja gliwickiej gazety zareagowała na to z wielkim oburzeniem twierdząc, że praca abstynencka na Śląsku starsza jest od idei Lutosławskiego, a celem „Iskry” są wyłącznie sprawy narodowe. Wystąpienie swe zakończyła redakcja słowami:

Reklamowanie „Iskry” jako organu prof. L. odpowiada może zamysłom pewnej grupy ludzi, ale na nas działa tu ostrzegająco i przekonywująco o niezrozumieniu naszych potrzeb ze strony tych, co chcąc nam pomóc w sposób niewłaściwy, sprowadzają na nas uprzedzenie ogółu i narażają na procesy i kary dotkliwe¹⁰.

Oprócz spraw programowych całość problematyki układała się w działy odpowiadające swą treścią założeniom ideowym redakcji. Najobszerniejsze z nich — historia i literatura — wiązały się z propagowaniem samouctwa. Proponowano zdolnej i zainteresowanej nauką młodzieży robotniczej, rzemieślniczej, kupieckiej pomoc akademików w nauce, „Iskra” zaś miała korespondencyjnie pośredniczyć między autodydakdami a studentami, zresztą i sami redaktorzy pisma obiecywali bezpłatne odpowiedzi na wszystkie listy. Pouczano także w osobnych artykułach, jak zakładać koła samokształceniowe, omawiano życiorysy wybitnych samouków, wreszcie publikowano rozprawki omawiające w sposób przystępny zagadnienia z różnych dziedzin wiedzy i życia.

W sprawach literatury dział „wskazówki dla samouków” miał stanowić rodzaj katalogu rozumowanego kilkudziesięciu dzieł zasadniczych.

⁹ Według „Iskry”, 1903, nr 12, s. 297.

¹⁰ *Ibidem*.

Kto prowadził ten dział — nie wiadomo, gdyż redakcja poinformowała jedynie, że jest to pedagog wykładający od lat kilkunastu logikę i psychologię na uniwersytecie. Miał on każdorazowo oprócz komentarza do utworu przekazywać wskazówki metodologiczne związane z recepcją treści lektury. Kurs literatury rozpoczął wspomniany wyżej pedagog od *Pana Tadeusza*, zalecając do czytania wydanie Piotra Chmielowskiego z 1899 r. Dlaczego właśnie od *Pana Tadeusza* — odpowiedział w drugim odcinku wykładu, pisząc:

Czytajcie *Pana Tadeusza*, uczcie się go na pamięć, aby nawet najgorsze przesładowanie tej pieśni wspaniałej nie zdołało nam wyrwać. *Pan Tadeusz* dla samouka jest rodzajem encyklopedii narodowej¹¹.

Przy okazji „nauczyciel” wskazywał tematy do rozmyślań, prosząc o nadsyłanie wypracowań, z których najlepsze obiecywał drukować. Tematy były ciekawe i niebanalne, jak np.: „Żarłocstwo polskie według »Pana Tadeusza«, „Zalety i wady charakteru polskiego według »Pana Tadeusza«” itp. Po epopei narodowej poddano analizie *Grażynę*, a następnie *Konrada Wallenroda*, których ważność widziano w ustaleniu zasadniczych zagadnień polityki narodowej dotyczących przyszłości Polaków; przy okazji zaproponowano temat do rozważań: „Charakter Krzyżaków według *Grażyny* porównany z charakterem współczesnych Prusaków” — takie postawienie kwestii nie wymaga chyba komentarzy. Najwięcej miejsca poświęcono cz. III *Dziadów*, starannie komentując symbolikę dramatu i postulując jego dziesięciokrotną lekturę w celu zrozumienia treści. Szczególną uwagę zwrócono na słowa:

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myśla i wiarą zwać i podzwigać trony!

Zaakcentowano przy tym silnie wiarę poety w moc człowieka. Zaadresowanie tych właśnie słów do górników zabrzańskich i gliwickich, w konspiracji czytających teksty poety, posiadało znamienne wymowę. Analiza *Dziadów* trwała aż do zawieszenia „Iskry”.

Z tekstów literackich ogłoszonych w „Iskrze” kilka zasługuje na większą uwagę: pierwszy z nich to mało znana *Przypowieść* Juliusza Słowackiego, zaczynająca się od słów: „Pewnego dnia, gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane” (nr 11, s. 238—249). Pochodziła ona z pism politycznych *Do emigracji. O potrzebie idei*; podpisana „Republikanin z ducha”¹², ukazała się jako broszura czterokartkowa w 1846 roku w Paryżu. Jej symbolika musiała wydawać się dostatecznie jasna dla czytelnika (dotyczyła zbawcy ojczyzny), skoro nie wybrano znacznie popularniejszych przypowieści z *Anhellego* lub *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Musiała mieć ona zresztą jakieś dodatkowe znaczenie dla elśów, skoro po pięciu latach jej tekst znów się pojawił w cza-

¹¹ „Iskra”, 1903, nr 2, s. 46.

¹² Por. J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, Wrocław 1956, t. 7, s. 321—322.

sopiśmie tego stowarzyszenia: w „Iskrze” redagowanej w Krakowie przez Stanisława Pigonia (1908, nr 8, s. 112—114). Przypuszczenie to potwierdza dodatkowo odpowiedź „Chima” (tj. Sołtysa) na list jednego z czytelników, piszącego o beznadziejności czekania na Polskę:

Przyjdzie ona, bracie drogi, na pewno. A chcesz wiedzieć, gdzie i jak ona przyjdzie — słuchaj uważnie, co mówi jeden z wieszczów naszych, Juliusz Słowacki, w *Przypowieści* umieszczonej na str. 238.

Wręczano w ten sposób czytelnikowi klucz do utworu, a równocześnie podkreślano jego ważność, zgodnie z rolą, jaką poecie-wieszczowi przypisywał romantyzm.

Kult Słowackiego na Śląsku, którego szczytowe nasilenie nastąpiło w 1909 r., będącym setną rocznicą urodzin wielkiego poety, zaznaczył się już w 1903 roku w „Iskrze” nie tylko w tym jednym przypadku. To właśnie w gliwickim czasopiśmie powtórzono z gorącą aprobatą słowa, które padły w Krakowie w czasie eksportacji zwłok Siemiradzkiego; mówca podniósł potrzebę sprowadzenia do ojczyzny szczątków autora *Kordiana*, dodając: „Czyż gorzkie przedśmiertne proroctwo pieśniarza, że prochy jego nie będą oddane »kolumnowym cieniem« [?] ma się rzeczywiście spełnić?”¹³. Klasyczny już niemal przykład oddziaływania poezji Słowackiego odnajdujemy w wierszu Heleny Sołtysowej *Na sprowadzenie zwłok Mickiewicza na Wawel*¹⁴. Badacze zagadnienia zwykle widzieli w utworze tym jedynie przejaw kultu Mickiewicza, sugerując się widocznie samym tytułem, a nie zwracając uwagi na fakt, że wiersz jest niemal kalką, zresztą świetnie wykonaną i na swój sposób oryginalną — utworu Słowackiego *Na sprowadzenie prochów Napoleona*. Nawet nie-wprawne ucho wyczuje charakterystyczny trójstopowiec anapestyczny (katalektyczny) w wersach:

I wyjęto Go prochem — olbrzyma!
 I wyjęto Go popiołem — wieszczu!
 Lud na własnych barkach go umieszcza
 I utkwione w trumnę oczy trzyma.
 A na szczątki wodza — bohatera —
 Wzrokiem dumnej boleści spoziera¹⁵.

Podobieństwo dodatkowo podkreśla słownictwo i anaforyczny początek pierwszej strofy. Helena Sołtysowa — żona redaktora „Iskry” — była widać miłośniczką i dobrą znawczynią poezji Słowackiego, skoro mogła sobie pozwolić na tak udaną trawestację jego utworu. *Na sprowadzenie zwłok Mickiewicza* nie jest jedynym jej utworem publikowanym w piśmie.

Z pozostałych tekstów literackich na uwagę zasługuje *Pieśń o ziemi*

¹³ *Na sprowadzenie zwłok Siemiradzkiego*, „Iskra”, 1903, nr 14, s. 383.

¹⁴ „Iskra”, 1903, nr 15, s. 289—290.

¹⁵ *Ibidem*.

naszej Wincentego Pola¹⁶, ze względu na formę, w jakiej wiersz opublikowano. Na jej oryginalność składa się fakt wykorzystania obu wydań: pierwszego z roku 1843 i drugiego z roku 1852. Tekst główny „geografii serdecznej” pochodził z wydania pierwszego, zaś w przypisach podano zmienione fragmenty wydania drugiego; uczyniono to z dużą pieczołowitością edytorską, nie wyjaśniając jednak czytelnikowi, co oznaczają fragmenty lub całe zwrotki znajdujące się w odsyłaczach. Dlaczego zdecydowano się na taki zabieg — trudno dziś odpowiedzieć. Edycja Karola Miarki popularyzowała tekst drugiego wydania, powszechnie jednak uznano, że pozbawione ono zostało treści demokratycznych, które cechowały pierwodruk, może więc właśnie dlatego redaktorzy pragnęli zaprezentować czytelnikowi wersję z 1843 roku? Nie podano nazwiska autora — widać wiersz był wystarczająco znany, a może na terenie zaboru pruskiego Pol należał do „poetów zakazanych”? W każdym razie jest to interesujący przyczynek do recepcji twórcy *Pieśni o ziemi naszej* na Śląsku.

Z wybitnych autorów pojawiło się jeszcze nazwisko Marii Konopnickiej, której wiersz *Nie sprzedam ci ziemi* ogłoszono wraz z przytoczonym niżej komentarzem:

Bracia Rolnicy! Śpiewajcie sobie tę piosenkę i uczcie jej nucić wasze dzieci. Kochajcie ziemię rodzinną i zagon ojcowski, w który tyle potu przy ciężkiej pracy popłynęło. Siedźcie na niej i nie opuszczajcie za żadne skarby: bo klęską jest wypuszczenie ziemi z rąk narodu¹⁷.

Odezwa umieszczona pod tekstem wiersza wiązała się wyraźnie z prowadzoną przez „Iskrę” akcją skierowaną przeciw emigracji zarobkowej z zaboru pruskiego do Ameryki. W następnym, 4 numerze pisma poświęcono wychodźstwu cały artykuł, ukazując zagadnienie w perspektywie historycznej oraz ostrzegając przed konsekwencjami tułaczki „za chlebem”. W większości wypadków podporządkowywano w „Iskrze” literaturę sprawom programowym; np. propagując abstynenctwo przytaczano wypowiedzi Krasickiego o pijaństwie¹⁸. Pisząc o znaczeniu ludu w życiu narodu, Sołtys prezentował obszerne cytaty z dzieł J. Kasprowicz, A. Mickiewicza, J. Słowackiego i S. Wyspiańskiego¹⁹. W innym znów wypadku, gdy drukowano fragmenty *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza, zalecano, aby przed rozpoczęciem każdego zebrania kół samokształceniowych odczytać odpowiednie słowa poety²⁰.

Znajduje się także w „Iskrze” jeden z młodzieńczych wierszy Kor-

¹⁶ *Pieśń o ziemi naszej*, „Iskra”, 1903, nr 12, s. 252—263; w wydaniu drugim tytuł brzmiał *Pieśń o ziemi*.

¹⁷ M. Konopnicka, *Nie sprzedam ci ziemi*, „Iskra”, 1903, nr 3, s. 1.

¹⁸ *Krasicki o pijaństwie*, „Iskra”, 1903, nr 5, s. 94.

¹⁹ Sołtys, *Co to jest lud*, „Iskra”, 1903, nr 12, s. 276—280.

²⁰ *Zaczynajcie radę obyczajam przodków*, „Iskra”, 1903, nr 63, s. 310.

nela Makuszyńskiego, zatytułowany *Na spiżowej strunie*²¹. Pełen podniosłego patosu i uroczystych słów, uderza w ton już dobrze czytelnikowi znany z utworów pisarzy romantycznych. Kierowany wprost do ludowego odbiorcy, nawołuje w sposób łatwo czytelny do aktywności psychicznej i do czynu zbrojnego. Oto zakończenie wiersza:

[...] W grobach są puklerze,
Już niepotrzebne grobom... Chwile idą...
Tysiącem dzwonów grają wszystkie wieże.
Przez Boga! Rdzawą trzeba błysnąć dzidą —
i iść!

Kto przeciw? Kto się w sen układa?
Gromem go w piersi puste — niechaj pada!²²

Z autorów młodopolskich pojawiło się jeszcze tylko nazwisko Maryli Wolskiej, nie wiadomo jednak, czy była to współpraca, czy też przedruk²³.

W „Iskrze” rzadko spotykamy utwory autorów śląskich. Zaliczyć do nich można oprócz wierszy Heleny Sołtysowej zaledwie trzy teksty; są to: *Wielki strejk śląski. (Bajka wierutna)*²⁴ — opowieść prawdopodobnie będąca alegoryczną historią elsów — oraz *Wielki rok. Powieść z niedalekiej przyszłości*²⁵, a także opowiadanie Sołtysa, podpisanego pseudonimem Chim, *Na wyłomie*²⁶. Trzy wymienione wyżej tytuły nie wykazują większych ambicji artystycznych ich twórców. Literacka forma wypowiedzi dawała bogate możliwości posługiwania się symbolem i alegorią, co przy pewnej zręczności autora pozwalało przekazać ważne treści ideowe w sposób czytelny dla odbiorcy, a bez narażania się na zatarg z pruską cenzurą. Korzystano z tego przywileju literatury w „Iskrze” wielokrotnie w sposób inteligentny i chyba skuteczny. Tym też założeniom służyły teksty miejscowych autorów. Nie było to zresztą na ziemiach śląskich niczym nowym, bo tu, kierując się racjami, których wyjaśniać chyba nie trzeba, posługiwano się środkami artystycznymi dla osiągnięcia przede wszystkim celów ideowych.

Podobnie jak literatura historia ojczyzna pełniła w piśmie samouków ważną rolę i zajmowała w nim sporo miejsca. W problematyce historycznej wiele uwagi poświęcano powstaniom: listopadowemu i styczniowemu, otaczano je pewnym kultem, a wiadomości o nich podawano zwykle w sposób zbeletryzowany, najczęściej w formie gawędy, czasem pamiętnika. Spostrzeżenie to dotyczy zresztą i innych wiadomości z dziejów Polski — nigdy nie spotkamy suchego wykładu, lecz zawsze tak

²¹ K. Makuszyński, *Na spiżowej strunie*, „Iskra”, 1903, nr 13, s. 305—306.

²² *Ibidem*.

²³ M. Wolska, *Przed wieścią*, „Iskra”, 1903, nr 11, s. 225—226.

²⁴ „Iskra”, 1903, nr 11, s. 215—221.

²⁵ „Iskra”, 1903, nr 13, s. 330—338; nr 14, s. 364—367; nr 15, s. 400—407.

²⁶ „Iskra”, 1903, nr 12, s. 268—270.

uatrakcyjnioną formę przekazu, by czytelnika nie tylko uczyć, ale równocześnie angażować emocjonalnie. Eksponowano zwykle momenty bohaterskie z przeszłości ojczyzny, ukazywano chwałę jej oręża, dzielność i prawość narodu, kreślono sylwetki bohaterów... Przyświecały temu wyraźne cele dydaktyczne, jak wzbudzanie uczuć podziwu i dumy narodowej. Nawet gdy przyszło opisywać klęski, takie jak kapitulacje powstań, czyniono to w sposób tak literacki i tak liryczny, że mogło się w czytelniku obudzić głębokie wzruszenie, w żadnym wypadku nie krytyczna refleksja nad przyczynami klęski. Cenną inicjatywą „Iskry” było też publikowanie *Kalendarza historycznego* na każdy miesiąc, w którym podawano ważniejsze daty z historii Polski i bardzo lapidarny komentarz²⁷. Takie „kalendarze” stanowiły rodzaj lekcji historii ojczystej.

Problemy wstrzemięźliwości z natury swej musiały zajmować ważne miejsce w czasopiśmie poświęconym jej propagowaniu. Ale i tu chętnie wyręczano się cytatem literackim lub odwołaniem do autorytetu moralnego jakiejś znanej i cenionej postaci. Zakładano wprowadzić walkę z czterema nałogami: pijaństwem, paleniem tytoniu, grą w karty i rozpustą, ale przedmiotem ataku „Iskry” stało się głównie pijaństwo. Praca abstynencka na Śląsku miała już swe tradycje sięgające czasów księdza Ficka, a sam Sołtys posiadał w pracy tego typu spore doświadczenie. Kampania antyalkoholowa na łamach gliwickiej gazety polegała głównie na ukazywaniu ujemnych skutków pijaństwa w aspekcie zdrowotnym, moralnym i narodowym. Chętnie też informowano o międzynarodowych akcjach abstynenckich. Z tym działem łączyła się czasem problematyka religijna, która mimo zapowiedzi wcale nie zajmowała uprzywilejowanego miejsca. Ograniczono ją głównie do żywotów świętych: Katarzyny Sienejskiej oraz św. Jadwigi — patronki ludu śląskiego. W treści tego ostatniego cenzura pruska doszukała się akcentów antypaństwowych i z tego powodu redaktor Sołtys narażony był na nieprzyjemności.

Sporo miejsca zajmowało krajoznawstwo rozumiane jako powinność patriotyczna. W artykule *Poznajmy się* pisał Sołtys:

Instynktem samoobrony wiedzeni zwracamy się ku sobie w tym przeświadczeniu, że jedno drugiemu zechce dopomóc i dopomóc może. To nie pusta ciekawość oglądania murów i starożytności, co wielką liczbą lud śląski corocznie do Krakowa wygania. To raczej potrzeba obrony, szukanie pomocy i ukojenia²⁸.

Czasopismo poprzez takie publikacje realizowało postulat jedności całego narodu. W szeregu artykułów zaprezentowano Lubelszczyznę, Kurpie, ziemię kaliską i Wielkopolskę, a przy tej okazji pisano:

²⁷ Dla przykładu — na miesiąc grudzień przypominano następujące rocznice: 1 XII 1259 — napad Tatarów na Polskę; 3 XII 1840 — zawiązanie Klubu Rewolucyjnego w Warszawie; 5 XII 1830 — przyjęcie przez Chłopskiego naczelnego dowództwa powstania; 13 XII 1586 — śmierć Stefana Batorego; 17 XII 1569 — wznowienie unii kościelnej w Polsce; 25 XII 1655 — obrona Częstochowy.

²⁸ Ch i m, *Poznajmy się. O doniosłości podróżowania po kraju ojczystym*, „Iskra”, 1903, nr 11, s. 229.

Obowiązkiem każdego Polaka jest poznać ziemię, na której naród nasz od wieków siedzi, pamiątki dawnych czasów, zwyczaje i sposób życia ludu, jego mowę, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni i tańce...²⁹

Wiedzę o ziemi ojczystej przekazywano zresztą przy każdej okazji, informując zawsze o życiu narodowym danej dzielnicy. Zwłaszcza Śląsk Cieszyński cieszył się widocznymi względami, jako teren dobrze zorganizowanych działań patriotycznych. Szczegółowo opisywano dzieje tamtejszych towarzystw, ich akcje takie, jak otwarcie wystawy ludoznawczej oraz fakt upaństwowienia gimnazjum polskiego. Zresztą w tzw. „kroniczce” skrzętnie informowano o wszystkich ważniejszych przejawach polskości, obszernie omawiano wszelkie jubileusze i obchody, tworząc „polski serwis informacyjny”. Chętnie przy okazji podkreślano udział delegacji śląskich w takich uroczystościach, bo w ten sposób umacniano poczucie łączności z narodem, np. obszernie pisano o udziale Ślązaków w jubileuszu 50-lecia urodzin Marii Konopnickiej, obchodzonym uroczystie przez cały naród w 1902 roku.

Pora wreszcie parę słów poświęcić najofiarniejszemu pracownikowi „Iskry” — Joachimowi Sołtysowi — zwłaszcza że czasopismo ukazywało się tylko do czasu jego przebywania na wolności. Wraz z aresztowaniem Chima — 26 września 1903 roku — los „Iskry” został przesądzony.

Syn Ślązaka i Wielkopolanki (urodzony w Kępnie 6 IX 1865), nie czuł się nigdy obywatelem jednej dzielnicy. Zawsze spragniony wiedzy, zdobywał ją tylko dzięki własnemu uporowi. Po ukończeniu gimnazjum w Kępnie przeniósł się do Poznania, gdzie żywo uczestniczył w pracy społecznej, zakładając między innymi towarzystwo wstrzemięźliwości Jutrzenka. Po likwidacji nauki języka polskiego w szkołach w zaborze pruskim on pierwszy wniósł podanie do ministra oświaty o zezwolenie na prywatną naukę dzieci. W czasie pobytu w Kluczborku rozwinął ożywioną działalność narodową, zdobywając sobie szybko sympatię i zaufanie. Pełnił tu funkcję prezesa miejscowego Towarzystwa Śpiewaczego oraz Towarzystwa Polsko-Katolickiego. Przez pewien czas współpracował z „Gazetą Opolską”, był współredaktorem „Katolika”. Od 1902 roku wydawał w Zabrze „Gazetę Polską”, która jednakże rychło uległa likwidacji; prowadził także w Gliwicach księgarnię rozprowadzającą polskie książki, co było powodem wielu represji ze strony władz pruskich. Aresztowany 26 września 1903 w Czeladzi, został osadzony w Cytadeli warszawskiej. Przyczyną oskarżenia stały się egzemplarze „Iskry” znalezione przy nim; strażnicy potraktowali go jak „zbrodniarza podglądającego rosyjską oświatę przy świetle polskich iskieł”³⁰. Po wyjściu z więzienia, wciąż zagrożony nowymi represjami, musiał opuścić Śląsk i osiedlił się we Lwowie. W czasie pierwszej wojny światowej służył w Legio-

²⁹ T. S., *Lud polski w ziemi kaliskiej*, „Iskra”, 1903, nr 2, s. 38.

³⁰ *Na wyłomie*, „Iskra”, 1903, nr 15, s. 412.

nach. Po uzyskaniu przez państwo polskie niepodległości pracował w Sztabie Głównym w randze podpułkownika. W okresie plebiscytu i powstań powrócił na Śląsk. W 1926 roku wycofał się z czynnego życia społecznego i osiedlił w Puławach, gdzie przebywał w okresie okupacji, tam też zmarł w 1945 roku. Dzisiaj jakże niesłusznie prawie zupełnie o nim zapomniano.

Jego kilkumiesięczny pobyt w warszawskiej Cytadeli przesądził o losach „Iskry”, ale kółka eleuzyjskie rozwijały się dalej, aż do słynnego procesu w 1905 roku, który był epilogiem całej sprawy. W numerze 15 miesięcznika pojawiła się notatka „Od redakcji” zawiadamiająca, że z powodu aresztowania redaktora Sołtysa „Iskra” musi ograniczyć swą objętość i że należy liczyć się z opóźnieniami. Okazało się więc jeszcze raz, że o istnieniu pisma faktycznie decydował gliwicki redaktor i gdy jego brakło, nie znalazł się nikt, kto podjąłby się takiego trudu. Wolno przy tym przypuszczać, że on sam dostarczał wielu artykułów i wypełniał łamy czasopisma, gdyż udało się zidentyfikować co najmniej cztery kryptonimy oznaczające Sołtysa (Chim, S-s, J. S-s, J. S.).

Korespondencja z terenu, zamieszczana na końcu każdego numeru, pozwala dodatkowo określić zasięg oddziaływania „Iskry”. Można dzięki niej ustalić, że poza Śląskiem i Westfalią docierała ona także do Wielkopolski, Małopolski, a nawet do niektórych ośrodków polonijnych poza ziemiami polskimi (Belgia, Stany Zjednoczone)³¹.

Entuzjastycznie witała „Iskrę” Maria Konopnicka, która pierwsza zareagowała na prospekt, pisząc do redakcji: „Pozdrawiam serdecznie wszystkie wytrwałe duchy tam na kresach”³². Słowa poetki przyjęto z wielkim entuzjazmem, widząc w nich potwierdzenie sensu własnej działalności. Odpowiadając na nie redakcja m. in. pisała:

Świadomość, że usiłowania nasze śledzą i życzliwością darzą Ci, których naród cały czci jako swe gwiazdy przewodnie, jest nam najpiękniejszą zachętą do walki z wrogiem wewnętrznym³³.

Stanisław Kolbuszewski — badający związki Konopnickiej ze Śląskiem — zwrócił już uwagę na liczne dowody uznania składane przez „Iskrę” poetce. Przeoczył wszakże, choć pismo skrupulatnie wertował, właśnie ten list, będący reakcją na powstanie czasopisma oraz dowodem, że Konopnicka musiała otrzymać od elśów jego prospekt. Epizod

³¹ Wykaz miejscowości, do których docierała „Iskra”, sporządzono na podstawie korespondencji. Były to: Borsigwerk, Bottrop, Castrop, Chorzów-Batory, Częstochowa, Dorota, Friedland, Gliwice, Gniezno, Hussów, Jaworze, Kohlfurt, Królewska Huta, Kościerzyna, Louvain (Belgia), Langendreer (Westfalia), Limanowa, Marcloch, Miasteczko, Mikołów, Mysłówice, Neustadt, Niepaszyce, Połomia, Poznań, Rybnik, Stryj, Szczakowa, Szopienice, Toruń, Twardawa, Wanne, Wrocław, Warszawa, Weissdorf, Zabrze, Zaborze.

³² *Korespondencja*, „Iskra”, 1903, nr 1, s. 48.

³³ *Ibidem*.

ten podkreśla, jakie znaczenie miała dla ruchu narodowego na Śląsku akceptacja autorki *Pana Balcera w Brazylii*, i potwierdza jej zainteresowanie Śląskiem.

Korespondencja odzwierciedlała recepcję czasopisma wśród czytelników. Na listy odpowiadali różni ludzie, stąd też styl odpowiedzi jest różny, podpisywano je pseudonimami, by wiadomo było, na czyje ręce nadesłać kolejny list. Ton tych odpowiedzi posiada jednak pewne cechy wspólne: znać, że redagowali je ludzie młodzi i pewni siebie. Sporo w tych odpowiedziach mentorstwa, pobłażania, „poklepywania po ramieniu” czytelnika nieświadomego wielu spraw. Bardzo charakterystyczna dla tej manieri jest odpowiedź na list czytelniczki z Gliwic podpisanej S.³⁴, która twierdziła, że „Iskra” jest pismem zbyt trudnym dla ludu i prosiła o szereg wyjaśnień. Warto przytoczyć kilka fragmentów:

Pytasz się np. co to jest dyktator? Gdybyś uważnie artykuł pod tym tytułem przeczytała, już byś wiedziała [...]. Nie udawaj głupiej — to wszyscy wiedzą, że Kościuszko był dyktatorem [...]. Swoją drogą ci obiecujemy, że [...] coraz to jaśniej pisać będziemy, aby i leniuchy nas zrozumiwały — bo my dla ludu chcemy pracować, lud wyzwolić przez wiedzę, oświatę, wstrzemięźliwość. Ale niech i lud nam pomoże — pochlebiać mu nie będziemy — na pytanie zawsze odpowiemy.

Gdy do tego dodać jeszcze akapity rozpoczynane od zwrotów: „przezracna matrono”, „kochana matko”, „wstydz się, babo” — ton obcesowy staje się zupełnie widoczny, i choć nie cała korespondencja utrzymana była w tym stylu, to jednak czytelnika śląskiego, zawsze przywykłego do tonu bardzo serio w podobnych wypowiedziach, mogło to razić.

A właśnie walka o tego czytelnika odbija się żywo w całej korespondencji: problemy kolportażu, czytelnictwa, uświadamianie ważności społecznej istnienia „Iskry” pojawiają się w prawie każdym numerze. Trzeba zresztą w końcu dodać i to, że większość listów do redakcji musiał cechować entuzjazm, bo w odpowiedziach dużo jest podziękowań za zrozumienie, adresy, życzliwość. Dzięki lekturze tego działu łatwo też można się zorientować, jak przyjmowała się, zwłaszcza na Śląsku, idea ruchu filareckiego i eleuzyjskiego³⁵. Problematyka korespondencji dotyczyła w głównej mierze spraw narodowych i wstrzemięźliwości. Redaktorzy wielokrotnie tłumaczyli czytelnikom, że liczne nieszczęścia na Polskę sprowadziło pijaństwo i poprzez walkę z nim chcieli uzdrowić naród; pisali: „zwalczamy nałogi, które ułatwiają wrogom trzymanie nas w niewoli”³⁶.

Czytelnikom zresztą prawdopodobnie nie wystarczała ta tematyka, gdyż od czasu do czasu pojawiały się postulaty poszerzenia wiadomości

³⁴ *Korespondencja*, „Iskra”, 1903, nr 6, s. 111.

³⁵ Filareci zbierali się jedynie w celach samokształceniowych, elsowie oprócz tego ślubowali poczwórną wstrzemięźliwość: od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty.

³⁶ *Korespondencja*, „Iskra”, 1903, nr 6, s. 112.

politycznych w „Iskrze”, na co redakcja nieodmiennie odpowiadała, że od tego są gazety codzienne, a celem „Iskry” nie jest politykowanie, tylko praca nad wychowaniem ludu.

Jest też dział korespondencji świadectwem, że „Iskra” padła na urodzajną glebę, gdyż proponowane ideały spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Jeden z czytelników, podpisujący się pseudonimem „Obudzony”, pisał:

Dalej więc do pracy, kochani bracia młodzi, niech hasłem naszym będzie: „Ojczyzna, Nauka i Cnota”. Radźmy sami o losie swym ciężkim, bo tylko sami sobie pomożemy... Wspomnijmy na słowa, które pisze Mickiewicz w *Odzie do młodości*³⁷.

Podobny nastrój cechował i pozostałe listy; może on stać się miarą podatności gruntu, na jaki trafiła idea eleuzyjska na Śląsku. Hasła trzeźwości i samokształcenia nie były tu nowością, a podane w romantycznej, owianej mistycyzmem formie odpowiadały widocznie psychice Ślązaków. Rangę tej ideologii podnosił patronat Mickiewicza, który zawsze na tym terenie był autorytetem moralnym.

Patriotyczny aspekt istnienia „Iskry” podkreślały nawet ogłoszenia. Wszystkie anonse zamieszczane w gliwickim tygodniku łączyły się z jego profilem ideowym. Reklamowano w nich bezpłatną czytelnię książek polskich, Seminarium Wychowania Narodowego w Krakowie lub nawet zamieszczano komunikaty następującej treści:

Dzieci polskie, które by się chciały uczyć dziejów narodu oraz śpiewu, czytania i pisania polskiego, niech się zgłoszą do red. „Iskry”.

Młodzież polska, która by chciała siebie i młodsze dzieci uczyć w duchu narodowym, niech adres swój nadeśle do redakcji „Iskry”³⁸.

Takie i im podobne ogłoszenia pojawiały się w każdym numerze pisma. Wiązały się one zwykle z konkretną działalnością redaktorów. Np. zawiadomienie wyżej przytoczone miało związek z lekcjami języka polskiego prowadzonymi przez Helenę Sołtysową w jej prywatnym mieszkaniu.

Za pośrednictwem „Iskry” próbowano także podejmować większe inicjatywy, aktywizujące szerokie kręgi społeczeństwa polskiego na Śląsku. Dwie z tych inicjatyw warto się przypomnienia. Pierwsza z nich była pomysłem zgoła utopijnym. Otóż zamarzyło się elsom, że będą zbierać kapitał, który złożą w banku ludowym w Gliwicach, a po uzbieraniu odpowiedniej sumy „wykupią kawał ziemi polskiej i pod wspólną kontrolą wydzierżawią jednemu spośród siebie”³⁹. W perspektywie widziano wykupienie całego Śląska z rąk pruskich, a w konkluzji postanowienia pisano: „Nie mogąc całej ojczyzny wyzwolić spod ucisku przybyszów, morgami na przeciwnikach zdobędziemy Polskę wolną, naszą, własną”⁴⁰.

³⁷ *Korespondencja*, „Iskra”, 1903, nr 14, s. 392.

³⁸ „Iskra”, 1903, nr 13, s. 304.

³⁹ „Iskra”, 1903, nr 12, s. 262.

⁴⁰ *Ibidem*.

Drugi pomysł dotyczył budowy domów ludowych na Śląsku; akcję rozpoczęto od zbierania składek przez Helenę Sołtysową (2 marki rocznie) i wynajęcia przez elsów w Zabrzu kamienicy, w której wydzierżawiano mieszkanie tylko „ludziom trzeźwym”.

Oba przedsięwzięcia dowodziły sporej wyobraźni inicjatorów i choć mało realne — zwłaszcza pierwsze — mogły poruszyć polskie środowisko na Śląsku, a także budzić niepokój władz pruskich. Nic więc nie pomogły słowa odżegnywania się redaktorów „Iskry” od polityki, swój charakter i cel istnienia dekonspirowała ona na każdym kroku.

Pismo pragnęło także pełnić rolę obrońcy ludu przed pruskim bezprawiem i deklarowało to w artykule *Obrona prawna*, pisząc:

Prawo niemieckie, któremu podlegać jesteśmy zniewoleni, najdotkliwszą krzywdą się staje nam wskutek tej okoliczności, że stosowane wobec nas w niezrozumiałym języku, nie daje nam możliwości zupełnego wyzyskania obrony prawa i uniknięcia wykroczeń. Toteż jednym z najważniejszych zadań wydawnictw powinna być prawna obrona ludu przed grozą kary i porada prawna celem uniknięcia wykroczeń⁴¹.

Przed jakim to bezprawiem chciała „Iskra” bronić swych czytelników, wyjaśniło się już wkrótce, gdyż w związku z rewizjami przeprowadzonymi po domach w poszukiwaniu tajnych szkół polskich ostrzegano, że policja nie ma prawa dokonywania rewizji bez nakazu prokuratora lub sędziego, i radzono, jak się w podobnych wypadkach zachować.

Nic też dziwnego, że na Sołtysa sypały się kary i upomnienia. Ich częstotliwość jest potwierdzeniem ważnej roli, jaką pismo odgrywało wśród górników Zabrze i Gliwic, i obaw zaborcy, by w tym środowisku „iskra” nie spowodowała pożaru. W jednym tylko numerze (12) znajdujemy cztery informacje o procesach i konfiskatach. Procesy wytoczono za obrazę policjantów przeprowadzających rewizję i za polski napis: „Iskra” — tygodnik ludowy poświęcony sprawie wychowania narodowego i wstrzeźliwości, pod redakcją Joachima Sołtysa”, zamieszczony na witrynie księgarni. Numer 10 skonfiskowano za artykuł *Życie św. Jadwigi*, numer 11 nie wiadomo, za co. Widać z powyższego, że władze pruskie szukały nieustannie pretekstu, który mógłby posłużyć do zlikwidowania „Iskry”. Ponieważ nie znaleziono dość przekonującego powodu, a popularność elsów na Śląsku zaczynała być niepokojąca, policja pruska prawdopodobnie „pomogła” szczęśliwemu dla niej zbiegowi okoliczności, jakim było zaareztowanie Sołtysa w Czeladzi. Wyraźnie sugeruje to nieznany autor w artykule *Joachim Sołtys* („Iskra”, 1903, nr 13, s. 345), pisząc: „Są poszlaki, że Moskale arestowali go wskutek donosu stąd”, a jak trafnie zauważył Stanisław Wasylewski: „W prześladowaniu ruchu filareckiego i tajnych poczynąń Sołtysa i tow[arzystwa] policja pruska szła ramię w ramię z rosyjską”⁴². Za takim układem dodatkowo przema-

⁴¹ *Obrona prawna*, „Iskra”, 1903, nr 11, s. 232.

⁴² S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Katowice 1937, s. 132.

wiały i ten fakt, że mimo iż śledztwo nie wykazało niczego niezgodnego z prawem, „uhonorowano” gliwickiego redaktora aż Cytadelą, a po kilku miesiącach, zwolniwszy go za kaucją 50 rubli, nakazano mu przymusowy pobyt w okolicach Warszawy, by nie niepokoił swą obecnością zaboru pruskiego.

„Iskra” nie doczekała się do tej pory prawie żadnego opracowania; nieco obszerniej pisze o niej jedynie Alojzy Targ omawiający dzieje elsów śląskich⁴³, brak też pełniejszego opracowania sylwetki Joachima Sołtysa⁴⁴. Luka ta wymaga szybkiego wypełnienia, gdyż „Iskra” tak pod względem prasoznawczym, jak i historyczno-literackim jest zjawiskiem godnym opracowania monograficznego i pełnej bibliografii, gdyż komplet jej egzemplarzy jest już dzisiaj rzadkością. Jej znaczenia wcale nie umniejsza fakt, że była tylko efemerydą. Nazwać można by ją „arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty”, gdyż na jej zawartość złożyły się zarówno tradycyjne elementy dawnej prasy polskiej na Śląsku (np. typowe zjawisko walki o język ojczysty), jak i rzeczy nowe pojawiające się na tym terenie po raz pierwszy.

Problematykę „Iskry” należy widzieć w szerokim kontekście czasów jej współczesnych, gdyż mieściła się ona w żywym nurcie powiązań Śląska z Krakowem i stanowi jeszcze jeden dowód ożywczego oddziaływania tego miasta na uczucia narodowe społeczeństwa śląskiego. Istniał też interesujący epilog gliwickiego czasopisma w postaci miesięcznika pod tym samym tytułem i o podobnej (ideologicznie) problematyce, redagowanego również w ramach Eleusis, w latach późniejszych w Krakowie przez Stanisława Pigionia. „Iskra” stanowiła bardzo istotny element działalności elsów na Śląsku, wiążąc go z wybitnymi osobistościami tamtych lat. Późniejsze osobiste kontakty prof. Pigionia ze Śląskiem poprzedziła przecież lektura „Iskry”, przygotowująca środowisko górników i hutników Zabrze i Gliwic do słuchania wykładów często na wysokim poziomie akademickim.

Czasopismo było dzieckiem swej epoki. Typowym pismem modernistycznym, w którym kult romantycznych poetów siedł w parze z młodopolskimi konwencjami literackimi. I dlatego nie wydaje się kwestią przypadku fakt, że to właśnie spod pióra Sołtysa już w 1898 roku wyszedł tekst *Zaklętych rycerzy*, który zapowiadał niejako poddawanie się Śląska urokowi Młodej Polski. Zawierał on charakterystyczne elementy stylu młodopolskiego oraz nowatorskie akcenty patriotyczne⁴⁵.

Zainteresowanie się studentów krakowskich śląskimi górnikami i bez-

⁴³ A. Targ, *Przyczynę do historii elsów śląskich*, „Zaranie Śląskie”, R. XXVII: 1964, z. 2, s. 272—289.

⁴⁴ Jedyny dostępny biogram J. Sołtysa znajduje się w *Młodej Polsce na Śląsku*, antologii opracowanej przez A. Gładysza.

⁴⁵ Por. *Młoda Polska na Śląsku. 1898—1922. Antologia*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Gładysz, Wrocław 1969, s. 41—50.

interesowna praca nad ich wykształceniem i uświadomieniem narodowym musiały zdecydowanie odpowiadać neoromantycznym nastrojom młodych: zawierały bowiem wszelkie cechy tajemniczości i konspiracji, jakże przypominające działalność wileńskich rówieśników Mickiewicza, a także zbliżały do świata kopalń i „czarnych ludzi”, których charakter pracy zawierał wysoce cenione elementy zejścia „do głębi”. Prometejska wizja trudu górników ukształtowana przez literaturę romantyczną budziła zainteresowanie ich psychiką i pracą, stąd też liczne symbole „górnika”. Wyjątkowo trafnie określiła ten stosunek Maria Janion pisząc, że „górnika i kowal w świecie romantycznym to były uosobienia najbardziej intensywniej siły twórczej człowieka. To ci, którzy tworzą świat, wyrabując go oskardem, wykuwając młotem”⁴⁶. Górnicy zaś w kontaktach z uczącą się młodzieżą widzieli niecodzienną szansę zbliżenia się do polskości i czerpania niejako z jej źródła, jakim był dla nich Kraków. O wyjątkowej wdzięczności środowiska i zapale, z jakim chłonęło ono wiedzę o literaturze i historii ojczyzny, pisali Kornel Makuszyński i Stanisław Pigoń; potwierdzają to także listy czytelników „Iskry”.

Oceniając znaczenie Eleusis dla kształtowania osobowości S. Pigonia Kazimierz Wyka pisał: „działalność tej grupy młodych oparta była na swoistej uprawie charakterów. Uprawie nie słownej, lecz aktywnej. Od tej strony rozpatrywane postępowanie elsów stanowiło najdalej wysunięte w dziedzinę praktyki życiowej odcięcie się od postawy dekadenccko-modernistycznej. Chociaż bardzo odległa w swoim ukierunkowaniu — elsowska uprawa charakterów i dekadencckie ich rozproszenie tworzą parę bliźniaczą, chociaż skłóconą”⁴⁷. Wzajemne kontakty w nie sprzyjających warunkach, jakie dla tego rodzaju poczyniń stwarzał zabór pruski, stanowiły zarówno dla Ślązaków, jak i dla studentów wyjątkową okazję do wspomnianej „uprawy charakterów”. Dodać jednak trzeba i to, że w działalności Eleusis „Iskra” nie była zjawiskiem wyjątkowym, gdyż zaobserwować można próby zakładania podobnych pism i w innych częściach kraju.

Gliwicka gazeta stanowi jeszcze jeden dowód nierozzerwalności kulturalnej Śląska z Polską, a zarazem jest przejawem dojrzewania poczucia świadomości narodowej Ślązaków, którzy za jej pośrednictwem chcieli wyjść poza deklaracje ideowe. Dlatego znamienne zdanie: „Uczmy się od Niemców, niech nasz Vaterland sięga tak daleko jak unsere sprache klingt”⁴⁸, dowodzi istotnie, że czas „żałów i pieśni minął”. Walka zaś miała być prowadzona w sposób mądry, mając za oręż wiedzę i słowo polskie. Znaczenie „Iskry” w tej walce najlepiej oddaje fragment artykułu poświęconego Sołtysowi po jego aresztowaniu:

⁴⁶ M. Janion, *Zstąpmy do głębi*, „Życie Literackie”, R. XXIII: 1973, nr 37.

⁴⁷ K. Wyka, S. Pigoń. *Próba rekonstrukcji osobowości*, [w zbiorze:] Stanisław Pigoń. *Człowiek i dzieło*, Kraków 1972, s. 37.

⁴⁸ „Iskra”, 1903, nr 11.

Garść śmielszych braci krzyknęła na trwogę i śmiertelną przysięgą zakłęła się na imię najświętsze Ojczyzny, by sypać szaniec niezdobyty dookoła twierdzy polskiego domu.

Wiekami i pracą ciężką pochylone postacie górników i osmalone twarze młodych hutników, jak ziemia żywicielka zorana bruzdami zmarszczek oblicza rolników, szare jak nędza tłumy prostego ludu — światelka migające własnych iskier ducha zespoliły w jedno ognisko, aż cała buchnęła już „Iskra”⁴⁹.

⁴⁹ *Na wylomie*, „Iskra”, 1903, nr 15, s. 411.

DOROTA SIMONIDES

NOBILITACJA PODANIA WIERZENIOWEGO JAKO PRZEDMIOTU BADAŃ *

WSTĘP

Podanie wierzeniowe będące relacją przeżycia związanego z wierzeniem lub wywodzące się bezpośrednio z irracjonalnych czy paranormalnych przeżyć nie zdołało zainteresować ani etnografów, ani folklorystów. Jego pejoratywna ocena przez samych opowiadających, którzy wyzbywszy się magicznego światopoglądu odżegnują się od dawnych podań, przeszła i na badaczy. Jak gdyby sam proces naukowego badania wierzeń i przesądnych zachowań mógł rzutować na światopogląd folklorystów. Tymczasem żaden inny gatunek literatury ustnej nie jest w stanie unaocznnić zmian zachodzących w świadomości kulturowej społeczeństwa tak, jak właśnie podanie wierzeniowe.

Charakterystyczną cechą człowieka jest stawianie pytań i szukanie na nie odpowiedzi. Pytania dotyczą z reguły najbardziej istotnych problemów, takich jak życie i śmierć, choroba i klęska, radość i ból. Dotyczą świata zewnętrznego i wewnętrznego, bliskiego i dalekiego, nieba i piekła. Wyjaśnienia i odpowiedzi, które sobie człowiek daje, są uzależnione od sposobu jego myślenia i stopnia świadomości. Im dalej w przeszłość, tym więcej wyjaśnień magicznych, irracjonalnych, gdyż taki był światopogląd dawnego człowieka; im bliżej współczesności, tym więcej interpretacji racjonalnej i działania świadomego.

Dawne wierzenia i praktyki magiczne nie zostały jednak wymazane z pamięci, żyją one w rozmaitych reliktowych formach po dziś dzień i dochodzą do głosu w sytuacjach niezwykłych, wywołujących emocje. Nie wszystko jednak, co jest niezrozumiałe i nieznane, stanowi przesądne wierzenie. Nie każda opowieść ilustrująca ingerencję nieznaną mocy jest opowieścią zabobonną. Wiele tu treści z pozoru magicznych, które przy bliższym zbadaniu znajdują najzupełniej racjonalne wytłumaczenie, potwierdzają naukowe hipotezy współczesnych uczonych. Do takich

* Artykuł napisany w ramach problemu węzłowego: „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja”.

zjawisk należą liczne opowieści relacjonujące zapowiedzi śmierci, opowiadające o spadaniu obrazów, pękaniu szklanek, lamp, kryształów, o instrumentach, które wydają dźwięk w momencie śmierci ich właściciela; o psach przeczuwających śmierć pana, wreszcie o proroczych snach i wizjach, a więc o zjawiskach telepatii, telekinezy czy szerzej psychotroniki.

Ponieważ nie gromadzono, nie zapisywano relacji tego typu przeżyć dla celów naukowych, wobec tego folklorystyka jest jedyną dyscypliną posiadającą ogromny zbiór materiałów dotyczących tych paranormalnych zjawisk, tym cenniejszy, że poświadczający ich występowanie na przestrzeni wieków. W tej sytuacji nie dziwi zaobserwowane ostatnio zainteresowanie parapsychologii i psychologii podaniem wierzeniowym. Skłania to równocześnie i folklorystę do nowego spojrzenia na ten gatunek i nowego odczytania kumulowanych w nim treści.

A. WOKÓŁ GENEZY PODANIA WIERZENIOWEGO

Ostatnio obserwuje się w folklorystyce zaniechanie w badaniach nad podaniem ludowym metody filologicznej, opartej na szkole fińskiej, a polegającej między innymi na tropieniu genezy wątku, dróg jego rozprzestrzeniania, rekonstrukcji praformy etc. Dużo większą wagę przykłada się do analizy psychologicznej podań wierzeniowych, do szukania w nich antropologicznych wartości, do traktowania ich jako obrazów personifikacji ludzkiej podświadomości, lęków i stanów emocjonalnych. Spojrzano na podania jako na źródło wyrażające najbardziej spontanicznie i żywiołowo to, co człowieka gnębi, co go boli, cieszy, fascynuje, straszy, co jest dla niego istotne w jego życiu i codziennej pracy.

Analiza ustnych przekazów ludowych zwróciła uwagę uczonych na dużą obecność relacji z przeżyć paranormalnych, z niezwykłych wydarzeń, nie mieszczących się w normie racjonalnej świadomości. Przy bliższym oglądzie okazało się, iż różnica między dawnymi podaniami wierzeniowymi a opowiadaniem współczesnymi o parapsychologicznej treści jest mało precyzyjna i trudno uchwytna. W obu wypadkach mamy do czynienia z treścią racjonalnie niesprawdzalną. Parapsychologia — w odróżnieniu od tradycyjnej folklorystyki — nie ogranicza się jednak do traktowania takich opowiadań jako przeżyć wyłącznie subiektywnych, lecz szuka obiektywnych przyczyn ich powstania i próbuje je naukowo wyjaśnić. Jej śladem idzie ostatnio także folklorystyka. Jeden z jej znanych przedstawicieli, L. Röhrich, nawołuje do podjęcia badań wyjaśniających społeczno-historyczne, duchowo-religijne przyczyny fascynacji podaniem wierzeniowym, jego wciąż wielką rolę w życiu społeczności¹.

W badania nad podaniem włączyła się także psychologia, która za-

¹ Por. L. Röhrich, *Was soll und kann Sagenforschung leisten?*, [w zbiorze:] *Probleme der Sagenforschung*, pod red. L. Röhricha, Freiburg im Breisgau 1973.

poznawszy się z problemami tkwiącymi w podaniach wierzeniowych, takimi jak: zagadnienie śmierci, życia pozagrobowego, kontakt ze zmarłymi, problem wybawienia, samotności, sieroctwa, lęku etc., pragnie ukazać, iż są to tematy odzwierciedlające egzystencjalne i psychologiczne potrzeby człowieka.

Z kolei ostatnie wyniki badań psychiatrii dostarczyły folklorystom wiele dowodów na to, że spora część podań wierzeniowych wywodzi się bezpośrednio z przeżyć, które są wytworem silnych stanów emocjonalnych, stanów gorączkowych lub też umysłowej choroby.

Znane są także folklorystom podania wierzeniowe, które zostały spowodowane przeżyciami powstałymi po wypiciu specjalnego napoju ziołowego, w wyniku natarcia maścią pewnych części ciała czy też po zażyciu środków wywołujących ekstazę lub pod wpływem choroby, lęku. Wystarczy podkreślić, iż spotkanie z demonem zdarza się nazbyt często nietrzeźwemu, a osoby, które widziały diabła, utopca, podciepa, to przeważnie kobiety w pőłogu (zapewne gorączkujące), zaś przeżycia irracjonalne w postaci kontaktu z duchem, marą, strachem etc. odbiera na ogół samotny człowiek w nocy, pełen lęku. Ci sami ludzie po odzyskaniu sprawności umysłowej są zaskoczeni swym przeżyciem i często sami stawiają sobie pytanie, czy istotnie mogło to być prawdziwe? Ilustrują to teksty podań, w których sporo jest słów wyrażających wahanie, niepewność, zastanowienie etc.

Najbardziej widocznym skutkiem wymienionych stanów jest praca podświadomości, która personifikuje najróżniejsze wyobrażenia, dając zarazem swoisty psychogram przeżywającego. Analiza psychogramu może dostarczyć wielu interesujących wniosków zarówno folklorystom, jak i psychologowi. Przeżycia ewokowane w takich stanach leżą wszak u podstaw wielu podań wierzeniowych. Dla przykładu warto się przyjrzeć badaniom nad halucynacją i jej związkom z podaniem wierzeniowym. Halucynacja to „fałszywa percepcja zmysłowa przy braku właściwego bodźca zewnętrznego. Może być indukowana przez czynniki emocjonalne i inne, takie jak narkotyki, alkohol i stres. Może dotyczyć każdego ze zmysłów”². Jeśli z tego punktu widzenia poddamy procesowi badawczemu niektóre z tekstów podań wierzeniowych, zrozumiemy wówczas znaczenie specyfiki stylu podaniowego, polegającego na zwrotach wzbudzających wiarogodność i przekonujących, iż przeżycie było prawdziwe. Ono rzeczywiście jest prawdziwe, z tą tylko różnicą, iż postrzegane jest wyłącznie przez danego człowieka, a nie poza nim. W tym tkwi właśnie wspomniany już subiektywizm relacjonowanego przez narratora przeżycia. „Halucynacje — jak mówi amerykański psycholog — ma się w samotności we własnym umyśle”³.

² R. K. Siegel, *Hallucination*, „Scientific American”, X, 1977, przedruk pt. *Halucynacje*, tłum. B. Rokosz, „Problemy”, lipiec 1978, s. 47.

³ *Op. cit.*, s. 47.

W czasie halucynacji zaktywizowane zostają obrazy wcześniej zakodowane w pamięci. Toteż dla folklorysty płynie stąd konieczność zajęcia się trzema stadiami pamięci, to jest: kodowaniem, przechowywaniem i samą już reprodukcją. Uczeni badający relacje osób po zażyciu środków halucynogennych zgodnie podkreślają, iż osoby te odczuwają m. in. perspektywę przestrzenną „powietrzną”, przy której występują wrażenia płynięcia lub lotu⁴. Jeśli obserwacje te porównamy z zespołem badań o lotach czarownic i uprzytomnimy sobie, iż warunkiem lotu była maść, którą należało natrzeć ciało pod pachą, wówczas zrozumiemy konieczność ścisłej współpracy folklorystyki z innymi dyscyplinami naukowymi. Wielu naszych informatorów wspomina o tym, iż dawni ludzie znali taką maść, „którą jak się posmarowało pod pachami, to się fruwało”. Opinie te powtarzały się nagminnie i folklorysty próbowali zdobyć skład owej maści. Dwom się to udało i jeden z nich, niemiecki folklorysta W.-E. Peuckert, wobec świadków natarł ciało maścią i doznał istotnie tego typu przeżyć, które można by podciągnąć pod znane opowieści o lotach czarownic na miotle. Chcąc otrzymać możliwie pełne i nie zróżnicowane językowo doznania urojeń halucynogennych, badacz amerykański nauczył badane osoby standardowego kodu opisowego⁵.

W odniesieniu do wierzeń i podań wierzeniowych społeczność określonej wsi czy środowiska posługuje się w zasadzie takim standardowym kodem, gdyż inaczej nie można wytłumaczyć identycznych opisów przeżyć i relacji. Standardowy kod lub stereotyp i model wyobrażeń tradycyjnych jest na tyle mocno utrwalony w świadomości i podświadomości przeżywającego paranormalne zdarzenia, iż wystarczy podać hasło lub nazwę demona, a każdy członek społeczności opisze jego wygląd, sposób działania i scharakteryzuje jego główne atrybuty. Z procesem tym spotykamy się w czasie badań terenowych, kiedy to każdy opowiadający relacjonuje nam swoje lub swych krewnych prawdziwe wydarzenia, które już dawno utrwaliliśmy w innej miejscowości na taśmie magnetofonowej, w nieco innej konkretyzacji.

Mechanizm powstawania podobnych przeżyć może przebiegać i w ten sposób, że np. człowiek „na rauszu” widzi utopca lub ma świadomość, że natknął się na jego działanie. Opowiadając o tym podaje dokładne szczegóły, które ma zakodowane w pamięci. A ponieważ na treść i wygląd urojeń oraz obrazów halucynogennych wpływ mają i bodźce środowiskowe, stąd też podobieństwo doznań oraz łatwość odbierania opowiadanych relacji są wytłumaczalne.

Badania elektrofizjologiczne potwierdziły bezpośredni związek halucynacji ze stanami wzbudzenia i pobudzenia ośrodkowego układu nerwowego, co wiąże się z funkcjonalną dezorganizacją tej części mózgu,

⁴ *Op. cit.*, s. 48.

⁵ *Ibidem*.

która reguluje napływające bodźce. „Wynikiem tego jest osłabienie różnicowania opartego na bodźcach zewnętrznych i dominacja wyobrażeń opartych na bodźcach wewnętrznych”⁶.

Zajęcie się wewnętrznymi bodźcami, które w tradycyjnej społeczności wynikają z wierzeń, z magicznego światopoglądu, irracjonalnych zachowań, jest w tym wypadku polem badań dla folklorysty i etnopsychologa.

Innym stanem psychicznym bezpośrednio aktywizującym zakodowane w pamięci demonologiczne i magiczne wyobrażenia jest lęk. W stanie lęku receptory człowieka reagują dużo silniej na różnego rodzaju impulsy i bodźce. Człowiek będący pod presją lęku nadaje pewnym przeżyciom określone, lecz znane znaczenie, działa w nim jakaś nieznana moc, która przekreślając granice czasowe i lokalne dostarcza mu wszelkich tych informacji, jakich on w danej chwili potrzebuje. W ten sposób — jak mówi psycholog G. Sannwald — powstaje jako wynik magicznego myślenia świadomość zdarzenia spowodowana motywacją psychiczną, a nie paranormalną informacją⁷.

Dla przykładu: człowiek musi przejść nocą koło cmentarza. Idzie pełen narastającego lęku. Naraz zauważa coś białego (krzak jaśminu), to coś się porusza. I w tym momencie w jego racjonalnym myśleniu powstaje wyrwa, a wyobrażenia oraz wspomniana przez psychologa „magiczna moc” dostarczają mu wszystkich informacji potrzebnych do stwierdzenia: „to jest duch”, „spotkałem ducha”. Opowiadając bliskim swe przeżycia czyni swą relację podświadomie podobną do znanych i jemu, i słuchaczom modeli regionalnej demonologii. Jednak przekazując swe przeżycie jest mocno przekonany o jednostkowości i niepowtarzalności doznania, gdyż dzieli się czymś, co z subiektywnego punktu widzenia jest autentyczne. A ponieważ wszystkie przeżycia są kształtowane według znanych w regionalnej tradycji modeli wyobrażeniowych, stąd już w momencie nadania im kształtu słownego tworzy się je w takiej formie, jaka znana jest zarówno przeżywającemu, jak i słuchaczowi.

Jeśli zdarzy się, że forma ta odbiega od powszechnie znanej, to niewątpliwie w procesie percepcji słuchacz sam ją przetworzy i zmieni, aby potwierdziła to, w co on sam wierzy i czego się spodziewa. Po pewnym czasie czyni to zresztą i sam przeżywający, który w zależności od okoliczności i słuchaczy nadaje swoim przeżyciom inne znaczenie, mnożąc warianty przeżycia. Na zmianę semantyczną relacji przeżyć zwraca uwagę jeden z wybitnych psychologów. Píše on: „Przy wspomnianiach wydarzeń z przeszłości istnieje tendencja przypominania ich sobie w takiej

⁶ Op. cit., s. 58.

⁷ G. Sannwald, *Statistische Untersuchungen an Spontanphänomenen. Zur Psychologie paranormaler Spontanphänomene*, „Zeitschrift für Parapsychologie und Grenzgebiete der Psychologie”, 1959/1960, s. 159.

formie, w jakiej pasują one do teorii, którą zbudowaliśmy celem ich wyjaśnienia”⁸.

Psychologii nie wystarcza jednak wyjaśnienie, iż to stany emocjonalne czy halucynogenne doprowadziły do personifikacji wyobrażeń podświadomości. Wychodzi ona z założenia, iż nazwanie pewnych zjawisk nie jest równoznaczne z wyjaśnieniem ich znaczenia w życiu człowieka. Dlatego też proponuje — zwłaszcza psychoanaliza — inne postępowanie badawcze, które można ująć w następujący imperatyw: skoro dla danego człowieka opowiadane przeżycie jest prawdziwe, to należy je za takie uznać i przyjąć, stanowi ono bowiem psychiczną rzeczywistość⁹. Analiza psychologiczna przyczyn ewokujących irracjonalne czy nadzwyczajne przeżycia, które prowadzą w dalszej kolejności do relacji przeobrażających się w podania wierzeniowe, dowiodła, iż przeżycia te i relacje o nich mogą być wynikiem: a) potrzeby uznania (kompleks), b) wcześniej oczekiwanego rozwoju zdarzeń, c) błędu obserwacji czy pamięci, d) podświadomego ostrzeżenia, e) mogą być wywołane przez daną osobę (np. podświadomie, z lęku przed nieszczęściem)¹⁰.

Nie jest więc ważna geneza historyczna podań, lecz pytanie: dlaczego człowiek je opowiada, dlaczego treści te go fascynują. Pytania te postawił na sympozjum podanioznawczym wybitny folklorysta L. Röhrich¹¹, widząc w odpowiedzi na nie nie tyle psychologiczną, co antropologiczną wartość. W tym kierunku idzie zresztą współczesna folklorystyka.

B. ZNACZENIE PODANIA WIERZENIOWEGO

Demony, duchy i strachy będąc projekcją podświadomości ludzkiej zostały stworzone przez człowieka po to, aby mógł w nich zwalczyć swój lęk. Są one konkretyzacją ludzkich lęków, a ponieważ lęk towarzyszy człowiekowi w każdej sytuacji życiowej, stąd też tyle demonów, ile lęków. Lęk nazwany, umiejscowiony i bliżej określony nie jest już tak groźny, jak lęk nieznany. Znając go można mu się przeciwstawić, można mu zaradzić. „Lęk pierwszy stworzył bogów na świecie” — głosił już w I wieku n.e. poeta Stacjusz¹².

Strachy, duchy i demony będąc wytworem człowieka, spersonifikowaną wizją podświadomości, są przedstawione na jego wzór i podobieństwo. Mają jego wady, obawy, przywary i ludzki sposób myślenia. Diabeł uchodzi za personifikację zła, jest zatem nie tylko konkretyzacją lęków,

⁸ R. H. Thouless, *From Anecdote to Experiment in Psychical Research*, London 1972, s. 11; tłum. moje — D. S.

⁹ G. Ister, *Tiefenpsychologie und Sagenforschung*, [w zbiorze:] *Probleme der Sagenforschung*, s. 164.

¹⁰ Por. Sannwald, *op. cit.*, s. 60.

¹¹ Röhrich, *op. cit.*, s. 27.

¹² J. Mitarski, *Demonologia lęku*, [w:] A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977, s. 314.

ale i konkretyzacją negatywnych zachowań ludzkich. Aby móc zachować w stosunku do nich dystans, wyrzucić je z siebie, ujrzeć zło niemal namacalnie — stworzono diabła i opowiadano o jego złych czynach. Również działanie demonów, ich zachowanie, sposób, w jaki szkodzą, rodzaj krzywd, jakie wyrządzają, są bardzo ludzkie i ściśle wynikają z kulturowego, społecznego i zawodowego statusu środowiska, które o nich opowiada¹³. Wymienione ludzkie cechy demonów stają się zarazem źródłem ich słabości. Człowiek wie bowiem, jak je pokonać, jak z nimi walczyć, jak się przed nimi ustrzec. Są bowiem ukształtowane na miarę jego zdolności pojmowania świata i otoczenia. Jeden z psychologów pisze, iż sam fakt istnienia kompleksu podań, w których mowa zarówno o spotkaniach z groźnymi demonami i o tym, jak się przed nimi bronić, jak i o kontaktach z Bogiem, ze świętymi i duchami, dowodzi subtelnej wiedzy ludu o wszechświecie oraz o tym, jak się do otaczających zjawisk ustosunkować¹⁴. Trzeba przeto w podaniach dostrzec opowiadania o sile człowieka, o umiejętności pokonania własnego lęku przed nieznanym, przed samotnością. L. Röhrich słusznie pisze, że podanie nie jest tylko relacją z przesądnych wydarzeń, ale stanowi próbę interpretacji zjawiska i opanowania go¹⁵.

Problematyka podań wierzeniowych jest niezwykle bogata. Przedstawione w nich bywają najrozmaitsze konfliktowe i istotne dla życia ludzkiego zagadnienia. Dostrzegamy w nich równocześnie sankcje za odchylenia od norm społecznych, etycznych i religijnych. Potępione w nich bywają osoby łamiące normy współżycia rodzinnego, zawodowego, społecznego. Z tych przeto względów podania wierzeniowe stanowią z antropologicznego punktu widzenia kodeks norm etycznych, zbiór przykładów dobrego i złego zachowania, są obrazem dawnego życia i dawnych konfliktów egzystencjalnych. Ilustrują zarazem dawną orientację etyczną¹⁶. Antropologiczne znaczenie podań odczytał jeden z folklorystów w ich egzegezie finalnej, zwróconej każdorazowo w kierunku człowieka. Zwrócił on uwagę na to, iż liczne opowieści o zmarłych nie pomagają oczywiście zmarłym, lecz żywym, dla nich są ważne, im starają się coś tłumaczyć i wyjaśniać. I nie mówią o życiu pozagrobowym, lecz wyłącznie o stosunku żywych do zmarłych. Nawet w tych podaniach, w których zmarli przychodzą prosić, aby po nich nie rozpaczać, nie płakać, dostrzegamy chęć opanowania rozpacz żywych i konieczność powrotu do codziennych zajęć. Ale zauważyć tu także można dążność do podkreślenia więzi żywych ze zmarłymi, więzi, której nie zrywa śmierć¹⁷. Dlatego

¹³ Por. L. Röhrich, *Volksdichtung als Anthropologisches Modell*, Freiburg im Breisgau 1972.

¹⁴ Ister, *op. cit.*, s. 159.

¹⁵ Röhrich, *Was soll und kann Sagenforschung leisten?*, s. 25.

¹⁶ *Op. cit.*, s. 27.

¹⁷ *Ibidem*.

przekonuje pogląd niemieckiego folklorysty, iż nie powinien nas interesować sam fakt istnienia demonów, tylko stosunek człowieka do nich. Pytanie: co znaczą demony w życiu człowieka, winno być pytaniem najważniejszym¹⁸. Odpowiedzieć na nie mogą takie dyscypliny jak: socjologia, psychologia, etnografia i folklorystyka.

Badanie podań w konkretnym czasie historycznym, w konkretnym środowisku społecznym może w pełni ukazać ich funkcję i ich znaczenie — realizację określonych psychicznych potrzeb. Przecież zarówno wygląd demonów, jak i sposób ich działania są uwarunkowane kulturą, historią, geograficznym położeniem, wreszcie okolicznościami życia, rodzajem wykonywanej pracy i indywidualną kondycją psychiczną człowieka. Np. demon zjawiający się w kopalni znany był głównie górnikom i nie znajdziemy podania wierzeniowego mówiącego o tym, że skarbnik pojawił się chłopom na polu, na rozstajnych drogach czy na cmentarzu. Każdy demon ma swój zakres działania. Południca zjawia się na polu, utopiec w wodzie, skarbnik w kopalni. Zmora dusi w czasie snu, a nie podczas pracy. Z kolei demony nieznane Polakom nie mogą być dla nich niebezpieczne i dlatego nikt w Polsce nie bał się „trolów”.

Personifikacje demonów, obdarzanie ich regionalnymi realiami badał C. G. Jung, zajmując się mitotwórczymi elementami podświadomości zbiorowej. Doszedł do wniosku, że archetypy podświadomie wpływają na nasze myślenie, kształtują je i są motorem naszych uczuć i działań¹⁹. Archetypy pojmujemy tu za Jungiem nie jako dziedziczone wyobrażenia treści czy konkretnych obrazów, lecz jako puste w sobie, zewnętrzne elementy, jako faktory zewnętrzne, porządkujące. Dopiero świadomość zapełnia „puste formy” poprzez skojarzenia treści wyobrażeniowych. Dlatego archetypiczne wyobrażenia są zawsze uwarunkowane miejscem, czasem i indywidualnością²⁰. To tłumaczy kulturowe, narodowe i regionalne zróżnicowanie wierzeń, relacji podań wierzeniowych i personifikacje symbolów oraz mitów.

Skoro podania wierzeniowe pełniły niegdyś tak ważne funkcje społeczne, psychologiczne i religijne — musiały odpowiadać na gnębiące ludzi pytania. Czy współczesność nie ma już żadnych wątpliwości? Czy nie stawia już pytań? Czy dała sobie na wszystko odpowiedź? Folklorysta zainteresowany wszelkimi spontanicznymi relacjami wie, że i dzisiaj można zapisać wiele opowiadań o przeżyciach autentycznych, krążących w obiegu na identycznej zasadzie co XIX-wieczne podania o czarownicy, diable czy wampirze.

W zależności od środowiska i wykształcenia informatora relacja przeżycia podawana jest z komentarzem, który uświadamia folklorystę, iż

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ C. G. Jung, *Die psychologischen Aspekte des Mutter-Archetypus*, [w:] *Von den Wurzeln des Bewusstseins*, Zürich 1954, s. 95.

²⁰ *Op. cit.*, s. 491.

informatorowi nieobce są naukowe badania zmierzające do wykrycia i nazwania tego niegdyś „irracjonalnego” przeżycia, a obecnie według przekonań informatora w pełni naukowo udowodnionego. Stąd też powołuje się on, na prasę, na telewizję i radio, widząc w środkach masowego przekazu autorytet, na którym można się oprzeć. Dla przykładu: ostatnio opowiada się w środowiskach inteligenckich wiele o znakach, jakie przekazują osoby umierające. Niektórzy mają wizję umierającej osoby, która — jak się później okazuje — w tej samej chwili uległa śmiertelnemu wypadkowi. Opowiadając to, zaklinają się, iż im się to nie śniło, iż nie były to urojenia, nie mieli też gorączki ani nic nie wypili.

Na pytanie nasze, jak sobie to tłumaczą, słyszymy z reguły odpowiedź, że „nauka w pełni tego jeszcze nie potwierdziła, ale że już w telewizji raz mówiono, iż energia może przybrać kształt materii, a badania radiackie wykazują, że umierający człowiek wysyła ogromną energię”. Takich i podobnych komentarzy słyszy się wiele i są one z reguły wstępem do opowiadania o tym, jak to kryształowa karafka rozprysła się w kawałki w momencie, gdy w szpitalu umarła teściowa, jak to obraz — fotografia męża — spadł naraz ze ściany, a było to o godzinie 11 wieczorem i w tym samym czasie — jak potwierdził protokół milicji — mąż zmarł wskutek wypadku.

Folklorysta nagrywa, notuje i gromadzi tego typu opowieści, gdyż stanowią one ustny repertuar różnych grup społecznych. „Każda epoka tworzy własne obrazy lęku” — pisze psychiatra²¹. C. G. Jung przytacza jako przykład nowoczesnej mitologizacji lęków zjawisko latających talerzy, które zresztą weszło na Zachodzie od lat w krąg badań folklorystycznych. Widzi w nim współczesny mit będący projekcją zbiorowego lęku i poczucia zagrożenia²². Ostatnio sporo materiałów na ten temat przyniosła i prasa polska, opisując przedziwne przeżycia rolnika lubelskiego, który był gościem przybyszów z innej planety. Mniej lub bardziej barwne opisy zdarzenia wywołały duże zainteresowanie i naraz sporo osób opowiada o podobnych przeżyciach. Folklorysta interesuje się nimi, dopóki bowiem nie są one naukowo potwierdzone, wchodzą w zakres badań literatury ustnej.

C. RELACJA Z PRZEŻYCIA CZY UTWÓR FOLKLORYSTYCZNY?

Wokół podania ludowego, wierzeniowego narosło wiele problemów nie rozwiązanych po dziś dzień. Jednym z nich jest trwający spór o przynależność podania do literatury ustnej. Kością niezgody jest subiektywny charakter podania oraz cel jego przekazu. Struktura podania wierzeniowego nie różni się od normalnej, codziennej komunikacji językowej,

²¹ Mitarski, *op. cit.*, s. 318.

²² C. G. Jung, *Ein moderner Mythos. Von Dingen die am Himmel gesehen werden*, Rascher, Zürich und Stuttgart 1958; cyt. za: Mitarski, *op. cit.*, s. 320.

relacjonującej przebieg jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia. Nadawcy daleka jest myśl artystycznego kształtowania swej wypowiedzi, a cały jego wysiłek skierowany jest na jej uprawdopodobnienie, na taki dobór słów i zdań, aby słuchający nie wątpił w prawdziwość relacji. Cecha ta, wyrastająca z dążności do przekonania słuchacza o prawdzie, przysparza folklorystom najwięcej kłopotu, gdyż konsekwencją jej jest — na pierwszy rzut oka — całkowity brak troski o wydobycie walorów estetycznych, realizujących założenia artystyczne utworów ludowych. Podanie wierzeniowe mieści się po prostu w innym systemie semiotycznym niż podanie historyczne, bajka lub anegdota. W tych ostatnich gatunkach istnieje swoista — podobna do sztuki — semiologia. Sztuka, w tym i literatura ustna, tworzy komunikaty, które przestają być narzędziem komunikacji *sensu stricto*, a stają się jej celem, są nośnikami własnego znaczenia i jak mówi P. Guiraud — podlegają swoistej semiologii i stylizacji, hipostazowaniu elementu znaczeniowego, symbolizacji etc.²³

Podanie wierzeniowe zaś pragnie naprawdę informować, pragnie przekazać prawdziwe przeżycie własne lub też kogoś bliskiego. Mamy tu przeto do czynienia nie z fikcyjną działalnością komunikacyjną jak w przypadku bajki, anegdoty, lecz z chęcią powiadomienia słuchaczy o subiektywnym, nadzwyczajnym przeżyciu, odbiegającym od normy codzienności. Jest to więc komunikowanie funkcjonalne, w którym zamierza się słuchaczy naprawdę, a nie na niby przekonać o prawdziwości nadnaturalnych zdarzeń, przeżyć, będących przejawem ingerencji sił pozaziemskich²⁴. Ani narratorowi, ani słuchaczom nie zależy np. na tym, aby w opowiadaną bajkę czy anegdotę wierzone. Istnieje nawet szereg formuł inicjalnych w bajce, które z góry ilustrują założenie, iż przedstawiona w niej treść dzieje się w „krajnie nigdzie”. Mówią one, iż akcja bajki miała miejsce, gdy „Pan Bóg po ziemi chodził”, lub „gdy koty w butach chodziły”, albo „gdy wszyscy ludzie byli sobie równi” itp. Inaczej natomiast jest z podaniem wierzeniowym. Narrator czyni wszystko, aby przekonać słuchaczy o prawdziwości swej relacji. Jakiegokolwiek niedowierzanie ze strony słuchacza powoduje lawinę słów i zwrotów mających go przekonać o autentyczności wydarzenia. Musimy bowiem wciąż pamiętać, iż przekazywanie odbywa się w kategoriach ogólnego modelu komunikacji społecznej.

Model komunikowania ustnego — co podkreśla amerykański folklorysta A. Dundes — zawiera sprzężenie zwrotne. „Odbiorca jest w stanie wywierać pewien bezpośredni wpływ na nadawcę. Może np. wysyłać określone bodźce [...] dezaprobaty lub aprobaty”²⁵. Odnosimy wrażenie, że istotnie mamy każdorazowo do czynienia z wydarzeniem jednostko-

²³ P. Guiraud, *Semiologia*, Warszawa 1974.

²⁴ Por. J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literacka*, Wrocław 1975, s. 69.

²⁵ A. Dundes, *Literatura oralna*, tłum. J. Banach, „Literatura Ludowa”, 1977, nr 4—5, s. 96.

wym, niepowtarzalnym, konkretnym. Nie zmyli to jednak folklorysty, który idąc w teren i słuchając narratorów doskonale wie, czego się może spodziewać i jakie przeżycia będą mu relacjonowali nadawcy. Dzieje się tak dlatego, że i w podaniach wierzeniowych istnieją schematy, uogólnione relacje oraz uproszczone opowieści. Dochodzimy do wniosku, że konkretne, jednostkowe przeżycie dawno już zostało oderwane od ściśle określonej osoby i żyje w przekazie ustnym na zasadzie utworu, na zasadzie podania wierzeniowego.

Cechami formalnymi podania wierzeniowego wyróżniającymi go od bajki czy anegdoty, są: konkretyzacja, osadzenie w miejscu, czasie i przypisanie przeżycia konkretnej osobie. Cechy te są utrwalone jako konwencja podania już w świadomości nadawcy. Przekazując opowieść wierzeniową nadawca podaje ją w formie przeżycia autobiograficznego, konkretyzuje ją i mimo iż zna z obiegu podobny schemat opowieści, relacjonuje ją jednak zgodnie z konwencją podania wierzeniowego. To, co nazywano tu „konwencją podania wierzeniowego”, wynika w zasadzie z formy przekazu i typu komunikacyjnego. Według C. Czistowa jest to podstawowa forma funkcjonowania prozy niebajkowej²⁶. Nie jest to więc „jakaś tam opowieść”, lecz „zdarzyło się to mojej babce”, nie było to „kiedys”, lecz „było to wtedy, jak tu w Gogolinie było to nieszczęście, co to się most zawalił”.

Te i inne cechy konkretyzacji podania wynikają zarazem z konwencji komunikacji językowej, a nie literackiej. Wszak nadawca nie opowiada bajek, lecz mówi prawdę. Przekaz podaniowy jest w takim wypadku zbliżony do pogłoski i plotki. Aby narrator-przekaziciel pogłoski nie był posądzony, iż opowiada rzeczy niezgodne z prawdą, konstruuje swą wypowiedź w taki sposób, żeby wyglądała na prawdziwą i nie wzbudzała wątpliwości. Nie zapomina także o wyeksponowaniu siebie i swej roli w przekazywanej wieści. Jednakże plotka i podanie wierzeniowe nie są tożsame, jedynie charakter ich komunikowania jest podobny. Stąd to skonkretyzowanie, osadzenie w określonych warunkach i obudowanie realiami znanymi dla słuchaczy, uwierzytelniającymi treść opowiadania. Przekonują nas o tym teksty podań wierzeniowych, w których proces adaptacji i reinterpretacji aktualizuje ich język i realia.

Dla przykładu podajemy dwa teksty o tym samym motywie. Dzieli je jednak sto lat.

W maju, pierwszego maja, to chodziła po polu czas rano ta czarownica, a zbierała rosa do klina. A koniarz pas konie na polu przy ni. Widzioł jom i słyszioł jak se rządziła: „Zbierom pożytek, ale nie wszytek”. A on wzion huzdy z koni,

²⁶ Por. K. W. Czistow, *Das Problem der Kategorien mündlicher Volksprosa nicht märchenhaften Charakters*, „Fabula”, t. IX, 1967, s. 7.

a chodził za niom, a mówił: „Ja zbierom wszystek ten pożytek”. A przywied do dom konie, powiesił huzdy na ściana, a mleko ś nich kapalo, z tych huzdów²⁷.

(Zapisał L. Malinowski w 1869 r.)

Wy już w to nie wierzycie, ale to było prawda, to się zdarzyło tu w Wachowie i ta istno jeszcze żyje, totyż nie powiem, jak się mianuje, bobyh mogła mieć zwada. Była ona wiecie czarownicą. Chodziła tu po polach od Wysokiej aż do Wachowa i wczas rano zbierała z pola rosa. A co się schyliła, to rzekła: „Zbierom pożytek, ale nie wszytek”. Jak przyszła do dom, to ta chusta powiesiła nad piecem i doła ją. Wiecie, a ludzie nie mieli nic. Takich czarownic to było dużo. Ale to jest prawda!²⁸

(Opowiadała Agnieszka Lempa, Wachów 1969 r.)

Duża ilość opowiadań tego typu, rozpowszechnionych zresztą w całej Europie, pozwoliła na zaszeregowanie tego wątku pod hasło: „Zbieram pożytek!”. Tekst XIX-wieczny mało się różni od XX-wiecznego, no-
wym natomiast szczegółem jest samo wprowadzenie, komentarz narratora, który z góry zakłada, iż dziś wiara w czarownice wymarła i dlatego musi nas przekonać, że: a) było to naprawdę, b) czarownica jeszcze żyje. Im nowszy wariant, tym szerszy komentarz narratora.

Podobnych tekstów można by podać dużo więcej. Są one z reguły oparte na wzorcach fabularnych znanych tradycji co najmniej XIX-wiecznej, jednak wstępy oraz komentarze tekstów współczesnych wykazują każdorazowo inny niż w tradycji stosunek nadawcy do opowiadanej treści. Trzeba zaznaczyć, iż w zależności od konkretnego narratora zmienia się wykładnia interpretacyjna opowieści, jednak główny trzon opowiadania pozostaje bez zmian. Potwierdza to w pełni pogląd W. Proppa, który zagadnienie gatunku wiąże z zespołem wskazań regulujących sposobu artystycznego wypowiedzania się. Wskazania te są pewnego rodzaju programem, którego musi się trzymać narrator. Wynikiem tego jest nie tylko możliwość odniesienia tekstu do konkretnego wzorca morfologicznego, ale i podporządkowanie go ponadindywidualnej, utrwalonej w tradycji koncepcji artystycznego odtwarzania²⁹.

Poddanie analizie poszczególnych tekstów podań wierzeniowych z uwzględnieniem takich elementów, jak: a) temat i treść tekstu, b) sposób ich ujęcia, c) stosunek do opowiadanego przeżycia lub wydarzenia, d) interpretacja tekstu, pozwala zasadnie wnioskować, iż w wypadku podań wierzeniowych mamy do czynienia z odrębnym gatunkiem, wyróżniającym się bardzo od pozostałych utworów literatury ustnej. W żadnym bowiem innym gatunku nie spotkamy się z subiektywnymi przeżyciami paranormalnymi, opowiadanymi z podkreśleniem ich prawdzi-

²⁷ *Bajki śląskie*, ze zbiorów Lucjana Malinowskiego, wybór, wstęp i oprac. E. Jaworskiej, pod red. H. Kapeluś, słowo wstępne J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1973, s. 403.

²⁸ Opowiadała A. Lempa, ur. w 1910 r., zapisała w Wachowie D. Simonides we wrześniu 1969 r.

²⁹ Por. J. Ługowska, *Problemy badania i klasyfikacji gatunków folkloru w pracach W. J. Proppa*, „Literatura Ludowa”, 1977, nr 2, s. 39.

wości. Narrator sam w to wierzy i wiary w nie domaga się od słuchaczy, prezentując zaś owe paranormalne treści daje zarazem ich interpretację i ocenę. Wymienione elementy stanowią podstawowe wyznaczniki gatunkowe podania wierzeniowego, na których podstawie realizowane są wypowiedzi przeżywającego zdarzenie oraz człowieka transmitującego je dalej w przekazie ustnym.

Podanie wierzeniowe nie zostało zaliczone do literatury przez naszych XIX-wiecznych i późniejszych folklorystów. Na próżno szukalibyśmy podań wierzeniowych w reprezentacyjnych zbiorach romantycznych. Większość monografii regionalnych z drugiej połowy XIX wieku i nowszych prezentuje podania wierzeniowe nie w dziale literatury ustnej, lecz w dziale wierzeń. Bierze się to stąd, iż podania wierzeniowe były pojmowane jako wypowiedzi ilustrujące dane wierzenie, demonologię, wygląd demona i jego działanie. W jedynym polskim *Słowniku folkloru* na próżno by szukać hasła „Podanie wierzeniowe”. Znajduje się ono w hasle „Wierzenie”, a redaktor *Słownika* J. Krzyżanowski pisze: „Opowiadania wierzeniowe nastroją folklorystę dzisiejszemu dużo trudności i teoretycznych, i praktycznych, z chwilą gdy przystępuje do ich definiowania i klasyfikowania”³⁰. Dodaje jeszcze, iż podanie wierzeniowe traktuje fikcję jako zjawisko realne, „które wydarzyło się określonej osobie w określonym miejscu”. Koresponduje to z poglądem wybitnego badacza podań F. Rankego, który podania scharakteryzował jako relację subiektywnie prawdziwą, choć obiektywnie fałszywą³¹. Ponieważ jednak mamy tu do czynienia z „opowieścią”, toteż folklorysty muszą ją uwzględnić; w zależności od kraju przyjęła się różna terminologia. Niemcy zdecydowali się od lat na termin „podanie”, rozróżniając demoniczne, historyczne i lokalne. Inne kraje stosują następującą terminologię: podania fantastyczne, mityczne, opowieści wierzeniowe, bajki wierzeniowe, opowieści przesądne, opowiadania zabobonne.

D. PODANIE WIERZENIOWE A WIERZENIA

Przyjmijmy dla naszych rozważań następującą definicję podania wierzeniowego: jest to opowiadanie, które zawiera relację z przeżycia subiektywnie prawdziwego, choć z racjonalnego stanowiska biorąc nieprawdopodobnego. Należy jednak zaraz we wstępie dodać, iż słowo „z racjonalnego” stanowiska ma wartość względną, co wykazują różne zespoły opowieści wierzeniowych. Tak np. liczne podania oparte na wierzeniu, iż matka może słyszeć słowa umierającego w dużej od niej odległości dziecka czy też odbierać jakiś znak zapowiadający jego śmierć, przestały dziś już być racjonalnie niemożliwe, a występujące w nich zjawisko telekinezy i telepatii badane jest w sposób naukowy. To samo

³⁰ *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, s. 437.

³¹ F. Ranke, *Volkssagenforschung. Vorträge und Aufsätze*, Breslau 1935.

dotyczy podań mówiących o śmierci w letargu. Ponowne ich odczytanie dowodzi, iż już w XIX wieku opowiadano o śmierci klinicznej, nie uświadamiając sobie różnicy między śmiercią kliniczną a biologiczną. Nie są to więc zabobonne i przesadne opowiadania, lecz nie wyjaśnione i wywołujące wówczas duże zdumienie wydarzenia, które przekazywano ze względu na ich niezwykłość i chęć poinformowania o nadzwyczajnym przeżyciu.

Tego typu porównań dałoby się w dawnych opowiadaniach ludowych znaleźć dużo więcej, gdyż chyba żaden inny gatunek folkloru nie jest tak bardzo zbliżony do parapsychologii, jak właśnie podanie wierzeniowe. Rejestruje ono przecież wyłącznie sytuacje nadzwyczajne, niezwykle, niecodzienne, a więc te zjawiska, które wchodzą w zakres parapsychologii. Z licznej grupy wierzeń interesujące są dla naszych badań głównie te, które objęte są nazwą „demonologia”. Demonologia ludowa jest prezentowana w podręcznikach etnograficznych z reguły za pomocą podań wierzeniowych, gdyż tylko poprzez relację zdarzeń i przeżyć konkretnych ludzi można zbudować obraz syntetyczny, dający wyobrażenie o demonach znanych w naszej kulturze. Ale na jeszcze jeden istotny fakt należy zwrócić uwagę. Otóż gdyby nie było podań, nasza wiedza o ludowych wierzeniach byłaby zdecydowanie uboższa, a o niektórych zjawiskach wierzeniowych nie wiedzielibyśmy wcale. Dowiadujemy się bowiem o nich dość przypadkowo, przeważnie dopiero poprzez proces opowiadania.

Na pewne aspekty „wydobycia” przekonań osobistych narratorów zwraca także uwagę znany amerykański folklorysta A. Dundes. Píše on: „Dzięki analizie treści utworów zajmującej nas literatury można otrzymać informacje o najbardziej interesujących dla człowieka danej kultury tematach, informacje, które mogą nie pojawić się w bardziej skonwencjonalizowanej technice pytań — odpowiedzi, używanej w normalnych rozmowach. Ze względu na to, że literatura oralna jest pojmowana jako zjawisko kolektywne wyłączone spod zależności jakiejkolwiek jednostki, na poszczególnym informatorze nie ciąży żadna odpowiedzialność za tekst opowiadanego przez niego utworu. On po prostu przekazuje to, co inni mówią. Dlatego też relatywnie łatwiej jest zdobyć utwór literatury oralnej w sytuacji, w której byłoby niemożliwością zebrać od danego informatora jego osobiste przekonania i komentarze”³².

Jak jednak rozróżnić wypowiedź o wierzeniu od podania wierzeniowego? Romantycy intuicyjnie głosili, iż podanie wierzeniowe jest kwiatem, który wyrasta z wierzeń, będących dlań korzeniem. Problem prawidłowego podziału stał się na czas długi problemem centralnym dla folklorystów pierwszej połowy naszego wieku. Każdy, kto stanął przed zadaniem zebrania i opisanie wierzeń jakiegoś regionu czy narodu, bo-

³² Dundes, *op. cit.*, s. 106.

rykał się z trudnościami wynikającymi z opowiadań ludzi, którzy ilustrowali wierzenie opowieścią. Czy więc do wierzenia zaliczyć i te opowieści, czy dać wykaz opowieści, zaś opis wierzenia dołączyć na zasadzie komentarzy?

Sporo folklorystów stosowało jeszcze inną metodę. Dali oni w swych pracach będących monografią regionalną kultury ludowej opis wierzeń, oparty ściśle na podaniach, a potem w dziale literatury ustnej raz jeszcze omówili podanie wierzeniowe³³. Jak wielką nośność informacyjną posiada podanie wierzeniowe, dowodzi propozycja niektórych folklorystów, którzy uważają, że należałoby wydać zbiór podań dla każdego regionu, wówczas mielibyśmy pełny obraz kultury ludowej danego regionu³⁴. „Podanie jest tak szerokie jak kultura ludowa” — mówi austriacki badacz³⁵. Główny problem, dostrzegany od czasu do czasu przez folklorystów, tkwił w dylemacie, czy podanie wierzeniowe traktować jako całość nierozłączną z całym systemem wierzeń i konsekwentnie szukać w nim nade wszystko wyznaczników religijno-etnologiczno-społecznych (co jednak musi doprowadzić do znacznego dystansu w stosunku do estetycznych kryteriów podania jako gatunku literatury ustnej), czy też uznać je za pełnoprawny gatunek literacki i odciąć dla potrzeb analizy formy i stylu od wierzeń.

Szwedzki folklorysta C. H. Tilhagen, od lat pracujący nad katalogiem podań wierzeniowych, wychodzi z założenia, iż bez uwzględnienia wierzeń nie może powstać żaden system i katalog podań. Dlatego postuluje, aby każdy zespół podań zaopatrzyć szerokim komentarzem nawiązującym do wierzeń³⁶. Propozycja ta jest na ogół realizowana i niemal wszyscy badacze zgodzili się z faktem, iż treść podania wierzeniowego jest bez znajomości wierzenia niezrozumiała.

Rozróżnienie podania od wypowiedzi o wierzeniu jest stosunkowo łatwe. O wiele trudniejszą rzeczą jest odróżnienie prawdziwego, jednostkowego, autentycznego przeżycia od relacji literackiej, będącej już zobiektywizowaną i fabularnie przetworzoną opowieścią przeżycia. Spotykamy więc w obiegu dwie relacje: pierwotną i wtórną, podaną już z drugiej ręki, z zasłyszzenia. Oddzielenie wymienionych tu dwóch kategorii relacji jest bardzo istotne, gdyż od nich zależy rozróżnienie podania wierzeniowego jako utworu od relacji jednostkowej. Szwedzki folklorysta K. Sydow pierwszy próbował nazwać i określić uświadamiane przez badaczy różnice w relacjach. Wypowiedź o charakterze przeżycia

³³ Por. regionalną monografię w opracowaniu: F. Lorentz, A. Fischer, T. Lehr-Spławiński, *Kaszubi. Kultura ludowa i język*, Toruń 1934 r.

³⁴ L. Schmidt, *Die Volkserzählung. Märchen, Sage, Legende, Schwank*, Berlin 1963, s. 107.

³⁵ *Op. cit.*, s. 107.

³⁶ C. H. Tilhagen, *Was ist eine Sage? Eine Definition und ein Vorschlag für ein europäisches Sagensystem*, „Acta Ethnographica”, Budapest 1964, nr 13, s. 13.

czysto osobistego została przez niego nazwana memoratem, literacko przetworzoną relację memoratu proponuje nazwać fabulatem³⁷.

Przystępując do teoretycznego uogólnienia cech obu relacji pisze: „Najpierw trzeba z podania wydobyć tę część, która posiada wprawdzie pewne cechy podobieństwa z opowiadaniem, ale która nie ma ani literackiego charakteru, ani powszechnego obiegu. Są to opowiadania ludzi o ich własnych, czysto osobistych przeżyciach. Oddają one własne wspomnienia, dlatego nazywam je memoratami. Memoratowi należy się wielkie zainteresowanie jako przykładowi tego, co lud przeżył, co uważa za godne uwagi i jak to przeżycie ujął. Wiele memoratów może przejść w tradycję, bo inni ludzie uznają je za wystarczająco ciekawe, by je dalej opowiadać. Przy czym wówczas na ogół ulegają one mniejszym lub większym zmianom, w zależności od tego, kto je dalej opowiada. W ten sposób dawniejszy memorat przechodzi w podanie wspomnieniowe, jednak granica pomiędzy nimi jest trudno uchwytana”³⁸. To właśnie podanie wspomnieniowe, podlegające w procesie transmisji nieustannej obiektywizacji i fabularyzacji, nazywa Sydow fabulatem, dodając, iż jest to krótkie jednoepizodyczne opowiadanie, bazujące co prawda na przeżyciach i obserwacjach jednostkowych, jednak w formie, w jakiej są przekazywane, nie mogły się one zdarzyć.

Tak więc mamy tu stosunkowo jasny i zrozumiały podział będących w obiegu relacji wierzeniowych. Ale istnieje jeszcze pochodne zagadnienie, wyrażające się pytaniem: jak to się dzieje, że autentyczne jednostkowe przeżycie może tak dalece stać się opowiadaniem wszystkich? Skąd ta zbieżność pomiędzy autentycznym wydarzeniem a opowieścią, którą możemy zapisać z obiegu w kilku lub kilkunastu wariantach? Jeden z badaczy poddał analizie poszczególne memoraty, badając zawarte w nich przeżycia w kontekście wierzeniowym, obyczajowym, światopoglądowym. Zależało mu na wyjaśnieniu mechanizmu powstawania podań, a więc przekształcania się memoratu w fabulat. Na podstawie wnikliwej analizy doszedł do wniosku, iż memorat dlatego tak szybko może stać się opowiadaniem ustnym, ponieważ już sam człowiek przeżywający wydarzenie modeluje swą relację na wzór wyobrażeń wierzeniowych znanych całej grupie społecznej, zaś słuchacze przekazują zasłyszane przeżycie z tych głównie powodów, że stanowi ono poważne potwierdzenie znanych im i wyznawanych prawd³⁹.

W podobny sposób wyjaśnia to psycholog J. Dünninger pisząc: „Pomiędzy bezpośrednią relacją przeżycia a uformowanym wyraźnie przekazem wyobrażeń tradycyjnych istnieje mniejsza lub większa różnica

³⁷ K. W. Sydow, *Kategorien der Prosa-Volksdichtung*, [w zbiorze:] *Volkskundliche Gaben, J. Meier zum 70. Geburtstag dargebracht*, Berlin—Leipzig 1934, s. 252.

³⁸ *Op. cit.*, s. 253; tłum. moje — D. S.

³⁹ Ranke, *op. cit.*, s. 29.

formalna. Na pytanie, w którym miejscu zaczyna się podanie? — należy odpowiedzieć, iż jest ono uchwytnie już w tym momencie, w którym transcendentne przeżycie czy wydarzenie przyjmuje kształt mniej lub bardziej stereotypizowanych obrazów; jest zgodnie z nimi interpretowane i staje się konkretnym obrazem”⁴⁰.

Fakt, że nawet najbardziej osobiste przeżycie wyrasta ze zbiorowej wiedzy społecznej, która zresztą kształtuje już to przeżycie i relację o nim, tłumaczy wystarczająco, dlaczego niemal wszyscy badani członkowie określonej grupy społecznej, pytani o jakąś postać czy zjawisko wierzeniowe, opowiadają podobne przeżycia, oparte niemal na identycznych wątkach, choć inaczej skonkretyzowane, w zależności od nadawcy, odbiorcy, sytuacji nadawczo-odbiorczej i celu swej opowieści.

Musimy zatem przyjąć założenie, iż źródłem memoratu jest świadomość kulturowa i społeczna, ona to decyduje o tak szybkiej akceptacji pojedynczego przeżycia, w której wyniku memorat przetworzony zostaje w podanie wierzeniowe. Im bardziej fabulat odbiega od pierwszej wersji memoratu, tym większym jest to dowodem jego krążenia w obiegu ustnym i tym staranniej należy mu się przyjrzeć, gdyż przypuszczalnie znajdziemy w nim cechy artystycznej twórczości wzorującej się na tradycji i na znanych w regionie stereotypowych modelach.

Tematyka podań wierzeniowych powinna przeto znaleźć się na warsztacie naukowym nie tylko folklorysty. Podanie dotyczy bowiem całej rzeczywistości człowieka: i zewnętrznej, i wewnętrznej. Ogromna wielość będących w ustnym obiegu relacji zjawisk paranormalnych musi zainteresować różne dyscypliny nauki, gdyż nie wszystko, co paranormalne, jest nieprawdziwe, natomiast bardzo często jest jeszcze nie zbadane.

⁴⁰ J. Dünninger, *Fränkische Sagen vom 15. bis zum Ende des 18. Jahrhunderts*, Kulmbach 1964, s. 13; tłum. moje — D. S.

DOROTA SIMONIDES, TERESA SMOLIŃSKA *

FOLKLOR SŁOWNY A WSPÓLCZEŚNI GAWĘDZIARZE KONKURSOWI

Proces opowiadania, którego celem jest dzielenie się przeżyciem czy też interesującym wydarzeniem, jest tak stary jak ludzkość. Toteż obok pojęć typu: *homo sapiens*, *homo ludens*, *homo faber* pojawiło się określenie *homo narrans*, nawiązujące do immanentnej psychicznej potrzeby człowieka, do opowiadania. Ale narracja przeżycia to dopiero jedna strona zagadnienia, druga to opowiadanie artystyczne, w którego wyniku opowieść konkretnej osoby staje się sztuką i bywa zaliczana do literatury ustnej. Sztuka opowiadania znana jest badaczom folkloru już z czasów starożytnych, kiedy to na dworach królewskich, rycerskich czy książęcych istnieli bazarze, których obowiązkiem było bawienie gości słowem, wywoływanie wzruszeń estetycznych opowiadaniem. W dawnej Rosji, gdzie tradycja ta była szczególnie żywa, nazywano ich „bachari” i oczekiwano od nich rozproszenia trosk i rozweselenia dworu carskiego czy bojańskiego. Można śmiało rzec, iż bazarze ci byli na etacie dworskim. Inną grupę stanowili dziadowie, żebracy, wędrujący od chaty do chaty, od wsi do wsi i otrzymujący za opowiadanie bajek wyżywienie i nocleg.

Celowo przypominamy dawne czasy i niemal zawodowe opowiadanie utworów ustnych, aby omawiany przez nas problem nowej profesji — gawędziarza współczesnego — osadzić w tradycji i w historycznym kontekście kulturowym. Elementem łączącym dawnych profesjonalnych bazarzy ze współczesnymi gawędziarzami, wykonującymi swe utwory publicznie na scenie czy w domach wczasowych, klubach etc., jest cel opowiadania. I tu, i tam mamy do czynienia z szeroko pojętą rozrywką, dostarczaną nie przez przypadkowe osoby, lecz przez ludzi przygotowanych do tego. W naszych dalszych rozważaniach skupimy wyłącznie uwagę na tych osobach, które w własnej świadomości czują się współcześnie artystami słowa i biorą udział w licznych festiwalach i konkursach folklorystycznych.

* Artykuł napisany w ramach problemu węzłowego: „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja”.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, iż nie spotykane w historii naszej kultury współczesne zainteresowanie twórczością ludową może przynieść tylko dobre wyniki i przyczynić się zarówno do jej rozwoju, jak i poznania. Tymczasem obserwacja gawędziarzy konkursowych zaprzecza temu, ukazując jednocześnie pewne uboczne skutki niegdys spontanicznej twórczości. Jako zjawisko wtórne szerzy się bowiem rutyniarstwo, chęć zarobku i zdobycia popularności. Trudno dziś dociec, która z instytucji kulturalno-oświatowych w nowej sytuacji społeczno-politycznej „postawiła” przede wszystkim na twórców ludowych. Stworzono tym ludziom warunki do pracy, zapewniono rynek zbytu, otoczono opieką. W rezultacie rozmaitych zabiegów (głównie Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Cepelii) narodziła się spora grupa profesjonalistów różnej specjalności: rzeźbiarzy, malarzy, kowali, pisarzy i poetów ludowych, a także gawędziarzy. Nastąpiła swoista moda na „twórców ludowych”, a równocześnie różnie poczęto interpretować zarówno zjawisko wzrastającej ilości nowych twórców, jak też nieustanną chłonność rynku zbytu na ich wytwory. Pojęcie „twórcy ludowego” zaczęło coraz częściej pojawiać się na łamach prasy lokalnej i ogólnokrajowej, zyskując raz po raz nowe interpretacje, a z czasem obok entuzjastycznych i euforystycznych opinii znalazły się również słowa krytyki oraz surowej analizy postawy twórców i ich wytworów (plastycznych, muzycznych czy literackich)¹.

W szerokiej dyskusji trwającej nadal uwagę skupia się głównie na wytworach materialnych poszczególnych artystów-profesjonalistów, ale sporym zainteresowaniem cieszą się również poeci i pisarze ludowi. Natomiast mało się pisze o gawędziarzach zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Kim oni są? Recytatorami opowiadań folklorystycznych czy artystami słowa? Istnieje bowiem zasadnicza różnica między

¹ Wypowiedzi autorów na ten temat, od pochwalnych poczynając aż na coraz bardziej krytycznej dyskusji kończąc, szczególnie nasiliły się w ostatnich latach, por. dla przykładu: R. Sulima, *Twórca ludowy-statutowy*, „Tygodnik Kulturalny”, 1971, nr 25, s. 3; E. Rumińska, *Gdzie szukać twórcy ludowego?*, tamże, s. 3 i 8; C. Kurek, *Samorodni*, „Opole”, 1974, nr 6, s. 25; J. Ratajczak, *Frasobliwość wystrzyganego kogutka*, „Życie Literackie”, 1975, nr 37, s. 3 i 17; J. Madejski, *Łabędzie na rykowisku*, tamże, s. 3; *Interesuje nas kultura współczesna*, wywiad z prof. Cz. Hernasem, „Życie Literackie”, 1975, nr 31, s. 6; R. Sulima, *Twórca kontraktowy*, „Polityka”, 1975, nr 36, s. 9; D. Nowicka, *Całe życie*, „Opole”, 1976, nr 10, s. 10—11, 22; M. A. Kowalski, *Artyści fraszobliwi?*, „Tygodnik Kulturalny”, 1976, nr 1, s. 1, 8—9, 10; tenże, *Ukłony dla pani Stryjeńskiej*, tamże, nr 46, s. 1 i 11; R. Wójcik, *Mam większe zmartwienia*, tamże; *Ciągnik i śpiew skowronka*, rozmowa z B. Cukrem, prezesem Zarz. Gł. STL, tamże, nr 48, s. 8; Z. Rosińska, *Ładność codzienna*, „Literatura”, 1976, nr 50, s. 15; T. Więckowski, *Kontynuacja i przeobrażenia sztuki ludowej w działalności CPLiA*, „Lud”, t. LX: 1976, s. 49—60; B. Parobczak, *Śpiew, muzyka, malowanki*, „Tygodnik Kulturalny”, 1978, nr 30, s. 1 i 5; C. Kurek, *Oborowy Wit Stwos*, „Opole”, 1978, nr 3, s. 10—11; B. Olak, *Naiwny*, „Ltd”, 1978, nr 35, s. 10—11.

gawędziarzem opowiadającym w swoim środowisku a recytatorem wykonującym teksty na scenie. Różnica tkwi w kontekście społecznym i w strukturze wykonywanych utworów.

Strukturę utworu ludowego, ustnego, wyznacza narrator, słuchacze, którym gawędziarz przekazuje swą opowieść, okoliczności, w jakich dochodzi do bezpośredniego przekazu, oraz cel, w jakim w ogóle gawędziarz decyduje się na opowieść. Od takich elementów jak: nadawca, odbiorca, sytuacja nadawczo-odbiorcza oraz funkcja utworu zależy w ostateczności kształt dzieła. Jeśli ulega zmianie choć jeden element (np. zamiast dorosłych słuchaczami są dzieci) utwór przyjmuje od razu inną postać. W normalnym osobniczym przekazie tradycyjnego opowiadania zmiany w wymienionych tu wyznacznikach struktury utworu prowadzą w konsekwencji do różnorodnych wariantów lub wersji wątku opowieści. W zależności od umiejętności konkretnego narratora artystyczny kształt utworu może ulec zmianie, tak jak funkcja utworu prowadzić musi do wyboru takiego opowiadania, które założony cel najlepiej zrealizuje. Wyrwanie ze struktury utworu choć jednego z wymienionych tu składników grozi niebezpieczeństwem deformacji dzieła, a usunięcie kilku elementów przekształca je w inną jakość, odbierając mu cechy tożsamości.

Opowieść ludowa była przekazywana w zamkniętym środowisku społecznym, wśród osób dobrze sobie znanych, zaś charakterystyczną cechą była improwizacja, wynikająca z nakładania na siebie momentu tworzenia i wykonywania. Gawędziarz nigdy nie wiedział, jak mu utwór „wyjdzie”. Znał schemat wątku, posiadał pewną tradycyjną wiedzę o nim i dopiero w procesie przekazywania tworzył konkretny, niepowtarzalny, jednostkowy utwór. Przypomnienie mechanizmu i reguł rządzących folklorem jest konieczne z tych względów, iż w omawianych dalej konkursach folklorystycznych nie znajdziemy wielu z wymienionych tu elementów. Brak ich prowadzi do zgoła innych wyników. W konsekwencji tego mamy do czynienia z innym zjawiskiem, już nie z utworem folklorystycznym, żyjącym w jego pełnym kontekście społecznym, lecz z nowym tworem, którego ocena wymaga jeszcze perspektywy czasu i wnikliwej obserwacji badacza.

Folklor konkursów i festiwali staje się coraz ważniejszym problemem ze względu na jego różny od dotychczasowego folkloru sposób istnienia, inne cele rozpowszechniania, wreszcie z uwagi na nową jakość prezentowanych w nim utworów; stał się on przedmiotem szczególnie intensywnych badań prowadzonych w ramach problemu węzłowego przez pracowników Zakładu Folklorystyki WSP w Opolu. Punktem wyjścia było zapoznanie się z nagrałymi na przestrzeni lat tekstami folklorystycznymi, wygłaszanymi na regionalnych i ogólnopolskich konkursach, festiwalach i biesiadach.

Przeprowadzona analiza nagranych utworów prowadzi do wniosku, iż każdy z wymienionych wcześniej elementów struktury opowiadania lu-

dowego został tu naruszony, zmieniony. I tak: nadawca-gawędziarz nie improwizuje już swego utworu w procesie transmisji, lecz na wzór literata-pisarza tworzy go wcześniej i zapisuje. Dążąc do udoskonalenia przekazu, szuka nie tylko odpowiednich słów, ale świadomie utwór archaizuje, rozbudowuje, nastawiając się nie na konkretnego, przestrzennie obecnego, lecz na wirtualnego odbiorcę. Zmienia to oczywiście sposób istnienia utworu, jego status społeczny, pozbawia dialogu ze słuchaczami i w efekcie prowadzi do wyrecytowania wcześniej napisanego i wyuczonego tekstu. Dla usprawiedliwienia gawędziarzy należy dodać, iż zanim zostaną dopuszczeni do konkursu ogólnopolskiego, podlegają lokalnym przeglądów repertuaru, który musi przeto być wcześniej napisany, a gdzieś i kontrolowany. Konieczność ta zmusza ich zatem do opracowania, zapisania i wyuczenia tekstów, a więc prowadzi do całkowitego zaniku spontanicznej i żywiołowej twórczości — dialogu ze słuchaczami.

Natomiast odbiorcy — to już nie słuchacze z tego samego środowiska, powiązani ze sobą licznymi więzami pokrewieństwa i sąsiedztwa, znający wątek i oczekujący jego realizacji, lecz grupa jurorów, nie dających się wciągnąć w emocjonalną fabułę opowiadania, punktujących występ według wcześniej opracowanego regulaminu. Jeśli na sali znajdują się inni słuchacze, to są nimi na ogół gawędziarze czekający na swój występ. Emocja, zdenerwowanie nie zawsze czyni z nich dobrych odbiorców. I ich nie łatwo zainteresować treścią utworu, zajmują raczej stanowisko krytyka i znawcy warsztatu gawędziarskiego. Unaoczniają to ich dyskusje, uwagi, opinie i sądy, ostrzejsze od jurorów.

Także sytuacja nadawczo-odbiorcza jest wytworzona sztucznie, ani nadawca nie odczuwa spontanicznej chęci do opowiadania, ani tym bardziej odbiorcy-jurorzy nie przybyli z wewnętrznej potrzeby słuchania opowieści. Jednym i drugim wyznaczono miejsce i czas spotkania, w sytuacji dalekiej od spontaniczności i naturalności.

Cel-funkcja, dzięki której dochodzi do wykonywania utworów, jest w zasadzie prosta. Wykonawca chce uzyskać nagrodę, a jurorzy starają się o możliwie zgodne z regulaminem punktowanie opowiadanego tekstu. Nowa sytuacja nadawczo-odbiorcza, komercyjny cel opowieści, nieznani słuchacze — wszystko to prowadzi do powstania nowych tekstów i determinuje współczesny repertuar gawędziarzy konkursowych. Jest to odrębny problem, wymagający oddzielnego omówienia, zagadnienie niezwykle ważne, gdyż wyznaczające w dużej mierze tematykę i sposób transmisji folkloru w naszej współczesności. Jak dalece repertuar gawędziarzy ukierunkowany jest na ocenę jurorów, świadczy korespondencja gawędziarzy do organizatorów konkursów czy nawet wprost do jurorów. Zacytujemy fragment jednego z listów, w którym gawędziarz, kilkakrotnie laureat konkursów, pisze:

Bardzo mi zależy, aby mi Pani dała dobre informacje, co i jak mam opowiadać, abym i w tym konkursie zajął dobrą lokatę. Że gwara, to wiem, ale czy będzie lepiej, jak opowiem coś do śmiechu, czy też to, co już Pani zna o powstaniach śląskich? Wtedy mógłbym być w mundurze powstańcy i to by się mogło wyżej liczyć. Proszę o odpowiedź.

Z uszanowaniem

[tu podpis]

13 maj 1972.

Podany przykład dość wyraźnie ilustruje, jak nowa sytuacja folklorotwórcza przekształciła spontaniczną chęć wypowiedzania się w dążność do zajęcia „dobrej lokaty”. Dążność ta wyznacza i repertuar, i inne działania podporządkowane jednemu celowi: uzyskaniu nagrody.

W dalszych rozważaniach pragniemy zaprezentować jeden typ gawędziarki, osoby o dużym talencie, biorącej udział w konkursach folklorystycznych i występującej w charakterze gawędziarki ludowej w licznych spotkaniach autorskich oraz na estradach polskich. Na podstawie analizy tej osobowości oraz repertuaru można stosunkowo łatwo prześledzić drogę od dawnego autentycznie ludowego narratora do recytatora dobierającego repertuar według potrzeb i wymagań estrady, jurorów lub słuchaczy domów wczasowych, oczekujących rozrywki. Trudno zakwalifikować wykonywany przez nią repertuar do grupy opowiadań folklorystycznych, brak bowiem dotąd terminologii na określenie pojawiającego się nowego zjawiska. Świadomie wybrałyśmy do omówienia i analizy gawędziarkę, która stanowi pośrednie ogniwo pomiędzy dawnym, osadzonym w lokalnej społeczności gawędziarzem — wyrazicielem starego światopoglądu i sposobu życia — a współczesnym, będącym profesjonalistą i produktem kultury masowej. Gawędziarka M. S. stanowi przeto znakomity przykład do studium powstania profesjonalizmu w ustnej twórczości ludowej.

Urodziła się w 1920 r. w śląskiej rodzinie górniczej. Znana jest z zaangażowania społecznego, pracuje aktywnie w organizacjach społecznych (w Lidze Kobiet, Komisji Kobiecej Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników, pełni funkcję społecznej opiekunki terenowej). Obecnie jest na emeryturze, ma wiele wolnego czasu, którego sporą część poświęca popularyzacji ustnej literatury śląskiej, występując jako gawędziarka w licznych imprezach organizowanych przez domy kultury, ośrodki wczasowe. Bierze także czynny udział w rozmaitych festynach ludowych, przeglądach i konkursach gawędziarzy. Charakteryzuje ją silna potrzeba społecznego zaangażowania się, chęć podzielenia się ze słuchaczami zdobytymi wiadomościami oraz radość z możliwości prezentowania przygotowanego przez siebie repertuaru. Od innych, profesjonalnych już gawędziarzy, a więc od tych, którzy pobierają honoraria i żądają zapłaty za wykonaną recytację, wyróżnia się tym, iż gawędziarstwo traktuje jako swe powołanie, nie przyjmując często pieniędzy za spotkania autorskie.

W roku 1978 odwiedziła 21 klubów seniora w woj. bydgoskim. Z dumą zresztą podkreśla: „Zaznaczam, że ja tam społecznie wyjechałam, bo przecież mnie nikt tego nie zapłacił”².

Organizatorzy spotkań potwierdzają prawdziwość słów narratorki. W liście ze Świecia czytamy: „Nasi seniorzy nie mają dość słów uznania dla p. M., tym bardziej że jej występy odbyły się honorowo”. Nieco dalej ponownie zwracają uwagę, iż „w czasie spotkania odczytano list otwarty Klubu Seniora do p. M. z wyrazami uznania i podziękowania za jej bezinteresowną działalność”. Na społeczny charakter jej wystąpień i pracy zwracają również uwagę gospodarze innych imprez. Podczas pobytu w Bydgoskiem M. S. snuje refleksje wobec publiczności i tak na początku kolejnego występu konkursowego podsumowuje poprzednie:

Bardzo im się to podobało, bardzo byli z tego zadowolyni, ale zadowolenie to było i dla nich, i dla mnie. Bo łoni słyszeli, to czym my na Śląsku godomy i to czym marzymy, a ja zaś się dowiedziała, jak łoni się tam nawzajem cyganią i dużo zech się nauczyła.

(Biesiada Gawędziarzy Regionalnych, Pszów, 5 marca 1978 r.)

Nie bez znaczenia będzie tutaj małe uzupełnienie, iż wypowiedź M. S. na ten temat została sprowokowana przez jednego z organizatorów imprezy; przypuszczalnie przewidywał to scenariusz występu, gdyż gawędziarka natychmiast ustosunkowała się do jego sugestii, mówiąc: „Aha! Tutej podpowiada pan dyrektor, żebych trocha pedziała, kaj ja ostatnio jeździła”. Ale także podczas jednego z kolejnych wystąpień narratorka wspomniała, że: „tam obsługiwałam wszystkie kluby seniora. [...] A ja dopiero jak byłam w Bydgoszczy, to ja dopiero uwierzyłam w swoje siły”. Sądząc po słownictwie, można by przypuszczać, że gawędziarka traktuje swoje wystąpienie jak intratną pracę, sugerując to niedwuznacznym określeniem „obsługiwać”. Zresztą na jednym z konkursów, przedstawiając się publiczności, wyraźnie podaje obok personaliów: „gawędziarka klubu przy kopalni G.” Jest to jednak mylny pogląd, bowiem jej pasja gawędziarska daje — według jej opinii — przede wszystkim satysfakcję i poczucie, że jest się komuś nawet na emeryturze potrzebnym. Nie tak dawno powiedziała właśnie, wspominając pierwsze sukcesy odniesione na konkursach:

Już zech tam zdobyła takie małe wyróżnienie. Wiycie, jako ja była rada. Bo w dół, choćbych nie wiem jak robiła, to mnie żodyn nie uzno. Bo to powiadają: to musi być. Myć, sprzątać, do sklepu chodzić, chopowi herbata dać! A tam, jak ja wystąpiła, to wiycie, ja się zaraz poczuła kimś.

Wyrażona tu refleksja wskazuje na źródło jej zainteresowań i chęci prezentacji swego repertuaru. Gawędziarka znalazła w swym nowym „zawodzie” sens życia, potwierdzenie własnej wartości, przydatności społecznej, możliwości sprawdzenia się.

² Wszystkie wypowiedzi M. S. nagrane na taśmę magnetofonową znajdują się w posiadaniu T. Smolińskiej.

M. S. bierze udział w śląskich konkursach od czasu ich powstania. Zaslugą organizatorów tych imprez jest pożyteczny pomysł stosowany od lat, a polegający na zrównaniu nagród. Pociągnięcie to pozwala m. in. uniknąć niezdrowej rywalizacji między startującymi. Kolejne wyróżnienia utwierdzają ich jedynie w przekonaniu, że to, co opowiadają, jest zauważone i doceniane, że fakt, iż są nosicielami ustnej tradycji folklorystycznej — zostaje na konkursach uznany. Podstawą organizacyjną przeglądów katowickich są regulaminy. Precyzują one dokładnie cel eliminacji, podają czas trwania jednego wystąpienia (12—15 minut), omawiają w ogólnym zarysie warunki dotyczące wypowiedzi gawędziarza, np.:

3. W przeglądzie wygłaszane mogą być wyłącznie gawędy nie publikowane drukiem.

4. Uczestników obowiązuje pamięciowe opanowanie gawęd.

5. Dopuszcza się możliwość zastosowania uzasadnionej ilustracji muzycznej — w formie przyśpiewki lub przygrywki we własnym wykonaniu. [...]

7. Wyklucza się prezentacje typu recytatorskiego i aktorskiego: wygłaszanie fragmentów utworów literackich (także gwarowych), skeczy i monologów estradowych nie opartych na jednolitym wątku bądź pozbawionych walorów gwarowych określonego regionu.

(Regulamin z 1976 r.)

Nic przeto dziwnego, że uczestnicy konkursu, znając cel imprezy, mając podany w kolejnych punktach kształt swej wypowiedzi, wybierają z własnego repertuaru te teksty, które według ich mniemania mogą się spotkać z przychylną oceną odbiorców, tzn. jury i słuchaczy. Prezentują na konkursach wcześniej opracowane, przemyślane wypowiedzi w ściśle określonym wymiarze czasowym.

Organizatorzy w instrukcji podają również wyraźne kryteria oceny. Są one w każdym regulaminie niezmiennie:

9. — wartość wyboru (ze szczególnym premiowaniem autorstwa gawęd),

— czystość gwary (autentyzm regionu),

— wyrazistość dykcji,

— interpretacja i ogólny wyraz artystyczny.

(Regulamin z 1978 r.)

M. S. pamięta o początkach swej „gawędziarskiej kariery”. Przecież już w pierwszym konkursie „zakwalifikowała się do czołówki”. To osiągnięcie bardzo zmobilizowało ją do intensywnej pracy nad repertuarem. Wyraźnie to sama podkreśla:

I mie sie to spodobało, że jo zaczęła szperać. Chodziólać żech po takich różnych klubach seniora i tam żech szukała materiałów, żeby wystąpić z tym. I wyicie, tak jakoś ludzie chętnie mi godali. Łosprawiali mi takie roztołmaite bery, bojki, poważne,

niepoważne, zresztą takie, jak ja jest sama. I tak się to przyjęło i ja nie wiem, czy ja bych dziś umiała bez tych gawęd żyć. Chyba to nie do rady!

W wypowiedzi tej narratorka podaje źródło repertuaru, dokumentując jednocześnie, iż jeden z podstawowych celów organizatorów przeglądu: „rozwiniecie zainteresowania samorodną twórczością ludową” — został w tym wypadku całkowicie osiągnięty. M. S. zwraca nadto uwagę, jak bardzo konkursy wpłynęły na ostateczny kształt jej tekstów:

I od tego czasu ja zaczęłam pracować nad sobą, ja nie śpię, ja nie zasypiałam gruszek w popiele, prawda? Tak się to mówi, ja zaczęłam pracować nad sobą, ja zaczęłam szukać książek, dopiero zaczęłam szukać wśród starych ludzi tych starych zapomnianych wyrażonek i od razu sobie to zapisywałam i wtedy zaczęłam sobie układać gawędy i w te gawędy wkładałam te powiedzonka i na tym właśnie bazo-
wałam.

Podobieństwo do pisarza-literata nasuwa się tu wyraźnie. Zdumiewa jej praca nad poszukiwaniem tworzywa, tematu, a nawet inspiracji wśród znanych jej sąsiadów i ludzi z własnego otoczenia. Wyrażna staje się jej troska o czystość gwary, stąd zresztą świadome archaizowanie brzmieniowej warstwy tekstu.

Gawędziarka znakomicie jest zorientowana w wymogach regulaminu eliminacji, dlatego m. in. wspomina z wdzięcznością:

Mnie w tej mojej pracy gawędziarskiej to bardzo dużo pomógł red. P. Ja jeszcze w 47, 48, 49, w 50-tym roku, to ja pracowałam jako kierowniczką świetlicy i to... właśnie red. P. uczył mnie dykcji tam.

A trzeba przyznać, że znakomitej dykcji mógłby M. S. pozazdrościć niejeden aktor dobrego teatru. Starannie opracowuje warstwę brzmieniową swych tekstów, a także ma dobre wyczucie interpretacyjne. Wiedząc, że jury konkursowe od dawna bacznią uwagę zwraca na „czystość gwary”, stara się teksty tak wygłaszać, żeby przekazać autentyczny język regionu śląskiego. Wyraźnie mówi o tym podczas jednego ze spotkań w klubie „Kocynder” w Chorzowie: „obojętnie, czy to w prywatnych rozmowach, czy już na występach oficjalnie, wszędzie używałam tylko gwary, starałam się. Potrafię przecież operować językiem literackim”. Gawędziarka jest dumna z tego, że potrafi mówić gwarą. Jej patriotyczną maksymą, obrazującą wielkie przywiązanie do mikroojczyzny, są pełne miłości i dumy słowa: „Ambicją każdego Ślązaka powinno być znać dobrze język literacki i gwarę”.

Jednakże doskonałe pod względem gwarowym opanowanie poszczególnych tekstów nie przyszło jej łatwo. Usilnie pracowała nad swoim słownictwem, aby wyeliminować zeń niepotrzebne i wtórnie używane wyrazy niemieckie, aby zatrzymać te określenia i zwroty, które świadczą o prapolskim charakterze dialektu śląskiego. Gdy np. w jednej z opowieści wspomnieniowych użyła wyrazu „Mittelkino”, natychmiast się usprawiedliwiła, dodając: „przepraszam za to jedno wyrażenie, ale Mittelkino w S. było bardzo znane”. Dążenie do jak najlepszej znajomości gwa-

ry nie jest pozbawione refleksji. W innej bowiem sytuacji zwraca baczniejszą uwagę, że np. „kopalnie powstały pod zaborem niemieckim u nas, prawda? I wyraz »gruba« powstał wtedy. Jak ja powiem »kopalnia«, to już nie jest gwara. [...] gdyby naprawdę jury każde jedno słowo brało pod uwagę, to za słowo »kopalnia« powinni mi punkt skreślić”. Wobec zarzutów słuchaczy-studentów, że próbuje poprzez punkty regulaminu konkursowego zbyt jednostronnie interpretować zjawiska żywego języka potocznego, gwałtownie reaguje, wyjaśniając: „ale my nie wyrzucamy, my szukamy. Zresztą... zdążyliście zauważyć, że np. nie powiem »drzwi«, ale »drzwierze«. Staram się utrzymać to, co było kiedyś tutaj naprawdę aktualne”. Wypowiedź ta ilustruje u gawędziarki świadomość jej roli i zrozumienie celu pracy. Funkcje poznawcze są motorem działania narratorki, zakłada ona własne „muzeum słownego folkloru”, gromadząc eksponaty, które prezentuje na estradzie.

Podkreślić wypada, iż język gawędziarzy konkursowych daleki jest od zwrotów potocznych języka współczesnego. Działająca autocenzura prewencyjna prowadzi do wyeliminowania wszelkich wulgaryzmów i obscenów. Dlatego też i M. S. ma w swoim repertuarze tak dopracowane teksty, iż żaden z nich nie może znaleźć się na indeksie cenzury konkursowej. Ale, jak sama wspomina, niechęć do przekleństw jest w jej rodzinie tradycyjna, jedynie po dziadku może używa zabarwionych ekspresją znaczeniową słów takich jak: „pieruchu”, „pierniku” etc. Wielka kultura językowa gawędziarki przejawia się właśnie w tym, że nawet treści obsceniczne przekazuje z wielkim wyczuciem estetycznym, dla przykładu jedna z anegdot:

Pojechałam do Zakopanego. I tak łaża, łaża po tym Zakopanym i, wycie, jeść mi się zachciało i poszłam się na obiad do takiej restauracji. Naprawdę! No i zjadłam się taki dobry łobiod, a że były takie świąże kartofle, no i ogórki zielone ze śmietaną, a jo nie była do tego tak przyzwyczajóno, że, wycie, tak mie przegóniło i że musiałam polecieć tam... na takie ustronne miejsce. No i poprosiłam o klucz gospodyni. Łóna mi dała, jo podchodzi do... tego przybytku takiygo. Łodmykom, patrza, a na przodku tako wielko kłotka, z boku są dwie deski, a na zadku nie ma nic. A tam po wiyrchu sie spacerują wczasowicze. No i tóż jo ida nazod do gospodyni i powiadom:

— Jak to tu, gospodyni, tu mocie urządzóny tyn przybytek, kiej tam chodzą wczasowicze i mie bydą oglądać?

— Ło paniczko! — powiada mi ta gospodyni. — A kto wos tyż tam po zadku pozno?

Obok „wyrazistości dykcji”, „czystości gwary”, będących zgodnie z regulaminem znamię autentyzmu regionalnego, jednym z podstawowych kryteriów oceny na konkursach jest „wartość wyboru (ze szczególnym premiowaniem autorstwa gawęd)”. Gawędziarka posiada zeszyt, w którym odnotowuje wszystkie opracowane przez siebie teksty. Niemniej z ogromnego zestawu repertuarowego wyłania się grupa utworów, które raz po raz powtarzają się na kolejnych eliminacjach. Należy przypuszczać, że autorka darzy je szczególną sympatią, włączyła je do aktyw-

nego repertuaru, uważając, że przynoszą jej one największe uznanie jury i pozostałych słuchaczy. Takich tekstów z aktywnego repertuaru M. S. odnotowano kilka. Narratorka wyuczyła się ich na pamięć, umiejętnie je później tylko odtwarza.

Zestawiając różne wersje utworu opowiadanego w rozmaitych odstępach czasowych, można łatwo zauważyć, jak rodził się każdy jego fragment, jak narratorka uczyła się go, jak eksponowała w nim te elementy, które cieszyły się największą popularnością zebranych słuchaczy. Wersja pierwsza tekstu pt. *Kumedyjo*, odnotowana już przez zbieraczy, wchodziła w skład cyklu opowiadań „Na wycieczce” i w chwili obecnej stanowi tylko część wstępną tekstu. Gawędziarka, widząc przychylnie przyjęcie opowiadania przez odbiorców, rozwija je. W wersji drugiej utworu zwraca uwagę część poświęcona nawiązaniu do konkretnej miejscowości, w której tekst zostaje wygłoszony. Ta konkretyzacja jest równocześnie aktualizacją utworu. Toteż świadome umiejscowienie akcji w Pszowie jest typowym chwytem gawędziarskim M. S., która zyskuje poprzez ten zabieg większą komunikatywność utworu i zjednuje jednocześnie publiczność. Końcowy fragment drugiej wersji zawiera streszczenie oglądanego filmu. Ale rzecz charakterystyczna i znamienne: autorka, opracowując tę partię tekstu, liczyła na powszechną akceptację słuchaczy, wyrażającą się m. in. śmiechem. Jednak utwór ten nie cieszył się tak życzliwym przyjęciem, jak poprzednia wypowiedź, wobec czego gawędziarka, opowiadając ten sam tekst podczas kolejnego spotkania, zrećźnie eliminuje relację z obejrzanego filmu.

Można by w tym momencie zadać podobne pytanie, jakie postawił już wcześniej jeden z członków jury konkursów śląskich, przedwcześnie zmarły J. Ligęza; obserwując wykonywanie utworu przez gawędziarzy, widząc reakcję słuchaczy i uczestnicząc w kilku kolejnych konkursach, w których występowali ci sami twórcy, musiał sobie zadać pytanie: czy mamy tu do czynienia z gawędziarzami, czy też z recytatorami?³ Opowiadana np. przez M. S. *Kumedyja* różni się od utworów pisarzy-literatów, te bowiem raz napisane mają być autonomiczne. Natomiast jej utwory, mimo iż przeniesione z języka mówionego w zapis graficzny, nie są publikowane i gawędziarka ma możliwość w zależności od reakcji publiczności dokonania każdorazowej korekty utworu. Ten właśnie wpływ słuchaczy zbliża ją do naturalnej folklorystycznej sytuacji przekazu tekstu. Jednakże gdy wyczuwa, iż opowiadana anegdota rozbawiła słuchaczy, nie zmienia jej więcej i w identycznej wersji, w tym samym brzmieniu słownym wykonuje ją w różnych kręgach odbiorców.

Najłatwiej nawiązać kontakt ze słuchaczami poprzez śmiech. Reakcję tę można sprowokować opowiadaniem anegdot. Śmiech rozbraja i jurorów. Stąd też od kilku już lat w repertuarze konkursów dominuje aneg-

³ Por. J. Ligęza, *Gawędziarze czy recytatorzy*, „Scena”, 1972, nr 2, s. 1—4.

dotą. Jej popularność wśród wykonawców tłumaczyć nadto można i zwią-
złą, krótką formą. Mając do dyspozycji 12—15 minut, gawędziarz decy-
duje się na trzy anegdoty, gdyż wśród wielu krótkich opowieści jedna
z pewnością się spodoba. Tendencję tę obserwujemy także w repertuarze
omawianej gawędziarki. Nie ukrywa tego, iż opowiadając czeka na
reakcję nie znanych jej słuchaczy-odbiorców. O znajomości sztuki ga-
wędziarskiej tudzież o inteligencji M. S. świadczyć może następujące
wydarzenie: jeden z konkursów rozpoczął się sesją naukową. Po ostatnim
„poważnym” referacie wystąpić miała w pierwszej kolejności M. S., która
wspominając o tym, dodaje:

I teraz z czym ja mam wyjść? Ja miałam właściwie przygotowany wesoły
program, ale słysząc jej [referentki] wypowiedzi, nie mogłam od razu przejść na
wesoły ton. [...] To wtedy ja zaczęłam najpierw z tej poważnej, a dopiero potem
przeskoczyłam na wesoły temat piosenkami itd. No i wtedy wytworzyła się taka
atmosfera, że po prostu oni mnie od pierwszej chwili zaakceptowali. A ja na to
czekałam tylko.

Trudno o bardziej naturalne i spontaniczne wyznanie celu opowia-
dania: widoczny jest on w słowach: „zaakceptowali mnie”. Zwraca za-
razem uwagę występująca u gawędziarki znajomość mechanizmu dzia-
łania jury.

M. S. na występy konkursowe przygotowuje specjalny repertuar, oczy-
wiście według wymogów konkretnych punktów regulaminu. Na pytania
studentów, czy się nie buntuje przeciwko tym rygorom, odpowiada
szczerze:

To nie jest łatwe. [...] Pan np. jak egzaminy składa, dostaje pan pewien temat
i tego tematu musi się pan kurczowo trzymać. Ja też chcę przystąpić do egzaminu
w konkursie i ja wtedy przygotowuję: i czy ja to powiem takimi słowami, czy in-
nymi, ale ja swoje powiem.

Niezwyczajnie trafną wydaje się tu być uwaga M. A. Kowalskiego o kon-
kursach cepeliowskich: „do konkursów tedy zlatują się twórcy jak muchy
do miodu”⁴. W jednej ze swych wypowiedzi gawędziarka ukazuje genezę
niektórych tekstów, które powstają właśnie pod wpływem nowej sytuacji
folklorotwórczej. Jej sukcesy konkursowe zdają się ją upoważniać do
sięgania po coraz nowe motywy, do wzbogacania repertuaru nie tylko
zasłyszanymi wątkami, ale do tworzenia własnych nowych opowieści.
Jeden z takich tekstów pt. *Sierotka Halźbiytka, konik i skowronek*, okre-
ślany przez autorkę jako „własna bajko-legenda”, jest typowym przykła-
dem zrywania więzi z autentyczną tradycją folklorystyczną. Utwór po-
siada cechy pseudoludowego podania, opartego co prawda na pewnych
motywach fantastyki ludowej, jednak mocno zaprawionego naiwną dy-
daktyką i kończącego się pointą umoralniającą. Posiadane trzy wersje
opowieści, zapisane w różnym czasie, wyraźnie ukazują kolejne etapy

⁴ Kowalski, *Artyści frasobliwi?*, s. 10.

pracy gawędziarki nad doskonaleniem utworu. Ilustrują one proces powstania ostatecznej wersji: z niedomówień rodzą się pełne zdania, opisy krzywdy głównej bohaterki nabierają coraz większej wymowy, a jej dobroć wszystkich wzrusza i ujmuje. Gawędziarka z dumą mówi o genezie opowiadania, uwypuklając własne możliwości twórcze:

To jest moje własne, to jest moja fantazja! Powiem wóm, jak doszło do tego. Jak przyjechałam do Chrzanowa na konkurs, to mgr X., który był w jury też, przychodzi do mnie i powiada: „Pani M., niech nam pani tu dziś coś powie, ale takiygo bajkowego, niech pani pomyśli...” [...] I wyicie, jo se siadła tam na dole w kawiarni, napiłam sie kawy i wtedyh zaczęła myśleć. A że jo mom bujno fantazja, no i dlatego powstała ta legenda.

M. S. jest gawędziarką posiadającą duży i bogaty repertuar. Udoskonala go, rozszerza i upiększa. Zdaje sobie sprawę z własnej wartości jako gawędziarki, z uniwersalności swego repertuaru. Przekonuje o tym m. in. jej wypowiedź, którą, jak poprzednie, odtwarzamy z taśmy magnetofonowej:

Ja mogę z panem rozmawiać na temat utworów moich, polityki, miłości..., co pan chce? Ja mam tak program opracowany, wie pan, dlaczego? Ja spotykam się z różnymi środowiskami, ja spotykam się czy to z młodzieżą górniczą, ja spotykam się w klubach z seniorami, byłymi pracownikami kopalni czy huty, czy tam z jakimś innym zakładem, ale z seniorami-inteligentami, tak że człowiek musi być przygotowany na różne tematy.

Stałym zwrotem, którym gawędziarka nieodmiennie wita słuchaczy, jest stwarzająca nastrój intymności formuła „moi złociutcy”. Bardzo często na wstępie wypowiedzi zaprasza do wspólnej zabawy, do śpiewania razem z nią refrenu ludowej piosenki; nie szczędzi wtedy widowni komplementów, jak np.: „Bardzo dobrze! Wyicie, jak by nos słyszoł kierownik artystyczny ze »Śląska«, to nos biere!” O jej wielkim obeznaniu z „rzemiosłem” gawędziarskim oraz ze sztuką konferansjerską świadczą m. in. różnego rodzaju zwroty, które podczas wygłaszania tekstu kieruje do konkretnych osób z widowni; dla przykładu — mówiąc o bohaterze jednego z utworów, używa porównania: „a łón sie tak łośmioł, tak prawie jak wy, panocku, teraz sie śmiejecie!” (tu wskazuje na słuchacza), czy innym razem, wyrażając się negatywnie o długowłosej młodzieży, zwraca się w jej stronę i oświadcza porozumiewawczo:

Ale ci, co z brodami są, niech sie nie boją, jo nie byda ich targać, jo wóm to dzisiej przeboca, ale za to jaką sie kiedy kaj indziej spotkomy w jakim ciemnym kącie, to sie trocha poszarpia.

Charakterystyczne dla prozy M. S. są stałe zwroty, oparte na autobiografii, którymi autorka „kokietuje” publiczność, wiedząc, że zjedna sobie tym jej przychyłność, np.:

Wyicie, powiem wóm, że kiedyś mieszkaliśmy w takiej dzielnicy S., nazywało sie to Sodzawki. Nie powiem wóm, kaj jo miyszkom teraz, bo by jeszcze któryś synek za mną tam przyjechał. A wyicie, mom bardzo zazdrosnego chopa i mógłby

mi potym larmo zrobić w doma.

(Biesiada gawędziarzy ludowych, Chrzanów, 15 marca 1978 r.)

albo:

Moi złociutcy! Było to pięćdziesiąt lot tymu. My jesce wtedy byli takimi śpikolami w doma. Jo miała chyba wtedy... A nie powiym, wiela jo wtedy miała... [tu uśmiecha się porozumiewawczo]. W każdym razie jo była wtedy jeszcze bardzo malutko!

(Biesiada gawędziarzy ludowych, Bytom, 4 marca 1978 r.)

czy:

W tej mojej dzielnicy, kaj jo miyszkala, to wycie, to była tako bogato dzielnica, że kaj sie kopło, to abo wykopło sie wągiel, abo tako piykno dziółcha jak jo!

(Biesiada gawędziarzy ludowych, Chrzanów, 15 marca 1978 r.)

i innym razem:

A jo jest tak piykno dziółcha, że jo chca sie wóm w całej krasie pokazać. [...] Jo była zawsze bardzo wesoło dziółszka. Zresztą u nos na Śląsku to wszyńdzie, kaj sie kopnie, to abo sie dokopie wąglo, abo piykných i wesołych dziółszków. Nie?

(Chorzów, 12 maja 1978 r.)

Gawędziarka M. S. mimo swej popularności i wielokrotnych występów nie uległa rutynie. Charakteryzuje ją duża wrażliwość w słuchaniu innych gawędziarzy oraz typowa dla folkloru wymiana ról nadawcy z odbiorcą. Dlatego też potrafi natychmiast, „na żywo” zmienić swój repertuar i dostosować swoją wypowiedź do tematyki poprzedzającego ją wykonawcy. I tak np., mimo że na konkurs miała przygotowany pewien repertuar, słysząc, iż poprzedniczka opowiada anegdoty o spowiedzi, nawiązała do tematu, mówiąc: „Tak ło spowiedzi sie godo, to jo wom tyż powiym!” (Biesiada gawędziarzy ludowych, Pszów, 5 marca 1978 r.) I opowiada w tym momencie pięć dobrych anegdot. Czy innym razem, usprawiedliwiając się, mówi: „Jo tam podała do ankiety, że jo byda godać ło tych dzieciach na tym łózk. Ale kiej już były tu takie gawędy, to jo powiym ło teściowych. Bo tu jeszcze ło teściowych żodyn nie godo!” (tamże). Ta właśnie cecha natychmiastowego przystosowania repertuaru do potrzeb chwili czyni z niej autentyczną twórczynię, a nie tylko odtwórczynię. Konsekwencją tego jest wspomniana już równoczesność produkcji i reprodukcji, tworzenia i odtwarzania. To chroni przypuszczalnie gawędziarkę od rutyny i od powiększenia liczby recytatorów konkursowych.

Narratorzy, prezentując swój repertuar podczas konkursów śląskich, prawie od początku byli zachęcani przez organizatorów do występowania w ludowych strojach. M. S. obecnie zawsze występuje „na ludowo”, z dumą zauważając, że:

Oni jak gdzieś potrzebują takiej reprezentacyjnej Ślązaczki, to zawsze mie biorą, bo i postawę mam, i gadanie mam, i strój.

Niemniej, wspominając o początkach „kariery gawędziarskiej”, nie omieszka dodać:

Dałach się na to namówić i ja poszła [na I konkurs]. Łoblykli mie, jeszcze żech miała inkszy strój, pożyczany, bo tyn to już jest mój własny.

(Chorzów, 12 maja 1978 r.)

Gawędziarka zawsze stoi podczas występu, ubrana starannie w ludowy strój. Podczas jednej z imprez niedwuznacznie mówi:

Pozwolicie, że ja jednak byda stoć, bo ja się wtedy dużo lepiej czuja, jak ja stoja, bo wy przecież musicie widzieć, jak ja w całej krasie wyglądom, nie?

(Chorzów, 12 maja 1978 r.)

Na pewno M. S., hołdując wraz z innymi narratorami konwencji ubioru ludowego, staje się w pewnym zakresie, według typologii R. Sulimy, twórcą kostiumowym. Sulima ironicznie zauważa, że strój ludowy „dziś stanowi maskę, w której można skutecznie zagrać rolę już nie »każdego« chłopca (kogoś z ludu), ale chłopca kulturalnie uwłaszczzonego: twórcę ludowego”⁵. W wypadku prezentowanej gawędziarki strój ludowy spełnia na estradzie dodatkową funkcję informacji, mówi o jej regionalnym pochodzeniu. Nadto — na co wskazuje narratorka — pomaga jej w identyfikacji z dawnym tradycyjnym obyczajem i z innym kręgiem kulturalnym:

Ja w stroju cywilnym nigdy nie będę mówiła tak dobrze gwarą, jak w stroju regionalnym. Ja po prostu jak ubiorę strój, to ja jestem już zupełnie inny człowiek.

W najnowszym regulaminie z 1978 r. organizatorzy sformułowali nowy punkt, który problem ubioru występujących gawędziarzy ujmuje jednoznacznie, a mianowicie: „17. Pożądane jest, aby gawędziarze występowali w strojach regionalnych lub zawodowych (np. górniczych, harscerskich, kolejarskich itp.)”. M. S., mówiąc o przygotowaniu się do występu publicznego, zauważa:

Bo na konkurs to zupełnie się inaczej człowiek przygotowuje, a na takie przyjęcie, jak tukej do was [spotkanie ze studentami], to ja np. przygotowałam się tak, jak bym np. przygotowała się jutro na wesele. Ja muszę być piękna, ja muszę być wesoła, ja muszę potrafić śpiewać.

To założenie gawędziarki, kobiety w podeszłym wieku, tłumaczy jej pełne temperamentu i wigoru zachowanie podczas prezentacji repertuaru. Folklorysta czeski, A. Satke, pisząc o niespożytej energii jednej z narratorek, podał przykład, że wygrała ona zakład na jednym z wesel: kto dłużej wytrzyma — ona tańcząc i śpiewając czy muzykanci grając⁶. Podobnym typem gawędziarki jest M. S., o której nie darmo członkowie orkiestry w Świeciu powiedzieli: „diabeł nie baba”.

W rozważaniach naszych nie miałyśmy zamiaru oceniać zjawiska nowego gawędziarza profesjonalnego. Zależało nam raczej na uchwyceniu

⁵ Por. R. Sulima, *Twórca kontraktowy*, „Polityka”, 1975, nr 36, s. 9.

⁶ A. Satke, *Anna Chybidziurová — vypravěčka z Jablunkovska*, „Narodopisné Aktuality”, 1965, nr 3—4, s. 19.

tych czynników i sytuacji, które w prostej linii prowadzą do profesjonalizmu. To zadecydowało, iż z dużej liczby gawędziarzy konkursowych wybrano do prezentacji osobę, która sama swą działalność określa jako amatorstwo. Próba spojrzenia na jej warsztat twórczy poprzez pryzmat założeń regulaminów konkursowych pozwoliła na uchwycenie pewnych cech zbieżnych z twórcami-literatami. Tak przeto gawędziarstwo M. S. stanowi pomost pomiędzy literaturą ustną a literaturą pisaną, między dawnymi gawędziarzami a dzisiejszymi recytatorami. Kończąc należy mocno podkreślić, iż, niestety, stanowi ona chlubny wyjątek wśród mnożących się nieutalentowanych quasi-gawędziarzy, ośmielonych do zgłaszania się na konkurs nagradzaniem miernoty, której przypisuje się zainteresowanie własną kulturą regionu. Zapomina się o tym, iż ludowa opowieść należy do sztuki, jest literaturą, tyle że ustną.

JANINA HAJDUK-NIJAKOWSKA

MOTYWY TOPONIMICZNE W PROZIE FOLKLORYSTYCZNEJ *

Wszyscy badacze podejmujący analizę materiału podaniowego, bez względu na to, jak pojmują istotę podania jako gatunku folklorystycznego, wyróżniają oddzielnie grupę tak zwanych podań toponimicznych. Czy mamy jednak wystarczające przesłanki ku temu, by uznać opowieści nazewnicze, od których bez wątpienia roi się w folklorze, za gatunek podania? I czy rzeczywiście wśród podań można bez jakichkolwiek wątpliwości wyodrębnić jednorodną grupę podań toponimicznych? Czy też — co stanowi tezę artykułu — opowieści o charakterze toponimicznym stanowią odrębne jakościowo zjawisko folklorystyczne, wymagające swojej analizy i interpretacji, bazującej przede wszystkim na osiągnięciach onomastyki folklorystycznej?

Miejsce grupy podań toponimicznych w obrębie utworów prozatorskich różnie jest wyznaczane. Dla jednych stanowią one odmianę podań historycznych, dla innych jest to typowy przykład podań lokalnych. Zdarza się i tak, że rozpatrywane są one jako odrębny gatunek folklorystyczny¹. Bez względu jednak na owe ostateczne konstatacje wszelkie jednostkowe spostrzeżenia dotyczące tej grupy opowieści dostarczają materiału do ogólnej charakterystyki owych utworów. Prześledźmy zatem najistotniejsze stwierdzenia w tym względzie.

Julian Krzyżanowski, prezentując w *Słowniku folkloru polskiego* własną interpretację podania, sygnalizuje, iż z racji swej orientacji ku przeszłości podania nabierają często „zabarwienia ajtiologicznego”. Jednak dopiero pod hasłem „Ajtiologia” oraz „Nazwy miejscowe” szczegółowo omówiono w *Słowniku* tego typu opowiadania, co z jednej strony uznać należy za zdecydowane odróżnienie ich od podań historycznych, ale z drugiej — za wskazanie ich wyraźnych związków z bajką oraz legendą. Jako przykłady podań ajtiologicznych „związanych z nazwami państwa oraz

* Artykuł powstał w ramach problemu węzłowego: „Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja”.

¹ A. I. Łazariew, *Poezija toponimicznych przedań*, [w zbiorze:] *Problemy stila, metoda i naprawlenija w izuczenii i priepodawanii chudożestwiennoj literatury*, Moskwa 1969.

przeróżnych miejscowości” podaje bowiem J. Krzyżanowski historię Lecha oraz Kraka. Z kolei wprowadza pojęcie podania toponomastycznego, tj. nazewniczego, które wiąże z ludową etymologią: „Tłumacząc sobie błędnie stare nazwy, dorabiano do nich rozmaite naiwne historyjki, które powtarza się nieraz po dzień dzisiejszy; a więc prawiono o Warszawie i rybaku Warszu, o Lublinie, który powstał tam, gdzie schwytała się jakaś ryba »lub lin«, o Trzebnicy, której założycielka, z Niemiec przybyła księżniczka, na zapytanie, czego więcej pragnie, oświadczyła łamaną polszczyzną: »trzeba nic«”².

W haśle słownikowym „Nazwy miejscowe” E. Stankiewicz powtórzy za J. Krzyżanowskim, że „cechą charakterystyczną wszystkich tych podań jest oparcie fabuły na naiwnym etymologizowaniu”, oraz doda z przekazem: „O ile w średniowiecznych kronikach polskich możemy mieć do czynienia z autentycznymi ludowymi pomysłami przekazywanymi przez tradycję, o tyle w w. XIX do legend o powstaniu nazw miejscowości wkroczyły liczne koncepty grafomańskie, wyprowadzające nazwy od słów przypadkiem wyrzeczonych lub oderwanego znaczenia — niejednokrotnie przez swą naiwność nawet zabawne”³.

Mamy więc podstawy ku temu, by wyznaczyć następujące zakresy znaczeniowe pojęć używanych przez *Słownik folkloru polskiego*:

1) podania ajtiologiczne (z istoty swej koncentrujące się na „początkach”) obejmują opowieści legendarne, związane z pradziejami państwowości i narodowości i w związku z tym mają one wiele wspólnego z bajkami ajtiologicznymi (być może nawet więcej niż z podaniami),

2) podania toponomastyczne obejmują opowieści wyjaśniające aktualne brzmienie nazwy miejscowej (wsi, miasta, góry, jeziora itp.).

Odminną koncepcję rozumienia podań toponimicznych stanowi propozycja W. K. Sokołowej. Już na marginesie swej pracy o podaniach historycznych, gdy zauważyła, że podania toponimiczne stanowią osobną dużą grupę podań historycznych związanych z obiektami lokalnymi (bo choć mogą w ogóle nie wiązać się z tzw. dużą historią, to zawsze mówią o przeszłości wsi, miasta, o pierwszych osadnikach lub zdarzeniach zaistniałych w danym miejscu), stwierdziła stanowczo: „Żeby wydzielić różne typy podań toponimicznych, przeprowadzić ich klasyfikację i określić ich miejsce wśród gatunków ustnej prozy niebajkowej, nie można opierać się tylko na podaniach związanych z wielkimi wydarzeniami i postaciami historycznymi. Należy koniecznie przebadать wszystkie odmiany podań toponimicznych, ich stosunek do rzeczywistości i związki z innymi ustnymi gatunkami prozatorskimi”⁴.

² *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, s. 14.

³ *Op. cit.*, s. 270.

⁴ W. K. Sokołowa, *Russkije istoričeskie priedanija*, Moskwa 1970, s. 273; tłum. moje — J. H.-N.

Zwróćmy uwagę na podkreślone przez nas zdanie w cytowanym fragmencie: nie można analizować opowieści toponimicznych (W. K. Sokołowa używa tu co prawda pojęcia „podanie”, co, jak zobaczymy, wynika z jej ustaleń teoretycznych) wyłącznie z perspektywy materiału podaniowego. Uświadomienie sobie tego faktu stwarza szansę odnalezienia cech konstytutywnych tego rodzaju opowieści bez niepotrzebnego sugerowania się wyznacznikami gatunkowymi podania. Nie jest to bez znaczenia w sytuacji, gdy one same są przedmiotem nieustannej dyskusji.

Niestety, Sokołowa formułując swój postulat badawczy nie wyprowadziła z niego podobnych, jak się wydaje koniecznych, ustaleń teoretycznych. Prezentując bowiem efekt swych dalszych penetracji badawczych w pracy pt. *Typy wschodniosłowiańskich podań toponimicznych*, utrzymała w mocy własne rozumienie istoty podania jako gatunku folklorystycznego (lub po prostu podtrzymała stwierdzenie, że podania toponimiczne są częścią podań historycznych) i dlatego nie udało się jej w pełni oderwać od kontekstu podań. Zapoznajmy się jednak bliżej z jej propozycją, bo wiele tu nowych spostrzeżeń⁵.

Przed wszystkim W. K. Sokołowa ustaliła, iż jednym z powodów powstania podań toponimicznych jest sama nazwa miejscowa, a opowieść na tej kanwie tworzona korzysta zarówno z faktów rzeczywistych, jak i wymyślonych (korzysta „z ogólnych motywów, wiążących się z różnymi miejscami”). Natomiast „powołaniem” podań toponimicznych jest wyjaśnienie przyczyny takiego, a nie innego nazwania danej miejscowości. „Jednak nie wszystkie toponimy wymagały wyjaśnienia i nie wszystkie ich wyjaśnienia można uznać za podanie”⁶. I tu właśnie zaktualizuje się jej rozumienie gatunku podaniowego („zwrot ku przeszłości”, „nastawienie na wiarygodność”, „powiązanie z miejscem”). Analizując wszelkie opowieści o charakterze toponimicznym — i to bez wątpienia zasługuje na uwagę — będzie w nich za każdym razem poszukiwała cech podaniowych, rejestrując tylko dla porządku wywodu również te, w których brak „opowiadania o zdarzeniu przeszłym”. Jeśli więc Sokołowa ustala w swej pracy typy podań toponimicznych, to pamiętajmy, że są to jednostki porządkujące materiał na wstępie już ograniczony określonymi ustaleniami. Jest to zatem tylko podział podań toponimicznych, tj. tych opowieści o charakterze toponimicznym, które w konkretyzacji folklorystycznej przyjęły formę gatunkową podania, zgodnie z przyjętymi przez badaczkę kryteriami tego gatunku prozatorskiego.

Jako punkt wyjścia do typologii przyjęła W. K. Sokołowa nazwę miejscową, koncentrując się na jej aspekcie treściowym. A zatem grupuje opowieści folklorystyczne według tego, jakich poszukują one desygnatów dla poszczególnych nazw.

⁵ W. K. Sokołowa, *Typy wostocnoslawiańskich toponimiczeskich priedanij*, [w zbiorze:] *Slawiańskij folklor*, Moskwa 1972, s. 202—233.

⁶ *Op. cit.*, s. 202.

Wyróżnia więc na wstępie dwa typy wyjaśniania nazw:

1) nazwy, które wyjaśniane są terazniejszymi, lokalnymi fizyczno-geograficznymi właściwościami okolicy (położeniem miejscowości, kształtem góry, kolorem wody itp.),

2) nazwy, które wyjaśniane są za pomocą takich osobliwości danej okolicy, które w przeszłości tutaj występowały (kiedyś było tu jezioro, rósł las, było wiele borówek itp.).

Zarówno jeden jak i drugi typ wyjaśniania nazw miejscowych, konkretyzując się w jednostkowych realizacjach folklorystycznych, pojawia się w różnych gatunkach. Mogą to być według W. K. Sokołowej:

a) proste konstatacje nastawione przede wszystkim na poinformowanie o tym, dlaczego właśnie tak brzmi dana nazwa (i to nie są podania toponimiczne),

b) legendy, wyjaśniające za pomocą fantastyki (motywów heroicznych i religijnych) przyczyny powstania takiej lub innej osobliwości danej okolicy (pochodzenie i nazwy źródeł, skał, miejscowości itp.). Nie są to legendy toponimiczne „w ścisłym tego słowa znaczeniu”, ponieważ związane są one genetycznie z mitami ajtiologicznymi⁷,

c) podania o postaciach historycznych i związanych z nimi zdarzeniach, które stanowią osobną grupę podań.

A zatem, wedle ustaleń Sokołowej, to wszystko, co nie jest prostą konstatacją (dana nazwa brzmi tak, bo...), co nie jest legendą (fantastyka heroiczno-religijna), co nie jest podaniem o postaciach historycznych, a jednocześnie wyjaśnia, dlaczego tak, a nie inaczej brzmi dana nazwa miejscowa, jest „podaniem toponimicznym w ścisłym tego słowa znaczeniu”. Przesądza o tym element lokalizacji, podobnie zresztą jak u J. Krzyżanowskiego. Tylko o ile tradycja polskiej myśli folklorystycznej kultywuje przekonanie o tym, iż bez względu na to, jaki charakter przyjmuje opowieść wyjaśniająca nazwę miejscową, należy ją uznać za podanie (bo ma miejsce związek z konkretną nazwą, a więc występuje wyraźna lokalizacja przestrzenna) — to u Sokołowej zakres materiału obejmowanego nazwą podania toponimicznego jest znacznie węższy.

Pozostając przy sposobie interpretacji nazwy miejscowej jako głównym kryterium podziału, wyróżnia z kolei Sokołowa następujące typy podań toponimicznych „w ścisłym tego słowa znaczeniu”:

1. Podania, w których nazwę miejscową wywodzi się od imion własnych.

2. Podania wiążące nazwę miejscową z wydarzeniami historycznymi.

3. Podania wywodzące brzmienie nazwy od słów wypowiedzianych w danym miejscu przez jakąś „znaczącą” osobę.

Pierwszą, najliczniejszą grupę podań dzieli Sokołowa na kilka podtypów, przyjmując konsekwentnie za podstawę dalszego podziału imiona

⁷ *Op. cit.*, s. 205.

postaci, od których dana miejscowość przejęła nazwę. Wygląda to następująco:

- 1a. Nazwy od imion własnych pierwszych osadników.
- 1b. Nazwy od imion władców i osób „znaczących”.
- 1c. Nazwy od imion osób, którym się w danym miejscu coś przytrafiło.
- 1d. Nazwy od imion postaci historycznych.
- 1e. Nazwy „określające sytuację społeczną lub przynależność warstwową, zajęcia władców itp.” (np. Carowo — car, Kozacki Step — Kozacy, Razbojnoje — rozbójnik).
- 1f. Nazwy od miejsc, skąd przybyli pierwsi osadnicy.
- 1g. Nazwy wskazujące na narodowość mieszkańców danej wsi.

W grupie podań wiążących brzmienie nazwy miejscowej z wydarzeniami historycznymi wyróżniła Sokołowa trzy podtypy, kierując się czasową lokalizacją zdarzeń. I tak są to podania wiążące nazwę miejscową:

- 2a. Z faktami, które zaistniały w czasie różnych pamiętnych wydarzeń (wojny, powstania).
- 2b. Ze zdarzeniami, w których brały udział znane postacie.
- 2c. Z wydarzeniami o zasięgu lokalnym.

Ostatni z typów podań toponimicznych podzieliła Sokołowa na dwie grupy, w zależności od tego, kto wypowiedział słowa, które później dały początek nazwie miejscowej. Będą to więc:

- 3a. Słowa wygłoszone przez naczelników plemion, wodzów, książąt.
- 3b. Słowa, które padły z ust pierwszych osadników, budowniczych, itp.

Przypomnijmy — dla W. K. Sokołowej podstawą do przeprowadzenia typologii podań są nazwy miejscowe w ich aspekcie treściowym. Takie założenie teoretyczne prowadzi, jak widzieliśmy, do żmudnych i drobiazgowych zestawień tematycznych poszczególnych utworów folklorystycznych, do wyszczególnienia typów i podtypów jedynie na podstawie desygnatów, jakich poszukują one dla nazw miejscowych. I w tym tkwi przyczyna tego, iż trudno w zasadzie uznać podział zaproponowany przez Sokołową za przydatny do analizy opowieści o charakterze toponimicznym.

Typologia ta, choć wyprowadzona została ze stwierdzenia, iż nazwa miejscowa jest głównym powodem powstawania podań toponimicznych, nie uwzględnia jednak rangi samej nazwy miejscowej, gdyż opowieści związane z określoną miejscowością nie zawsze znajdują się w tych samych przedziałach klasyfikacji. Posłużmy się tutaj przykładem z folkloru polskiego. W końcu XIX wieku K. Mátyás zanotował trzy różne wersje interpretacji nazwy wsi Biesiadki. Jedna z nich wiąże nazwę wsi z walkami polsko-węgierskimi na terenie Galicji. Chłopi w głębi lasów złapali nieprzyjaciół w zasadzkę i wybili ich niemal wszystkich. Ci, którzy

uszedli z życiem, powrócili na Węgry ze straszną wieścią, że złapały ich w siatkę biesy. I stąd założona później w tych lasach miejscowość otrzymała nazwę „Biesiesiatki”, czyli Biesiadki. Inna opowieść łączy nazwę wsi z biesiadami panów polskich, którzy polowali w okolicznych lasach. Jeszcze inna wyjaśnia, że dawnym mieszkańcom osady było już za ciasno w lasach i przenieśli się w inne miejsce. Od tego przesiedlenia nadali oni nowej osadzie nazwę Przesiadki, z których z czasem zrobiły się Biesiadki⁸. Gdyby wstawić te opowieści w przedziały klasyfikacji W. K. Sokołowej, wówczas każda z nich znalazłaby się w innym miejscu, przez co zaciemniłaby się istota ludowych dociekań etymologicznych. Zresztą nawet wyznaczenie w klasyfikacji miejsca dla konkretnego przekazu trudne jest bez udziału intuicji czy „wyczucia” folklorystycznego.

Ten kolejny kłopot bierze się po prostu stąd, że podział zaproponowany przez Sokołową nie jest rozłączny. Nie tyle nawet chodzi tu o takie subtelności, jak to, że te same słowa wypowiedziane w konkretnym miejscu (np.: „o, pole!”) mogą być wkładane w usta różnych postaci (i książąt, i bezimiennych mieszkańców⁹), czy że zdarzenia historyczne, w których upatruje się źródeł nazewnictwa miejscowego, zawsze z natury swej uzyskują w folklorze wymiar lokalny. Najbardziej problematyczne jest osobne wydzielenie podtypów 1b, 1d, 2b, 3a i dodatkowe przeciwstawienie ich grupie podań o postaciach historycznych i związanych z nimi wydarzeniach. Wyprowadzenie źródłosłowu danej nazwy od imienia postaci historycznej łączy się przecież przeważnie z prezentacją tej postaci w działaniu lub na tle zdarzeń, a z drugiej strony motyw związany z jakąś postacią historyczną pojawia się często również w związku z postaciami mniej znaczącymi¹⁰. Ale to już są konsekwencje założenia, że podania o postaciach historycznych i związanych z nimi wydarzeniach stanowią osobną grupę podań. Dlatego też, uwzględnienie tego w klasyfikacji podań toponimicznych postawiło jednocześnie folklorystkę przed koniecznością kilkakrotnego wykorzystania postaci historycznej jako kryterium wyodrębniającego samodzielną podgrupę tekstów.

Praktyczne wykorzystanie typologii Sokołowej utrudnia również to, iż nie uwzględnia ona dynamiki zmian, jakim podlegają opowieści toponimiczne w efekcie pojawiania się nowych interpretacji etymologicznych. Porzucenie motywacji heroiczno-religijnej lub magicznej albo też zrezygnowanie z elementów uwierzytelniających prowadzi do istotnych

⁸ K. Mátyás, *Ludowe nazwy miejscowe w powiecie Brzeskim w Galicji*, „Lud”, 1896, s. 258.

⁹ Por. T. Smolińska, *Tradycja ludowa dotycząca miasta Opola*, „Studia Śląskie”, 1975, s. 333—335.

¹⁰ Np. ludowa interpretacja Iłży wiąże rodowód nazwy z „jej Iżą” — raz bezimiennej księżniczki, raz królowej Bony. Obie wersje zapisał M. Kucz, „Wisła”, 1900, s. 299—301.

zmian w gatunkowej strukturze samego przekazu, który teraz — stosując ustalenia Sokołowej — umieścić musielibyśmy w innej grupie typologicznej¹¹.

Główna jednak wątpliwość, jaką wzbudza propozycja badawcza Sokołowej, to zasada doboru materiału, na którego podstawie została opracowana typologia. Wyznaczenie obszaru podań toponimicznych „w ścisłym tego słowa znaczeniu” jest bardzo nieprecyzyjne. W. K. Sokołowa stara się bowiem grupować przekazy według ich pokrewieństwa gatunkowego, a jednocześnie musi uwzględniać wyznacznik formalny, jakim jest pojawienie się w przekazie ludowej interpretacji nazwy miejscowej.

Jeśli zrezygnujemy z tego pierwszego kryterium, kontynuując w zasadzie sformułowany przez samą Sokołową postulat odejścia od kontekstu podaniowego, wówczas uzyskamy zupełnie inną perspektywę spojrzenia na interesujący nas materiał. Wyodrębnienie z obszaru ustnej twórczości ludowej opowieści toponimicznych tylko na podstawie jednego wyznacznika — nazwy miejscowej — pozwala dostrzec specyfikę ich funkcjonowania w obiegu ustnym. Przede wszystkim okazuje się, że w tradycji narratorskiej bardzo rzadko spotykamy „czyste” opowieści toponimiczne, a więc takie, które nastawione byłyby w całości na wyjaśnienie aktualnego brzmienia nazwy miejscowej. Natomiast niezliczone ich przykłady pojawiają się w większych całościach, niezwykle różnorodnych pod względem struktury gatunkowej. Zestawiając z sobą wszelkie folklorystyczne przekazy, w których pojawiają się ludowe etymologizowania nazw miejscowych, możemy wyznaczyć następujące podstawowe sposoby ich funkcjonowania (obecności w tradycji narratorskiej):

I. Przekazy, które koncentrują się na ludowej etymologii nazw miejscowych:

1. Relacje informacyjne wyjaśniające wprost źródłosłów danej nazwy¹².

2. Ludowa etymologia nazwy miejscowej podlega prostemu ufabularyzowaniu (prezentacja zdarzeń lub działań postaci bezpośrednio poprzedzających nadanie nazwy danej miejscowości)¹³.

¹¹ Np. interpretacja nazwy Góra Chełmska (Góra św. Anny) występuje w folklorze w kilku wersjach (Z. Konarska, *Podania z okolicy Góry św. Anny*, praca magisterska WSP, Opole 1977 — podaje ich aż osiem): a) Na szczycie góry Michał Archanioł złożył swój hełm, aby odpocząć po zwycięskiej walce z demonami i stąd nazwa Góra Chełmska; b) Leśnik „wielkich panów Gaszynów” nazywał się Chełmski i na jego cześć wzniesienie nazwano Górą Chełmską; c) Bismarck nie pozwalał ludziom chodzić do kaplicy i modlić się. Dopiero św. Anna, która zjawiła się przed nim, zmieniła tę decyzję. Odtąd ludzie nazwali górę jej imieniem.

¹² Np. Konopkova Poręba: „Porębę kupił pan Konopka z Modlnicy i tak jom do dziska nazywają” (S. Ciszeński, *Ludowe nazwy skał, jam i pól itp. w Dolinie Prądnika oraz przywiązane do nich podania*, „Wisła”, 1887, s. 283).

¹³ Np. przytaczane już Biesiadki (wersja pierwsza), por. przyp. 8.

3. Ufabularyzowane etymologie przyjmują postać uwierzytelnionych relacji (lokalizacja czasowo-przestrzenna faktów, które przesądziły o przyjęciu takiej a nie innej nazwy miejscowej; powoływanie się na dowody i autorytety)¹⁴.

4. Fabularne połączenie z sobą w jedną całość etymologii kilku nazw miejscowych (szukanie związku logicznego w funkcjonowaniu tych nazw)¹⁵.

II. Przekazy, w których ludowa etymologia pełni funkcje drugoplanowe:

1. Wykorzystanie w prologu lub w epilogu opowieści etymologii danej nazwy miejscowej do lokalizacji zdarzeń, które bezpośrednio związku z tą nazwą nie posiadają (lokalizacja bajkowa lub legendarna)¹⁶.

2. Wykorzystanie etymologii ludowej do wzbogacenia fabuły opowieści (powiązanie nazwy miejscowej z działalnością postaci cieszącej się popularnością i autorytetem w danej społeczności, kolejny przykład jej zasług dla okolicy)¹⁷.

¹⁴ Np. o początkach miasta Świecia: „Książę Świętopełk jechał raz z Chełmna do swego grodu w Sartowicach. Była ciemna noc i dał silny wiatr. Przy ujściu Czarnej Wody do Wisły prąd przewrócił łódkę i kilku rycerzy utonęło. Sam książę był też w niebezpieczeństwie, ale uratowało go światło, które zabłysło w chatce nad brzegiem. Rycerze bowiem w świetle tym zobaczyli księcia walczącego ze wzburzonymi falami i uratowali go. Na pamiątkę tego wydarzenia zbudował książę Świętopełk nad ujściem Czarnej Wody do Wisły gród i miasto, nakazując, aby na wieży grodu palił się dniem i nocą ogień. Od światła, które uratowało księcia, nazwano tu powstałe miasto Świeciem, a w miejscu chatki wybudowano kościół” (W. Łęga, *Okolice Świecia. Materiały etnograficzne*, Gdańsk 1960, s. 196).

¹⁵ Np. K. Kuliński, *Legenda smogorzowska*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro”, 1973, nr 1, s. 45—47: W Smogorzowie osiedlił się smok wśród bagien, straszyl rykiem (stąd sąsiednie miejscowości zwa się Rychtal i Ryczyn), od czego ludzie ogłuchli w Głuszynie. Ludność ucieka, by się naradzić (namyślić), jak uwolnić się od smoka (stąd Namysłów). Wyprawa przeciw smokowi, miejsce zbrojenia wyprawy (pomoc kowali — Kowalowice). Zabicie smoka, dobijają go ludzie przyniesionymi z sobą maczugami i laskami (ludność z Lasek). Obwieszczenie o zabiciu smoka (trąbią mieszkańcy Trębaczowa). Na pamiątkę zwycięstwa stawiano krzyże (osada Krzyżowniki).

¹⁶ Np. Lubsza (od lubsza = bardziej luba; lub lubownik = kochanek). Obie wersje podaje J. Lompa (*Bajki i podania*, Wrocław 1965, s. 192—196, nr 38a, 38b). Jedna z nich prezentuje dzieje córki rycerza z zamku grojeckiego: córka pana nie chodziła do kościoła, bo spotykała się z kochankiem, przekleństwo matki, córka ginie pod ruinami zamku, rodzice w innym miejscu budują nowy zamek, „który na pamiątkę nieszczęsnych lubowników Lubszą się zwać począł”. Por. też *Skąd się wzięła nazwa wioski Przerzycie?* (diabeł pazurami ziemię przerył, stając do zawodów z myśliwym), [w:] A. Widera, *Od Cieszyna do Gogolina. Gawędy, baśnie, legendy*, Opole 1978, s. 177, nr 98.

¹⁷ Np. przytoczone podanie J. Lompy włącza do narracji etymologię miasteczka Woźniki (= przewozić) i Psary (kochanek z domu Psarskich). Lub w tradycji ustnej ludu nadpuszczańskiego żywotne były opowiadania o „królu Sobku”, który wśród

3. Ludowa interpretacja brzmienia danej nazwy staje się pretekstem do prezentacji zdarzeń lub postaci, na które się powołuje¹⁸.

Przekazy folklorystyczne, w których pojawia się (w różnej zresztą funkcji) ludowa etymologia nazw miejscowych, są — jak widać — niezwyciężalnie zróżnicowane. Obserwujemy tu to samo bogactwo zjawisk, co w całej twórczości prozatorskiej. Mówienie więc o dominacji którejsz ze struktur gatunkowych jest bezpodstawne. Przecież jedynym elementem spajającym te utwory jest nazwa miejscowa, której brzmienie podlega reinterpretacji. A więc jest to co najwyżej cykl prozatorski, wyodrębniony ze względu na to jedno kryterium.

Takie wyekspozowanie nazwy miejscowej nie jest czystym zabiegiem badawczym. Dokładniejsza analiza materiału wykazuje, iż wokół niej zogniskowane są określone treści¹⁹, które stanowią jądro wszelkich przekazów wykorzystujących ludową wiedzę etymologiczną. Konkretna nazwa miejscowa wraz z jej reinterpretacją etymologiczną pełni w tradycji ustnej funkcję motywu, który zawsze pojawia się w swej podstawowej postaci: relacji wyjaśniającej wprost źródłosłów owej nazwy. Jako taki przynależy do nazewnictwa folklorystycznego i pełni wyłącznie funkcję informacyjną.

W prozie artystycznej motywy toponimiczne nigdy nie stanowią tworu samodzielnego, tylko łączą się w większe całości z innymi motywami. Posiadając wyjątkową zdolność „przystosowawczą” znajdują się niemal we wszystkich gatunkach prozatorskich. Już to przesądza o ich różni-

wielu zdarzeń wyróżnił się i tym, że założył osadę Poszyna: „Panie, wracaj do Niepołomic do królowy po syna, co go królowa urodziła” (J. Ptaśnik, „Lud”, 1899, s. 362).

¹⁸ Np. wawóz Głupi Dołek: „Dwóch złodziei, pragnąc ukraść szczodrkowickim pasterzom krowę z pola, umówili się, że jeden będzie zabawiał dzieci, a drugi tymczasem uprowadzi bydło przez wawóz. Tak też zrobili. Jeden zabawiał dzieci, a drugi prowadził krowę. Gdy zabawiający dzieci spostrzegł, że towarzyszowi widać z wawozu czapkę, dawał mu napomnienie w następującej śpiewce:

Chyłkiem, chyłkiem,
Głupim dołkiem.
Uchylaj czapeczki,
By cię nie uźrały
Od bydła dziateczki.

Odtąd wawóz ten zwie się „Głupim Dołkiem” (S. Ciszewski, *Krakowiacy, monografia etnograficzna*, t. 1, Kraków 1894, s. 20, nr 32). Por. też pochodzenie nazwy Toszek (od imienia psa), w: *Gadka za gadką*, zebrali i oprac. D. Simonides i J. Ligeza, Katowice 1973, s. 18, nr 7, oraz *Podania górnicze z Górnego Śląska*, zebrali i oprac. J. Ligeza, Bytom 1972, s. 53, nr 11 (nazwa kopalni „Grunwald” w Halembie wywodzi się od nazwy papierosów).

¹⁹ Zwrócili na to uwagę językoznawcy. W. Cienkowski (*Teoria etymologii ludowej*, Warszawa 1972) zauważył, że strona brzmieniowo-znaczeniowa nazwy, stając się przedmiotem ludowej interpretacji, prowadzi w efekcie do powstania osobnej grupy tekstów.

cowaniu. Motywy toponimiczne zyskują bowiem wartości pozainformacyjne dopiero w kontekście, zajmując określone miejsce w strukturze gatunkowej. Zapewne nie miały wpływ mają na to sami narratorzy, którzy mogą w różny sposób wykorzystać w utworze motyw toponimiczny (ten sam motyw może się pojawić w każdym ze wskazanych typów przekazów). Jednak, jak się dalej okaże, brzmienie nazwy miejscowej, wokół której powstał motyw toponimiczny, wyznacza kierunek jego twórczego wykorzystania w folklorze.

Twierdzenie, że w folklorze nie ma podań toponimicznych, tylko są w nim obecne motywy toponimiczne, łączące się z różnymi gatunkami (w tym i z podaniami), nie jest w nauce, jak się okazało, czymś odosobnionym. Najnowszy rocznik „Russkij Folklor”²⁰ przynosi wypowiedzi badaczy, którzy opracowują i przygotowują do druku epokową, ponad stutomową publikację pt. *Zbiór folkloru rosyjskiego*. N. A. Krinicznaja rozpatruje tam problemy związane z gatunkową specyfiką podań oraz ustala zasady ich systematyzacji — zagadnienia, które koniecznie trzeba teoretycznie opracować przed przystąpieniem do wydania tego materiału. Otóż autorka zdecydowała się zrezygnować z tradycyjnego podziału podań (na historyczne i toponimiczne) i stwierdziła między innymi: „Toponimicznym może być nazwany nie tyle sam utwór, co motyw zawarty w danym utworze. Może on łączyć się wewnątrz podania z innymi motywami, zajmując w strukturze tekstu miejsce centralne lub drugorzędne. Niekiedy jednak może odgrywać w podaniu rolę samodzielną, określając formę utworu, nie przekształcając jednakże jego sensu historycznego”²¹. Motyw toponimiczny w rozumieniu N. A. Krinicznej oznacza motyw występujący w podaniu historycznym. Nasza propozycja wyznacza temu pojęciu szerszy zakres.

Motyw toponimiczny, nastawiony przede wszystkim na wyjaśnienie nazwy miejscowej, jest całkowicie uzależniony od brzmienia tej nazwy. W. K. Sokołowa, co przytaczaliśmy, zwróciła uwagę na to, że nie wszystkie toponimy „wymagają wyjaśnienia”. A. I. Łazariew z kolei zauważył, że nie wszystkie nazwy stają się przedmiotem podań toponimicznych, tylko te, które w swoim tłumaczeniu zawierają element działania dramatycznego, ich treść jest pełna poezji i tajemniczości²². Mówiąc inaczej — te nazwy miejscowe, które są dla członków danej społeczności czytelne i jasne na tle ich wiedzy językowej, nie zmuszały do poszukiwań etymologicznych, nie pobudzały wyobraźni, co nie oznacza oczywiście, by nie były one obecne w motywach toponimicznych.

W rozwiązywaniu tego problemu wprost nieocenioną okazała się praca

²⁰ *Problemy swoda russkogo folkłora*, „Russkij Folklor”, t. XVII, 1977.

²¹ N. A. Krinicznaja, *O žanrowoj spieczifikie priedanij i principach ich sistematizacii*, „Russkij Folklor”, s. 77; tłum. moje — J. H.-N.

²² Łazariew, *op. cit.*, s. 49.

H. Borka²³, który na marginesie swych badań onomastycznych zwrócił również uwagę na onomastykę folklorystyczną. Zastanawiając się nad formami opracowania nazewnictwa zauważył, „że sposób wykorzystania nazw własnych w twórczości folklorystycznej jest dość zróżnicowany i zależy przede wszystkim od formy gatunkowej tekstu”. Z tego też względu postuluje, by „zakres, funkcje i sposoby użycia elementów nazwownych w folklorze analizować w obrębie poszczególnych gatunków literatury ludowej”²⁴. Ograniczył więc autor swoje penetracje do tzw. podań nazwownych, ale wobec ustaleń panujących w tym względzie w folklorystyce nie ma to praktycznie żadnego znaczenia. Przykłady, które badacz przytacza, prezentują bowiem całe bogactwo i różnorodność przekazów prozatorskich.

Typologia H. Borka przyjmuje za podstawę klasyfikacji nazwę miejscową w jej aspekcie formalnym. Zestawia on przekazy folklorystyczne ze względu na zaprezentowaną w nich reinterpretację etymologiczną nazw, która polega na tym, „że jakaś obiegowa nazwa otrzymuje nowe wyjaśnienie etymologiczne, najczęściej w postaci rozbudowanej opowieści, motywującej szczegółowo to proponowane pochodzenie, a sama nie ulega przy tym żadnej zmianie formalnej”²⁵. Posługując się tym kryterium ustala H. Borek trzy podstawowe typy ludowej reinterpretacji nazw:

1. Nazwa nie zmienia swego brzmienia, otrzymuje jedynie nową motywację znaczeniową (dzieje się tak w przypadku nazw miejscowych, których budowa i znaczenie są po dziś dzień przejrzyste, a więc nie wymagają one specjalnych wyjaśnień etymologicznych), np. Nędza — bo nędza, Ruda — bo ruda.

2. Dowolne wyeksponowanie jednego zrozumiałego składnika nazwy „bez wnikania w rzeczywistą jego funkcję na tle całej struktury nazwy” (w przypadku nazw, które są tylko częściowo przejrzyste i wymagają dointerpretowania), np. Czarnowąsy — bo czarne wąsy, Opole — bo okrzyk: „o, pole!”.

3. Skojarzenie przypadkowego podobieństwa brzmienia dowolnej części nazwy z odpowiednim wyrazem potocznym (w przypadku nazw, które są całkowicie nie umotywowane znaczeniowo i nieprzejrzyste formalnie), np. Gliwice — bo chlew, a stąd Chlewice; Karpaty — bo garbaty.

„W sumie wszystkie reinterpretacje etymologiczne — podsumowuje swe uwagi H. Borek — cechuje odpowiedni stopień dowolności, przy czym jego natężenie zależy przede wszystkim od przejrzystości języko-

²³ H. Borek, *Nazewnictwo folklorystyczne*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, seria A, Językoznawstwo, V, 1974, s. 7—16.

²⁴ *Op. cit.*, s. 10.

²⁵ *Op. cit.*, s. 11.

wej samej nazwy”²⁶. Owo natężenie stopnia dowolności determinuje „ruchliwość” motywu toponimicznego w folklorze, wyznacza — sygnalizowany już — kierunek twórczego wykorzystania go w literaturze ustnej. Stopień przejrzystości językowej nazwy oznacza, że im bardziej nazwa jest niejasna i nieprzejrzysta, tym większa szansa dla twórczej wyobraźni, fantazji i pomysłowości.

Celem podstawowym motywu toponimicznego jest wyjaśnienie aktualnego brzmienia nazwy. A istotą wszelkich skojarzeń — odnalezienie desygnatu danej nazwy, by mogła funkcjonować jako logiczna i zrozumiała. Każdy z wyróżnionych przez H. Borka typów ludowej reinterpretacji nazw określa przecież zasady pojawiania się ich w prozie folklorystycznej. Z jednej strony będą to po prostu opowieści potwierdzające potoczne rozumienie nazwy i te mają najmniejsze szanse połączenia z innymi motywami prozy folklorystycznej, z drugiej — opowieści narosłe na zaskakujących często skojarzeniach, jakie pojawiły się w związku z konkretną nazwą miejscową. Tutaj dla potwierdzenia jej zasadności mogą one obficie korzystać zarówno z motywów bajkowych, legendarnych, jak i historycznych.

Aktualne brzmienie danej nazwy miejscowej stanowi podstawowy czynnik organizujący wypowiedź, bez względu na to, jaką funkcję w całości przekazu pełni jej interpretacja etymologiczna. Podstawą do klasyfikacji motywów toponimicznych powinna być nazwa miejscowa w jej aspekcie formalnym, tak jak to zaproponował H. Borek. Przyjęcie takiego kierunku systematyzacji, a z kolei analizy motywów toponimicznych pozwala uchwycić mechanizm interpretacyjny ludowej etymologii, decydujący o pewnej schematyzacji tych motywów; wyjaśnia przyczyny swoistej „siły przyciągania” innych motywów oraz kierunki zmian, jakim podlegają motywy toponimiczne w tradycji folklorystycznej. Ludową interpretację nazw cechuje bowiem, co podkreśla H. Borek, tzw. etymologizowanie synchroniczne, czyli „wyjaśnianie nazw tylko na płaszczyźnie aktualnego stanu języka, oparte na skojarzeniach nazwy ze znanymi na bieżąco formami językowymi”²⁷.

Obok skojarzeń językowych obserwujemy tu jednocześnie skojarzenia ogólnokulturowe. Fakt powiązania danej nazwy z określonym desygna-tem rozpoczyna bowiem dopiero proces formowania się motywacji, w którym wykorzystane zostają zasoby tradycji narratorskiej danej grupy, jej doświadczenia społeczne i wiedza. Dokonuje się to w efekcie w y b o r u określonych treści, bez względu na ich dotychczasową przynależność. I w tym sensie motywy toponimiczne stanowią „sztukę korelatywną”²⁸, funkcjonując zawsze w określonym kontekście, w okreś-

²⁶ *Op. cit.*, s. 14.

²⁷ *Op. cit.*, s. 11.

²⁸ Określenie Łazariewa, z tym, że u niego oznacza ono zdolność podania toponi-

lonej strukturze gatunkowej. Wszelkie zmiany kontekstów sytuacyjnych, społeczno-politycznych, historycznych, etnograficznych, narodowych i językowych stanowią istotny czynnik decydujący o pojawianiu się nowych (ponownie zrozumiałych) interpretacji etymologicznych nazw miejscowych. Niestety, zagadnienie to czeka jeszcze na opracowanie. Szczególnie interesujące powinno być przebadanie tego, jak i o ile dawna ludowa wiedza etymologiczna mieści się we współczesnym kontekście językowym (np. reinterpretacje etymologiczne nazw powołujące się na gwarowe formy wyrazów).

Motyw toponimiczny można również traktować jako specyficzną formę genealogii teraźniejszości. Zrodzony z odwiecznego pytania człowieka o jego początki prezentuje aktualną świadomość społeczną w tym względzie. Jako taki pełni wyłącznie funkcję informacyjną. Ponieważ jednak w obrębie prozy artystycznej — co już podkreślaliśmy — nie występuje samodzielnie, a tylko w określonym kontekście, zdobywa dzięki temu wartości pozainformacyjne, co stanowi dla niego jednocześnie szansę przetrwania. Wówczas w sytuacji porzucenia przez nosicieli folkloru dawnej wiedzy etymologicznej dany motyw toponimiczny może się utrzymać w tradycji narratorskiej spojony w określoną całość z innymi motywami.

micznego do pojawienia się w dwóch postaciach: informacji etymologicznej i utworu artystycznego.



INDEKS NAZWISK

- Asnyk Adam 38, 40, 50
- Bagin Albin 41, 52
- Banach Jurand 84
- Bar Adam 13
- Bednorz Zbyszko 35
- Bismarck Otto von 115
- Bizan Marian 18
- Bock Jerzy 16
- Bona, królowa Polski 114
- Bończyk Norbert 16, 37, 43
- Borek Henryk 119, 120
- Brożek Ludwik 12, 24, 27, 29, 35
- Brudny Jerzy 20
- Chim zob. Sołtys Joachim
- Chłopicki Józef Grzegorz 65
- Chmielewski Józef 38, 40, 50
- Chmielowski Piotr 61
- Chociszewski Józef 38
- Chrzanowski Ignacy 12, 13
- Chybidziurová Anna 106
- Cichy 31
- Ciemiega Henryk 20
- Cienciała Jerzy 30, 31
- Cienkowski Witold 117
- Cieszkowski August 12
- Ciszewski Stanisław 115, 117
- Cukier B. 94
- Cybulski Wojciech 13
- Czarniecki Stefan 43
- Czartoryska Izabela 48
- Czystow Kirił W. 85
- Czuł-Duch (pseud.) 56
- Damrot Konstanty 37, 43, 46, 50
- Danek Wincenty 24
- Drewniak 9
- Drozd Anna 20
- Dundes Alan 84, 88
- Dünniger Johann 90, 91
- Dybowski Benedykt Tadeusz 43
- Dygasiński Adolf 38, 50
- Dyrna Ferdynand 20
- Estkowski Ewaryst 38
- Estreicher Karol 7
- Faber (pseud.) 56
- Farnik Ernest (pseud. Ślęzak) 29, 30
- Feitzinger Edward ojciec 7
- Feitzinger Edward syn 7
- Ficek Jan 65
- Fischer Adam 89
- Fojt 9
- Fredro Aleksander 17
- Gajda Jan 20
- Gajdzica Jerzy 20
- Galicz Jan 30
- Gallus Józef 20
- Gawroński Rawita Franciszek 43
- German Franciszek 12
- Gettlich Anna 33
- Głajcar Jan 20, 27
- Glensk Joachim 45, 46
- Gładysz Antoni 71
- Gorazda Wojciech 31
- Gospodarek Antoni 49
- Gregor W. 28
- Gregorowicz Jan Kanty 38
- Guiraud Pierre 84
- Hajda Wawrzyniec 20
- Hajduk-Nijkowska Janina 109
- Heczka Jan 27
- Hernas Czesław 94
- Heska-Kwaśniewska Krystyna 13, 55
- Hierowski Zdzisław 35
- Ister Gotthilf 80
- J. S-s, J. S. zob. Sołtys Joachim
- Jadwiga, królowa Polski 43
- Jadwiga św. 65, 70
- Jagiellonowie 43

- Jan III Sobieski, król Polski 42, 43
 Janas Wincenty 9
 Janion Maria 72
 Jaroń Jan Nikodem 8
 Jasionowski Maksymilian 20
 Jaworska Elżbieta 86
 Jeleń 7
 Jung Carl Gustav 82, 83

 Kania Jakub 20
 Kapeliś Helena 86
 Kasproicz Jan 63
 Katarzyna Sienejska św. (Catherina Benicesa) 65
 Kazimierz św. 43
 Kępiński Antoni 80
 Klimaszewski Gustaw 57
 Klonowicz Sebastian 43
 Kłosowska Antonina 35, 36
 Kochanowski Jan 38, 40
 Kolbuszewski Stanisław 67
 Kołaczkowski Stefan 18
 Kołodziej Piotr 20, 37
 Konarska Z. 115
 Koniński Ludwik Karol 19
 Konopnicka Maria 38, 40, 43, 63, 66, 67
 Koraszewscy 10
 Koraszewski Bronisław 10
 Koraszewski Jacek 13, 47
 Korbut Gabriel 18
 Kordian (pseud.) 56
 Korfanty Wojciech 35
 Kossak Wojciech 43
 Kościuszkowski Tadeusz 43, 47
 Kotula Jerzy 23, 24, 27, 32
 Kowalski Marek Arpad 94, 103
 Kozubowski Feliks 24
 Krasicki Ignacy 38, 50, 63
 Kraszewski Józef Ignacy 5, 23—32
 Krawczyk Jadwiga 12
 Krinicznaja Neonila A. 118
 Krzemińska B. 12
 Krzyżanowski Julian 18, 20, 86, 87, 109, 110, 112
 Kubikowski Zbigniew 38
 Kucianka Jadwiga 12, 13, 15, 16, 18, 20—22
 Kucz Marian 114
 Kuliński K. 116
 Kulpok 9
 Kupiec Jan 12, 20, 37
 Kurek Czesław 94
 Kwiatkowski Jerzy 9, 10

 Lalewicz Janusz 36, 84
 Lehr-Spławiński Tadeusz 89
 Lempa Agnieszka 86
 Lenartowicz Teofil 38, 43
 Leszczyńska-Behrany Jolanta 11
 Ligęza Józef 16, 102, 117
 Ligęzowa Eugenia 12
 Ligoń Jan 20
 Ligoń Juliusz 12, 20, 37, 50
 Lompa Józef 37, 116
 Londzin Józef 7
 Lorentz Friedrich 89
 Lutosławski Wincenty 8, 9, 11, 55—58, 60

 Łado (pseud.) 56
 Łazariew I. A. 109, 118, 120
 Łęga Władysław 116
 Ługowska Jolanta 86
 Łukaszewicz Julian Antoni 38, 42

 M. S. 97—107
 Maciejowski Wacław Aleksander 17
 Maćkowski Jan Karol 43, 46
 Madejski Jerzy 94
 Makuszyński Kornel 57, 63, 64, 72
 Malinowska Elżbieta 33
 Malinowski Lucjan 86
 Marzec Franciszek 38, 40, 50
 Matejko Jan 43
 Mátyás Karol Marian 113, 114
 Mayer Józef 7, 14
 Mehl Jan 20
 Meus (pseud.) 56
 Miarka Karol młodszy 34, 37, 63
 Miarka Karol starszy 13, 43, 44, 46
 Mickiewicz Adam 10, 13, 21, 38, 40, 43, 44, 46, 47, 57, 62, 63, 69, 72
 Mikulski Tadeusz 17
 Mitarski Jan 80, 83
 Mitera-Dobrowolska Mieczysława 21
 Mitosek Zofia 43
 Modrzejewska Helena 43
 Morcinek Gustaw 15
 Musioł Paweł 12

 Napieralski Adam 34
 Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 62
 Nauczyciel (pseud.) 56
 Nowak Zbigniew Jerzy 12, 15, 16, 18, 19, 21
 Nowicka Danuta 94

- Obudzony (pseud.) 69
 Ogrodziński Wincenty 29, 35
 Okopień-Sławińska Aleksandra 41
 Olak B. 94
 Orkan Władysław (właśc. Franciszek Smreczyński) 16
 Otton III, cesarz 42

 Pajęczkowski Franciszek 16
 Parczewska Melania 38
 Parobczak Barbara 94
 Pasek Jan Chryzostom 38, 43
 Pawłowiczowa Maria 23, 24
 Peuckert Will-Erich 78
 Piastowie 43
 Piecha Augustyn 20
 Piecha Karol 20
 Pigoń Stanisław 5, 7—22, 62, 71, 72
 Pisz Józef 7
 Podgórski Zygmunt 57
 Pol Wincenty 17, 38, 43, 63
 Popielowie 9
 Pośpiech Jerzy 24
 Propp Władimir 86
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 38, 45
 Ptaśnik Jan 117

 Ranke Friedrich 87, 90
 Ratajczak Janusz 94
 Rawita Gawroński Franciszek zob. Gawroński Rawita Franciszek
 Rej Mikołaj 40
 Röhrich Lutz 76, 80, 81
 Rokosz Bogdan 77
 Rosińska Zofia 94
 Roszkowska-Sykałowa Wanda 24
 Roździeński Walenty 16
 Rumińska Ewa 94
 Rybarz Edward 56, 57

 S. 68
 S-ki 57
 S-s zob. Sołtys Joachim
 Sannwald Gerhard 79, 80
 Satke Antoni 106
 Schiller Leon 11
 Schmidt Leopold 89
 Siegel Ronald K. 77
 Siemiradzki Henryk 43, 62
 Sienkiewicz Henryk 38, 40, 44, 45
 Sikora Adam 20
 Simonides Dorota 75, 86, 93, 117

 Siwek Franciszek 20
 Skrzypczyk Michał 20
 Sławiński Janusz 39
 Słowacki Juliusz 14, 38, 61—63
 Smolińska Teresa 93, 98, 114
 Smoła (pseud.) 56
 Sokołowa Wiera K. 110—115, 118
 Sołtys Jan 8
 Sołtys Joachim (Chim, J. S-s, J. S., S-s) 56—58, 62—67, 70—72
 Sołtysowa Helena 62, 64, 69, 70
 Srokowski Mieczysław 11
 Stacjusz (Publius Papinius Statius) 80
 Stanisław August Poniatowski, król Polski 47
 Stankiewicz E. 110
 Starnawski Jerzy 9, 11—14, 18
 Stefan Batory, król Polski 43, 65
 Stęczyński Zygmunt Bogusz 16
 Stoiński Stefan Maria 16
 Stożek F. 30
 Stryjeńska Zofia 94
 Studencki Władysław 14
 Stupkiewicz Stanisław 24
 Suchocki Mieczysław 47
 Sulima Roch 94, 106
 Sydow Carl 89, 90
 Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Kondratowicz) 38
 Szędzielarz Daniel 20

 Ślżak zob. Farnik Ernest
 Śliwińska Irmina 24
 Świeży Ignacy 30, 31

 T. S. 57, 66
 Targ Alojzy 8, 71
 Thouless Robert 80
 Tilhagen Carl Hermann 89
 Trud (pseud.) 56
 Tur (pseud.) 56
 Tuszowska-Bośniacka Elżbieta 38

 Walczuch Wawrzyniec 20
 Wantuła Jan 20, 27
 Wańdek Maria 20
 Wasylewski Stanisław 8, 70
 Watt Ian 33
 Wężyk Władysław 16
 Widera Aleksander 116
 Wiechuła Jan 9
 Więckowski Tadeusz 94
 Wilczek Franciszek 20

Wilczek Stanisław 45
Winkler Walenty 20
Wirtemberska Maria 48
Witkowski Stanisław 57
Władysław Jagiełło, król Polski 43
Wojciech św. 43
Wolska Maryla 64
Wychodźca (pseud.) 56
Wycisk Jan 8
Wycisk Leopold 20

Wyka Kazimierz 72
Wyspiański Stanisław 14, 63

Z. D. 57
Zabierowski Stanisław 21
Zakrzewski Bogdan 44
Zaremba Jan 13, 20, 21

Żeromski Stefan 11, 14
Żółkiewski Stefan 37—39

SPIS TREŚCI

Przedmowa	5
Józef Mayer, „Bliskiej mi Ziemi Śląskiej...” W dziesięciolecie śmierci Stanisława Pignia † 18 XII 1968	7
Maria Pawłowiczowa, List J. I. Kraszewskiego w sprawie szkół ludowych na Śląsku oraz jego recepcja na Ziemi Cieszyńskiej	23
Elżbieta Malinowska, Literatura dla ludu i jej społeczne funkcje w świetle prasy górnośląskiej z lat 1889—1901	33
Krystyna Heska-Kwaśniewicz, „Iskra”. Kartka z dziejów narodowego odrodzenia Śląska. (1903)	55
Dorota Simonides, Nobilitacja podania wierzeniowego jako przedmiotu badań	75
Dorota Simonides, Teresa Smolińska, Folklor słowny a współcześni gawędziarze konkursowi	93
Janina Hajduk-Nijkowska, Motywy toponimiczne w prozie folklorystycznej	109
Indeks nazwisk	123



Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030000401213



II 499767/0/1

SL

PL ISSN 0137-964-X

ISBN 83-04-00100-4